ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok IX **Sobota 26 lutego 1949 r.** **Nr 9 (347)**

Cena egzemplarza

w W. Brytanii . . . 1 sh.
w Belgii . . . . 5 fr. b.
we Francji . . . . . 25 fr. fr.
w Holandii . . . . . 40 cent.
w Niemczech . . . . 50 Pf.
w Szwajcarii . . . . 40 rp.
w Szwecji . . . . . . 75 öre
we Włoszech . . . . 40 lir.
w Argentynie . . . . 60 ctvs.
w Kanadzie . . . . . 15 cent.
w Libanie . . . . . . 50 P. L.
w Stanach Zjedn. . . 15 cent.

W 347 NUMERZE

* * *: Polityczne i gospodarcze oblicze Argentyny
CEP: Proces Krawczenki
P. DUNIN: Zagadnienie gospodarki niemieckiej
J. KOWALEWSKI: To bardzo mili ludzie...
H. S.: Nowatorstwo Chopina
J. MIECZNIKOWSKI: Polska książka w Argentynie
LISTA ZAGINIONYCH W ZSRR (18)
T. KOZŁOWSKI: Jedność społeczeństwa polskiego w Argentynie
ST. PYZIK: Dołączcie wasz wysiłek do naszego
T. WOJNOWSKI: 2000 żołnierzy polskich — ochotników
J.CH.: Co kraj to obyczaj
KS. A. MICHALIK: Duszpasterstwo polskie w Argentynie
WIT TARNAWSKI: Opowieści włoskiego kapitana

Posterunek w Argentynie

Dziś, gdy już około 15 tysięcy Polaków przybyło po wojnie na kontynent południowo-amerykański, ten kierunek emigracji przestał być dla naszych mas na wygnaniu dręczącym polityczno-społecznym zagadnieniem, jakim był przed dwoma laty, a stał się realnym osiągnięciem tej części Narodu, która przejściowo musi mówić i czynić za całość. Nie jest sprawą najważniejszą komu pozostaje dziś jako zadanie narodowe walka słowem o sprawę polską, a kto będzie jeszcze miał uczestniczyć w przyszłych fizycznych zmaganiach o wolność naszego kraju. Istotnym jest to, żeby wszyscy mieli zapewnione wyjściowe pozycje w postaci materialnego bytu, ułatwiającego spełnienie tej części obywatelskiego obowiązku, który ciąży na nich. Może bardzo wielu na tych pozycjach wyjściowych na razie pozostanie. Niewiadomo jakie mogą jeszcze być świadczenia ich, lub ich dzieci dla Polski w przyszłości. Ostateczne rozwiązanie wielkiego kryzysu światowego będzie z pewnością bardzo różne od naszych dzisiejszych przypuszczeń.

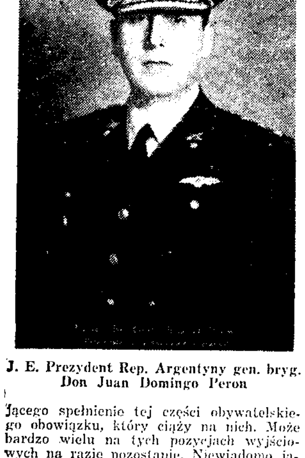

J. E. Prezydent Rep. Argentyny gen. bryg. Don Juan Domingo Peron

Niektóre państwa południowo-amerykańskie nie posiadają napływu emigracji, bo nie mają ambicji politycznych i gospodarczych. Inne zaś nie mają warunków klimatycznych, czy społeczno-administracyjnych, aby tę emigrację w większej masie przyjąć. Dziś na horyzoncie pozostaje właściwie tylko Argentyna, która jedyna na południowej półkuli obok dalekiej Australii i mało gościnnej Południowej Afryki posiada wprost nieograniczone perspektywy dla pochłonięcia imigracji i najbardziej odpowiednie dla Europejczyków warunki klimatyczne i społeczne. Dotyczy to oczywiście przeciętnej masy, bo dla silnych i przedsiębiorczych charakterów stoją otworem pionierskie przedsięwzięcia w wielu innych krajach.

Argentyna daje to, czego każdy Polak po tylu latach poniewierki jest przede wszystkim spragniony — zupełną niezależność człowieka pracującego, a pracować może każdy, o ile ma siły, zdrowie i chęć. Nie powstają tu poza małymi wyjątkami różnice między tubylcem i imigrantem. Inicjatywie prywatnej nic nie stoi na przeszkodzie, a policja jest tylko stróżem bezpieczeństwa publicznego. Przeszłość emigranta mało kogo obchodzi. Nie pytając się o tę przeszłość Argentyna pragnie, aby emigrant nawiązał jak najszybciej do argentyńskiej rzeczywistości.

Ale Argentyna jest zarazem bardzo wybredną. Przyrodzone, że tak powiem, prawo imigracji do Argentyny mają tylko Hiszpanie i Włosi. Inne elementy mają właściwie tylko uzupełniać niedobory imigracji pierwszych dwóch narodowości. Poczesne miejsce zdobyli sobie jednak Polacy, ale ich imigracja po wojnie już parę razy wisiała tu na włosku. Potężny, paromilionowy element tutejszy, włoskiego pochodzenia, mający duży wpływ na państwo na licznych najwyższych posterunkach urzędowych, na ogół nie ma większych sympatii do Słowian. Natomiast pośród elementów hiszpańskich są czynniki, które uważają, że imigracja włoska stanie się pełnowartościowa, jeżeli się jej da domieszkę krwi słowiańskiej, polskiej w szczególności, lub nawet arabskiej i te właśnie elementy są naszymi szczerymi i często czynnymi przyjaciółmi.

W tych momentach zmagań się czynników przychylnych i niechętnych imigracji polskiej placówka R.P. miała często trudne i delikatne zadania do spełnienia, aby prostować w opinii miarodajnych kół wiele uprzedzeń. Swego czasu list gen. Andersa do najwyższych tutejszych czynników przełamał ich chwiejność. Wkrótce, w chwili ważenia się losów szczęśliwa okoliczność znalezienia się w Italii paru tysięcy Polaków żonatych z Włoszkami, a więc elementu idealnego dla Argentyny z punktu widzenia argentyńskich teoretyków, rozwarła przymykające się znów dla naszej emigracji bramy i siłą bezwładu pozostawiła je wpółotwarte również dla Polaków z W. Brytanii. Później praktyka nakazała władzom zrewidować te założenia na korzyść samotnych Polaków. Trzeba było stale czuwać, aby każdą okoliczność dyskretnie wyzyskać. Bywały chwile, kiedy rzeczywistość uprzywilejowywała napływ wypróbowanych antykomunistycznych sił, bywały inne, kiedy czołową rolę grały względy na pięcioletni plan i sprowadzenie siły roboczej. W każdym razie nie było nigdy takiej chwili, kiedy wszystko było „murowane".

Wypadki niespodziewanych przerw w wydawaniu wiz mają swoją jeszcze nienapisaną historię. Oczekujący na swoją kolejkę w różnych krajach Polacy nie zupełnie dobrze uświadamiają sobie to, że masowa emigracja polska, czy inna do Argentyny nie istniała i nie istnieje. Istnieją tylko liczne indywidualne przyjazdy. O naszych rzekomo nabytych prawach nigdy nie było mowy, a jeżeli w ogóle sprawa się posunęła, to tylko dzięki polskim wysiłkom.

Argentyna wie, że dziś może mieć tylu imigrantów, ilu przewieźć mogą środki transportowe. Nie spieszy się zatem i wybredza. Zresztą zdolność wchłaniania przybyszów w określonych odcinkach czasu jest ograniczona, chociażby ze względów mieszkaniowych.

W jednej dziedzinie między przybywającą imigracją, a Argentyną istnieje moment dyskretnego niedomówienia lub milczenia. Oczywiście Argentyna przyjmuje imigrację z myślą, że przybywa tu na stałe, aby pracować nad bogactwem i wielką przyszłością kraju, imigracja zaś w swej większości szuka tylko czasowego bytu i azylu. Jeżeli jest nieporozumienie, to lepiej, żeby w tej sprawie panowała cisza. Argentyna jest bardzo pewna swej asymilacyjnej potęgi i powierza czasowi bezbolesne wchłonięcie przychodzącego elementu, a element ten rzeczywiście zawiedziony przez wojnę, doświadczony przez obozy, spragniony osobistej niezależności rozsypuje się nieraz i wsiąka w miejscowe środowisko.

Te właśnie warunki argentyńskie dają każdemu przybyszowi możność spotęgowania swej obywatelskiej dyscypliny. Ci, co dla spełnienia swych obowiązków narodowych potrzebują dyscypliny z zewnątrz, z pewnością po przybyciu tutaj zginą dla sprawy, ale ci, co jej nie potrzebują, uzdrowią się od chorób emigracyjnych i nawet w samotności przywrócą sobie właściwe perspektywy patrzenia na świat. Stąd im łatwiej będzie odróżnić rzeczy istotne od nieistotnych.

Jakkolwiek Argentyna jest na razie na bocznym torze wypadków światowych, to jednak nie brakuje jej zupełnie informacji o nich. Chodzi tylko o to, aby czerpać te informacje nie tak, jak to woli Argentyńczyk z obojętnością i zapomnieniem, ale z bijącym sercem i z pamięcią, a wtedy Polak w nie tak odległej znowu Argentynie o swych obowiązkach zdrowiej może będzie nawet sądził niż przebywający w Europie.

Mirosław Arciszewski.
Minister R. P.

R. P. LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Prezydent Rzeczypospolitej, p. August Zaleski, powierzając misję utworzenia nowego rządu ponownie gen. T. Bór-Komorowskiemu, przypomniał w liście, który drukujemy obok, swe stałe dążenie do rozszerzenia „podstawy politycznej rządu przez powołanie do udziału w nim możliwie największej ilości stronnictw oraz organizacji społecznych, stojących na gruncie niepodległości i całości Rzeczypospolitej oraz legalizmu". List zawierał poza tym uwagi na temat konieczności usprawnienia aparatu państwowego na emigracji.

Ze względu na swe pochodzenie, jak i na treść, uwagi te zasługują na jak najdokładniejsze rozpatrzenie przez wszystkie polskie czynniki odpowiedzialne, jak i przez poszczególnych obywateli. Nadały one bowiem ostatniemu przesileniu rządowemu wyjątkową wagę i znaczenie. Jeżeli list stanie się, jak powinien, podstawą prac nowego rządu, to weszlibyśmy wówczas w okres od dawna oczekiwanych reform, których bezskutecznie domagała się opinia publiczna. Okazałoby się również wówczas, że traktowanie przesilenia jako „incydentu" bez znaczenia było bezpodstawne. Kto zresztą śledzi nurt życia na emigracji, ten mógł się przekonać łatwo, jak potężnieje wśród ogółu polskiego pragnienie reform „na górze".

W czasie przyjęcia noworocznego u Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie zdarzył się charakterystyczny wypadek. Oto po wygłoszeniu mów przez Prezesa Rady Ministrów, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Prezydenta Rzeczypospolitej, zabrał głos poza protokółem i występując samorzutnie znany działacz społeczny i polityczny p. Jóźwiak. Mówiąc z wielkim przejęciem i wzruszeniem, zwrócił się on do Prezydenta Rzeczypospolitej z gorącym apelem, by uczynił wszystko, co jest w jego mocy, celem powołania Rady Narodowej i wyłonienia w ten sposób organu kontroli politycznej nad rządem.

Aczkolwiek przemówienie p. Jóźwiaka na pewno nie może służyć za precedens do wystąpień na tego rodzaju uroczystościach, było ono szczerym wyrazem prawdziwie obywatelskiej troski o dobre funkcjonowanie rządu i aparatu państwowego, który pozostał na emigracji. Głos p. Jóźwiaka był na pewno głosem wielu dziesiątek obywateli.

Wytyczne, zawarte w liście Prezydenta R.P., nie są dlatego ani rewolucyjne ani nowe. Dotyczą one wszakże istoty rzeczy. Stanowiły też treść programu rządu gen. T. Bór-Komorowskiego. Nie zostały wszakże przez ten rząd wykonane wskutek wewnętrznych trudności. Prezydent Rzeczypospolitej podejmuje zatem ten sam program i nalega na jego wykonanie. Pragnie, by nowy rząd przeprowadził to, czego nie mógł dokonać rząd poprzedni.

Domaganie się oparcia rządu na jak najszerszej podstawie politycznej i natychmiastowego powołania Rady Narodowej jest niezbędne dla przeprowadzenia dalej idących reform. Poza bowiem tymi zasadniczymi wytycznymi list Prezydenta wskazuje na trzy główne niedomagania naszego aparatu organizacyjnego, 1) brak koordynacji między resortami rządowymi, 2) prowadzenie rozbieżnych akcyj przez poszczególnych ministrów na terenie międzynarodowym, 3) zaniedbywanie utrzymywania kontaktu ze społeczeństwem.

Brak koordynacji w działaniu poszczególnych resortów stał się zjawiskiem niepokojącym. Wobec tego, że stosujemy się do systemu partyjnego przy tworzeniu rządu i podziale tek, powstała praktyka obsadzania wszystkich stanowisk urzędowych w danym resorcie przez ludzi jednej partii, co mogłoby być pod pewnymi warunkami tolerowane, gdyby nie to, że tak wytworzony zespół więcej uwagi poświęcał sprawom swej partii niż sprawom państwa. Ludzie, którzy zawdzięczają swe stanowiska swojej partii, oczywiście pragną służyć przede wszystkim tej partii, a że partie walczą między sobą, więc i oni ten element walki przenosili nieraz na teren urzędowy. Rzecz jasna, ogromnie to utrudniało współpracę i koordynację poszczególnych zespołów. Na tym tle rodziło się zjawisko „załatwiania" tej samej sprawy przez kilka rywalizujących ze sobą komórek, co pociągało stratę czasu, trwonienie pieniędzy i przeważnie prowadziło do niezałatwienia tego, co powinno być załatwione.

Być może przejaskrawiamy ten obraz, lecz w istocie, jeżeli sytuacja ta nie ulegnie zmianie, możemy dojść do stanu, w którym nie będziemy mieli jednego rządu, lecz kilka rządów jednocześnie. Każda bowiem komórka, załatwiając wszystkie możliwe sprawy na przekór nieraz komórkom kompetentnym, stałaby się rządem dla siebie, potęgując rozbieżności, nad którymi z trudem mógłby zapanować premier.

Oczywiście wszyscy się zgadzamy z tym, że w naszych warunkach tylko system oparty na współdziałaniu stronnictw oraz wielkich organizacji społecznych, jest możliwy. Gdy jednak wkracza się z całą świadomością na tę drogę, należy, jak w każdym systemie, wystrzegać się przerostów. Wydaje się, że w niektórych wypadkach przerosty te posunęły się już za daleko i metoda rozstrzygania wszystkich spraw z punktu widzenia chwilowej taktyki danej partii, nabrała karykaturalnych rozmiarów. Opowiadają w Londynie, że nie można zorganizować w Anglii w rocznicę szopenowską uroczystego koncertu w ramach współpracy kulturalnej polsko-brytyjskiej, nie dlatego, by ten pomysł napotykał na sprzeciwy lub niechęci, lecz dlatego, że żaden z naszych większych pianistów nie jest partyjnie zaangażowany, wskutek czego cały projekt nie budzi dostatecznego zainteresowania wśród czynników miarodajnych.

Wielka to szkoda, bowiem uwzględniając stosunek publiczności brytyjskiej do twórczości Szopena, impreza ta cieszyłaby się na pewno wielkim powodzeniem.

Oczywiście tego rodzaju przerosty powstają w dużej mierze wskutek braku kontroli, a także niedostatecznego kontaktu ze społeczeństwem. Nasze stronnictwa na emigracji działają z konieczności poza kontrolą społeczną, którą normalnie spełniają wybory. Nie podlegają jednak również nadzorowi ciała zastępczego i przeważnie dyskusyjnego, jakim była Rada Narodowa w czasie wojny. Od chwili jej rozwiązania w r. 1944 przez rząd p. Tomasza Arciszewskiego nie powoływano jej w ogóle, co było ciężkim błędem i co trudne jest do pogodzenia z elementarnymi wytycznymi demokracji. Obecnie zaś dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, wprowadzający z powrotem tę instytucję, nie może od pół roku wejść w życie, gdyż Rada Ministrów nie potrafiła uzgodnić swego stanowiska co do sposobu jego wykonania. Wnioski zaś, by Radę Narodową powołać jak najszybciej, nie uzyskały w rządzie większości, co stało się, jak wiadomo, przyczyną przesilenia.

Mamy wrażenie, że ten stan nieuzasadnionego bezwładu dłużej trwać nie może. „Orzeł Biały" wypowiadał się zawsze za jak najszybszym zakończeniem tzw. kryzysu w przejściowym rządzie gen. Bora-Komorowskiego, to znaczy za powołaniem rządu zdolnego do działania, opartego na jak najszerszej podstawie politycznej i społecznej oraz współpracującego z Radą Narodową.

Nie wchodziliśmy jako pismo w rozgrywki partyjne i nie mieszaliśmy się do nich. Braliśmy za punkt wyjścia rozwój sytuacji międzynarodowej, która od r. 1947 zaczęła stopniowo nabrzmiewać i grozić powikłaniami na miarę światową. Uważaliśmy, że stan ten wymaga uporządkowania naszych spraw wewnętrznych, usprawnienia działalności ośrodka prawowitego, wpuszczenia do niego świeżej krwi, tak by stał się on atrakcyjnym nie tylko dla Polaków, ale i dla innych narodów. Sprężystość jego winna się bowiem wyrażać przede wszystkim w prowadzeniu **jednolitej i jednej** polityki zagranicznej.

Wydawać się mogło jednak, że nawoływania te, które zresztą nie stanowiły monopolu „Orła Białego", były głosem wołającego na puszczy. Przeważał bowiem na niektórych szczytach beztroski nastrój utrzymywania tego, co jest, bez żadnych zmian, bez żadnych ulepszeń. „Noli me tangere" — to było hasło ostatnich lat. Byle niczego nie ruszać, byle niczego nie zmieniać, czy reformować. Wysuwane były najrozmaitsze, coraz to błahsze, nieraz zupełnie poziome powody, dla odrzucania każdej inicjatywy, zmierzającej do reform.

Podczas gdy nasz ośrodek legalistyczny trwał w bezruchu, cały świat był w ruchu. I dziś już chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że z każdym rokiem i miesiącem zbliżamy się do wydarzeń wielkiej miary, które nie powinny nas zastać nieprzygotowanymi.

Dlatego rozszerzenie i umocnienie podstaw prawowitego rządu polskiego staje się koniecznością polityczną. Żadne stronnictwo szczerze niepodległościowe nie powinno być wyłączane od pracy dla sprawy wolności. Żaden wysiłek nie powinien być zmarnowany, żaden akcent w naszym środowisku politycznym i narodowym przygłuszony. Wszystkie odcienie naszej, prawdziwie niepodległościowej myśli politycznej, a także wszystkie fragmenty naszej pracy społecznej powinny znaleźć wyraz w organach państwowych na emigracji, to jest w rządzie, względnie w Radzie Narodowej. Tylko wierność zasadom polityki niepodległościowej może rozstrzygać o granicach obozu niepodległościowego, nie zaś takie czy inne, przeważnie małostkowe uprzedzenia partyjne.

Również postulaty w zakresie usprawnienia niepodległościowej pracy organizacyjnej na emigracji winny spotkać się z poparciem całej naszej opinii. Wiemy wszyscy o trudnościach finansowych, z którymi boryka się praca organizacyjna. Otrzymujemy artykuły i apele w sprawie zorganizowania Skarbu Narodowego na emigracji i zasilania go dobrowolnymi składkami. Skarb Narodowy wszakże nie powstanie, o ile nie będzie zorganizowana polityczna i społeczna nad nim kontrola. Kontrolę tego rodzaju może spełniać tylko Rada Narodowa. Dlatego powołanie jej staje się pilną koniecznością również z tego punktu widzenia. Nieuzasadnione grymasy okazywane w tej sprawie muszą być wreszcie przezwyciężone.

Z tych wszystkich względów należałoby wyrazić życzenie, by list Prezydenta Rzeczypospolitej do gen. T. Bór-Komorowskiego stał się istotnie podstawą dla dokonania niezbędnych reform. Oby przyniósł to, czego wszyscy Polacy oczekują: usprawnienia naszej organizacji niepodległościowej na wygnaniu, wzmocnienia jej autorytetu i ułatwienia jej jednolitych wystąpień na terenie międzynarodowym w chwili, gdy to stanie się konieczne. Wobec podjęcia inicjatywy reform przez samego Prezydenta Rzeczypospolitej należy ufać, że w oparciu o ogół obywateli reformy te doczekają się wykonania.

PREZYDENT R.P. A. ZALESKI DO GEN. T. BORA-KOMOROWSKIEGO

PAT — Londyn, 16 lutego 1949: Powierzając misję utworzenia nowego Rządu generałowi Tadeuszowi Bór-Komorowskiemu, Prezydent R.P. wystosował do niego w dniu 14 b.m. następujące pismo:

« Panie Generale,

Po przeprowadzeniu konsultacji ze Stronnictwami Politycznymi, uznającymi bez zastrzeżeń zasadę legalizmu, powierzam Panu Generałowi ponownie misję utworzenia Rządu.

Nie potrzebuję chyba przypominać, iż dążeniem moim było i jest jak największe rozszerzenie podstawy politycznej Rządu przez powołanie do udziału w nim możliwie największej ilości stronnictw oraz organizacji społecznych stojących na gruncie niepodległości i całości Rzeczypospolitej Polskiej oraz legalizmu.

Uważam za swój obowiązek jednak przedstawić Panu Generałowi kilka uwag, jakie nasuwa mi baczne przyglądanie pracy naszych dotychczasowych rządów na uchodźstwie. Czynię to w przekonaniu, że wielu niedomagań można by uniknąć uzgadniając z góry z kandydatami na ministrów pewne zasady postępowania. Do niedomagań, których tą drogą możnaby uniknąć, należy:

1. **Brak koordynacji między resortami rządowymi. Powoduje on wykonywanie tych samych czynności przez różne ministerstwa, co pociąga za sobą niepotrzebne wydatki, a czasem doprowadza do walk pomiędzy poszczególnymi dykasteriami ku oburzeniu opinii publicznej i obniżeniu autorytetu Rządu.**
2. **Prowadzenie rozbieżnych akcji przez poszczególnych ministrów na terenie międzynarodowym, co wywołuje często dezorientację wśród cudzoziemców.**
3. **Zaniedbywanie utrzymania kontaktu ze społeczeństwem.**

Uważam również, że wobec ciężkich warunków finansowych, w jakich się znajdujemy, ilość urzędów powinna być wydatnie zmniejszona i nowi ministrowie powinni z góry być przygotowani na konieczność wielkich oszczędności przez zmianę systemu urzędowania i dostosowanie go do obecnych warunków.

Wreszcie — wobec jednomyślnego niemal życzenia opinii publicznej uważam, że natychmiastowe powołanie Rady Narodowej powinno być czołowym zadaniem przyszłego Rządu.

W nadziei, że uda się Panu Generałowi uzyskać potrzebne poparcie dla szybkiego utworzenia Rządu na powyższych zasadach, życzę Panu powodzenia i łączę wyrazy, itd.

(—) AUGUST ZALESKI».

«Orzeł Biały», pismo walki o wolność, całość i niepodległość Polski, jest wszędzie, tam, gdzie są Polacy, którzy dla tych celów wyrzekli się i wyrzekają chwilowo powrotu do ojczystego kraju: w W. Brytanii, Belgii i Francji, w Holandii, Niemczech, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i we Włoszech, w Argentynie, Brazylii, Kanadzie, Libanie, Południ. Afryce i w Stanach Zjednoczonych, w Wenezueli . . .

Podkreślając wszystko co może łączyć Polaków, usiłujemy być łącznikiem i pośrednikiem między tymi tak rozsianymi po świecie środowiskami emigracji polskiej, pragniemy jedne zaznajomić z drugimi właśnie na łamach naszego tygodnika. Jednym z wyrazów tego dążenia jest dzisiejszy numer «Orła Białego», w dużej części poświęcony Argentynie — Polakom, którzy tam się znaleźli, zarówno starej jak i nowej, powojennej emigracji.

«Argentyński» numer zainteresuje niewątpliwie tych wszystkich, którzy zamierzają wyemigrować na wolną ziemię argentyńską; chcielibyśmy również, aby i w Argentynie zainteresował tamtejsze społeczeństwo polskie, wzmagając te liczne więzy, które łączą je jeszcze i powinny łączyć ze środowiskami polskimi, znajdującymi się w innych odległych krajach.

I takie jest zadanie nr. 9 «Orła Białego».

Walka o czas i o coś więcej

(r) Istotą stosunków amerykańsko-sowieckich w chwili obecnej jest walka o czas. Tak przynajmniej są one oceniane przez Moskwę. Wypadki ubiegłego roku były dowodem, że Rosja wolałaby na razie uniknąć wojny otwartej. Sądzi bowiem, że czas pracuje — mimo wszystko — na jej korzyść. Jeżeli uda się przeciągnąć napięcie międzynarodowe jeszcze przez lat kilka, Związek Sowiecki będzie panem własnego magazynu bomb atomowych. A wówczas, rozumują w Moskwie, sytuacja zmieni się radykalnie. Przewaga Zachodu w walce technicznej ulegnie co najmniej zneutralizowaniu, a zapewne nawet się skończy.

Drugą istotną przyczyną sowieckiej walki o czas jest ciągłe oczekiwanie kryzysu na zachodzie, a zwłaszcza w Ameryce. Rosja, zdaje się, w pełni docenia wartość i znaczenie planu Marshalla. Uważa jednak, że plan ten nie będzie mógł działać w nieskończoność, że przeciwnie, wywołać on może nieoczekiwane powikłania wśród samych państw zachodnich. I tak np. odbudowa gospodarcza Niemiec wywołuje coraz większy niepokój w samej Anglii, gdyż przysparza W. Brytanii, walczącej o utrzymanie niezależności gospodarczej w stosunku do Stanów Zjednoczonych, nowego, a właściwie starego rywala na rynku światowym — przemysłowe Niemcy.

Z tych i z innych względów w Moskwie mają prawo uważać, że czas pracuje na rzecz Związku Sowieckiego. Dlatego właśnie wojny w r. 1948 nie było. Natomiast Związek Sowiecki poświęca główny wciąż wysiłek w polityce wewnętrznej odbudowie gospodarczej i zorganizowaniu własnego imperium gospodarczego z udziałem państw lennych. Praca w tej dziedzinie choć już wyraźnie zarysowana, nie została zakończona. Wymaga również czasu.

Oczywiście wszystkie te obliczenia i te rachuby na dobroczynną działalność czasu musiałyby ulec radykalnej zmianie, gdyby Związek Sowiecki przekonał się, że walkę o czas zaczynają wygrywać zdecydowanie Stany Zjednoczone lub że państwa zachodnie gotowe są w razie czego do istotnego użycia siły i przerwania walki podjazdowej i podstępnej prowadzonej przez Rosję. Wówczas Moskwa stanęłaby istotnie przed dylematem albo cofnięcia się, co równało by się kapitulacji, albo podjęcia walki otwartej póki jeszcze czas.

Jest oczywiście również wyjście trzecie: zachowanie obecnego status quo, to znaczy europejskiej granicy Rosji na linii Lubeka — Triest, a azjatyckiej w Chinach. Lecz to wyjście, połączone z „appeasementem" nie byłoby żadnym rozwiązaniem kryzysu międzynarodowego. Przeciwnie — jego utwierdzeniem i pogłębieniem.

Na razie wszakże obie strony, a zwłaszcza sowiecka, prowadzą walkę o czas. I obie strony śledzą się wzajemnie bardzo uważnie. Każde posunięcie strategiczno-polityczne, każde odchylenie wskaźników produkcji, każdy wzrost lub osłabienie potencjału wojennego jest na pewno pilnie notowane i badane przez obu partnerów.

Walce o czas towarzyszy umacnianie przez obie strony własnych pozycji strategicznych. Fala prześladowań w Polsce, w Czechach i na Węgrzech jest tego jednym z dowodów. Drugim dowodem jest wysiłek państw zachodnich, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zmierzający do przekształcenia się w obóz warowny, którego wyrazem głównym będzie Pakt Atlantycki. Dopóki te prace ograniczały się na zachodzie do wprowadzania rozbrojonej Francji do sojuszu z W. Brytanią lub do organizowania Beneluxu, Rosja mogła patrzeć na te posunięcia bez większego niepokoju. Bardziej już niepokojące dla niej były zamiary wciągnięcia Niemiec do Zachodniej Europy. Odpowiedzią na te plany była i jest blokada Berlina. Stalin jeszcze teraz twierdzi, że cofnie blokadę, o ile państwa zachodnie wyrzekną się budowy państwa zachodnio-niemieckiego.

NIE BYŁO „APPEASEMENTU"

Bardzo wielu ludzi wśród naszej emigracji oczekiwano, że stanie się to jesienią 1948 r., kiedy miał nastąpić jakiś wielki „appeasement". Bierzemy bowiem obecnie nasze uprzedzenia za rzeczywistość, tak jak w latach wojny braliśmy nieraz za rzeczywistość nasze życzenia. I jedna i druga metoda jest szkodliwa, bo nie mająca nic wspólnego z polityką, która rozwija się według własnych prawideł.

Wypadki poszły bowiem tymczasem dalej. I dziś mamy do czynienia już nie tylko z Beneluxem, czy z Francją, czy też nawet z Europą zachodnią, ale z Paktem Atlantyckim, obejmującym Stany Zjedn., W. Brytanię, Kanadę, i... Norwegię. Waga jego polega na tym, że po raz pierwszy w dziejach Stany Zjednoczone zwiążą się, bez użycia tego słowa, sojuszem wojskowo-politycznym z zespołem państw poza-amerykańskich i uczynią to przed wybuchem wojny, w okresie pokoju, gdy jeszcze nie są bezpośrednio zagrożone.

Trudno, by Rosja nie zrozumiała wymowy tego faktu. Trudno, by nie uszedł jej uwagi znamienny objaw domagania się przez Stany Zjednoczone od innych państw wyraźnego wypowiedzenia się po tej czy po tamtej stronie. Również nie może ona pozostać bierna wobec zamiaru wciągnięcia do sojuszu atlantyckiego Skandynawii, a w szczególności Norwegii i Danii, a zatem ewentualnego ubezpieczenia w przyszłości przez Stany Zjednoczone wrót do Bałtyku oraz usadowienia się w pobliżu północnych granic Związku Sowieckiego w Europie. Wobec tego, że Amerykanie wspierają, jednocześnie Turcję, która strzeże cieśnin dardanelskich, związanie się z Norwegią oznacza zabezpieczenie północnego skrzydła frontu: Europa — Środkowy Wschód.

Reakcja Moskwy w postaci pogróżek pod adresem Norwegii i gołosłownych gestów pokojowych Stalina pod adresem Stanów Zjednoczonych, miała zapewne różne cele na oku i być może miała odegrać rolę zasłony dymnej dla różnych posunięć. Najbardziej wszakże bezpośrednim jej zadaniem było sparaliżowanie względnie opóźnienie zawarcia Paktu Atlantyckiego, w wypadku zaś gdyby manewr ten nie udał się, znalezienie uzasadnienia dla dalszych sowieckich posunięć napastniczych, wśród których przewidywana jest okupacja Finlandii, bezpośrednie zagrożenie Szwecji i inne tego rodzaju ruchy.

Jak dotychczas nie widać, by pierwszy cel zabiegów Stalina został osiągnięty. Odpowiedź Achesona na propagandowe propozycje Stalina spotkania się z Trumanem poza ONZ i w cztery oczy była bez żadnych wątpliwości i bezapelacyjnie odmowna. Słusznie zauważono, że gen. Marshall nigdy nie potraktował Stalina tak wyniośle i tak bez osłonek jak nowy sekratarz Stanu. Dał on wyraźnie do zrozumienia, że gra rosyjska i jej metody przestały być dla rządu waszyngtońskiego tajemnicą i że nikt nie zamierza się na nie nabrać.

Jeżeli wszakże Stalin nie osiągnie pierwszego celu swej inicjatywy, to czy wtedy zdecyduje się na drugą odpowiedź, na nową serię wojskowych posunięć napastniczych? Prowadziłoby to do nowego bardzo poważnego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej. Pole do manewrów na „tyłach" zmniejszyło się bowiem znacznie, wobec nowego skurczenia się obszarów „bezpańskich" czy neutralnych, dzielących Związek Sowiecki od Stanów Zjednoczonych.

P. LIPPMANN ZANIEPOKOJONY

Sytuacja ta wywołuje oczywiście sprzeciw ze strony czynników, pragnących odwlec wybuch zatargu względnie oczekujących kompromisowego rozwiązania. Wśród nich znalazł się i p. Walter Lippmann. Co prawda nie bardzo wiadomo, kogo dzisiaj reprezentuje ten wybitny publicysta amerykański. W czasie wyborów i poprzednio prowadził on dość złośliwą kampanię przeciw prez. Trumanowi, obniżając jego znaczenie i zmysł polityczny. Obecnie p. Lippmann przestał się w tej sprawie wypowiadać, natomiast zaczął bronić tezy o konieczności podjęcia inicjatywy pokojowej Stalina, szukania porozumienia z Rosją sowiecką i znalezienia z nią sposobów współżycia.

P. Lippmann nie jest zwolennikiem całkowitej kapitulacji wobec Rosji. Znany jest jego postulat o konieczności „wycofania się" Rosji poza linię Curzona i włączenia Polski (okrojonej na wschodzie) oraz Czechosłowacji do organizacji Europy Zachodniej. P. Lippmannowi, który nota bene boi się odbudowy Niemiec w wyniku nowej wojny, wydaje się, że plan jego jest możliwy do osiągnięcia drogą pokojową i że możliwe jest również współżycie obok siebie dwóch przeciwstawnych sobie systemów politycznych, gospodarczych i filozoficznych bez konieczności uciekania się do wojny.

Niedawno p. Lippmann w efektownym, jak zwykle, artykule powołał się na przykłady historyczne, które, zdaniem jego, świadczą o możliwości współistnienia obok siebie dwóch odrębnych światów. Wskazał on na obecne współżycie Islamu ze światem chrześcijańskim mimo zaciętych wojen religijnych, które dzieliły te dwa obozy i mimo, że Koran wciąż nakazuje prowadzenie „świętych wojen" ze światem „niewiernym", czyli chrześcijańskim. I choć zasadniczy spór między Islamem a chrześcijanami nigdy nie doczekał się rozstrzygnięcia, znaleziono dla praktycznych zagadnień życiowych trwałe i żywotne rozwiązania. W podobny sposób powinien być rozstrzygnięty spór między światem zachodnim a Rosją komunistyczną.

WYKŁAD WOJEN Z ISLAMEM

P. Lippmann jednak zapomina, że zanim świat chrześcijański ułożył swe stosunki ze światem muzułmańskim, musiał z nim stoczyć szereg krwawych, bezwzględnych i niekończących się wojen, z których ostatnie były zapewno wojny bałkańskie z początku obecnego stulecia. Przed wyzwoleniem wszakże narodów bałkańskich inne narody Europy Środkowej, a w szczególności Polska musiały osłaniać Europę Zachodnią przed Islamem w krwawych i wycieńczających walkach, których punktem szczytowym stało się zwycięstwo pod Wiedniem. Przedtem zaś były ze wschodu najazdy Tatarów, później zaś Rosji, wszystkie odpierane przez narody Europy środkowowschodniej z Polską na czele.

Zachodni świat chrześcijański mógł się w końcu praktycznie porozumieć z tymi czy innymi napastnikami wschodnimi, lecz zawsze dzięki temu, że narody żyjące na styku cywilizacji (znaczną tu rolę odegrała również Hiszpania) pełniły ofiarnie służbę ochronną i do zbyt dalekiego posuwania się napastników na zachód nie dopuszczały. Narody dalszego Zachodu żyły w spokoju, handlowały, wzmagały swą potęgę materialną, a Polska, Węgry, Litwa oraz inne narody Środkowej Europy płaciły w tym czasie obficie krwią.

Świat zachodni tak przywykł do tego podziału ról, że nie wyobraża sobie, iż mogło by być inaczej. Przeciwnie uważa, że tak być powinno. Nikogo niemal nie dziwi, że ginie Petkow, że niezłomny kardynał Mindszenty poddany zostaje metodom tzw. sprawiedliwości sowieckiej, że b. żołnierze Armii Krajowej znowu padają ofiarą zawziętego prześladowania. I nikogo nie dziwi, że w tym samym czasie inna część świata zachodniego normalnie handluje z najeźdźcami ze wschodu. Tak było przecież od stuleci. Groza zapanowałaby wówczas, gdyby te wschodnie metody przeniosły się bardziej na zachód do krajów, które barbarzyństwa Wschodu w różnych jego wcieleniach dotychczas nie zaznały.

Może dlatego wskutek przeoczenia tych historycznych faktów wydaje się p. Lippmannowi, że można dojść łatwo do praktycznych i rozsądnych porozumień ze Wschodem. Owszem, ale najpierw trzeba ten napór Wschodu całą potęgą woli i energii odeprzeć i złamać. Ludzie myślący na zachodzie podobnie jak p. Lippmann nie powinni zapominać, że nawet okres normalizacji stosunków z Rosją sowiecką między obu wojnami był możliwy dzięki jednemu ważnemu faktowi: zwycięstwu wojsk polskich pod dowództwem Piłsudskiego nad siłami Tuchaczewskiego. Dziś państwa zachodnim daleko do tego zwycięstwa. Dziś bowiem wskutek zdrad teherańsko-jałtańskich ani Polska, ani Węgry, ani Litwa nie mogą wypełniać swej odwiecznej misji cywilizacyjnej. Dziś zalew wschodni sięgnął dalej za czasów pochodów tatarskich lub tureckich: zatrzymał się bowiem na linii Lubeka — Triest. Na zachodzie wszakże panuje przekonanie, że można żyć spokojnie, bo Polska, Węgry i inne kraje bronią Europy.

ODWIECZNA WALKA

Fałszywa jest dlatego polityka programów B.B.C., która dla Anglii i krajów zachodnich zachowuje ten spokojny, niemal pogodny, jak gdyby tym krajom nic nie groziło, natomiast w audycjach dla krajów Europy Środkowej utrzymuje nastrój podniecenia i oburzenia, jak gdybyśmy się znajdowali w przededniu wojny świętej. Wydaje się, że metoda odwrotna byłaby wskazana: należy mobilizować opinię Zachodu, oszczędzać zaś opinię narodów środkowoeuropejskich, które dziś, wskutek okazanej im obojętności mogą dostarczać ludzkości już tylko męczenników, jako chwilowo podniety propagandowo.

(Dokończenie art. na str. 5)

W jednym z najbliższych numerów « Orzeł Biały » rozpoczyna druk nowej powieści polskiej

MARIANA CZUCHNOWSKIEGO

„TYFUS, TERAZ SŁOWIKI"

Szczegóły w następnym numerze.

Polityczne i gospodarcze oblicze Argentyny

Argentyna w XIX stuleciu była kolonią korony hiszpańskiej. Królowie hiszpańscy mało interesowali się tym krajem, ponieważ według ich wiadomości nie posiadał on drogocennych kruszców, ani też nie dostarczał tropikalnych produktów roślinnych, znanych wówczas w Europie pod nazwą „wonnych korzeni".

Ruch wyzwoleńczy w Ameryce Łacińskiej w roku 1810 i późniejsze walki o niepodległość doprowadziły do powstania nowego państwa, którego ostateczna forma ustrojowa została ustalona w roku 1853, kiedy to po różnych trudnościach doszło do uchwalenia konstytucji, obowiązującej bez zmian przez 96 lat.

Obszerne terytorium Argentyny, prawie czterokrotnie większe od Polski z roku 1939, było bardzo mało zaludnione i zaniedbane gospodarczo, podczas gdy inne kraje Ameryki były już dość dobrze zagospodarowane, dzięki licznemu dopływowi ludności z Europy. Dlatego też ówcześni kierownicy państwa przeprowadzili na drodze ustawowej szereg atrakcyjnych przywilejów dla przyciągnięcia jak największej fali europejskich emigrantów.

Konstytucja zapewniała obywatelom pełną wolność osobistą, swobodę słowa, zrzeszania się, swobodę religii, swobodny wybór pracy, ulgi i przywileje w handlu, przemyśle i żegludze. Było to najbardziej liberalne i postępowe ustawodawstwo, które wyprzedza nawet i dzisiaj wiele krajów demokratycznych. Spowodowało ono napływ dużych mas emigracyjnych z Europy, które w ciągu jednego pokolenia zmieniły wygląd i oblicze gospodarcze Argentyny. Nowi emigranci dali nie tylko swoją pracę, ale ściągnęli kapitały, dzięki którym szybko powstały nowe drogi, koleje, fabryki i wzmogła się produkcja rolno-hodowlana.

Od r. 1929 przez 14 lat rządy w Argentynie spoczywały w rękach partii radykalnej. Program jej streszczał się w następujących punktach: upaństwowienie przemysłu, przeprowadzenie reformy rolnej w sprawach wewnętrznych, a w sprawach zagranicznych zerwanie stosunków z Hiszpanią gen. Franco i zachowanie neutralności w stosunku do bloku amerykańskiego.

Od r. 1943 na widownię życia politycznego wychodzi młody i energiczny płk. Peron, który wysuwa nowy program gospodarczy, idący po linii zachowania własności prywatnej z równoczesną, daleko idącą opieką w stosunku do świata pracy. Jako sekretarz Pracy i Opieki Społecznej, urzędu utworzonego w r. 1943 — Peron wydaje zarządzenia o zwyżce płac ,ustanowieniu minimum zarobków, wprowadza trzynastą pensję i dekretuje szeroko pojęte ubezpieczenia społeczne na wypadek bezrobocia lub choroby robotnika.

W polityce międzynarodowej, rząd gen. Perona wyrównał stosunki z Hiszpanią i załagodził tarcia z blokiem amerykańskim.

Dzięki tym posunięciom Peron zyskał szeroką popularność wśród obywateli. W kolejnych wyborach Peron zdobywa większość głosów wyborczych. Partia Perona dysponuje większością posłów w parlamencie i większością głosów obywateli.

W ciągu dwóch lat rządów Perona Argentyna wzmocniła swą niezależność gospodarczą i osiągnęła poprawę prawie we wszystkich dziedzinach życia. Zostały w większości spłacone długi zagraniczne. Wykupiono na rzecz państwa od przedsiębiorstw prywatnych o kapitale zagranicznym koleje, linie telefoniczne, porty i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, jak elektrownie itp. Z dużym rozmachem rząd rozbudowuje nadal przemysł, lotnictwo i marynarkę wojenną oraz flotę handlową.

Na skutek tego Bank Argentyński zmuszony był wyzbywać się dewiz, walut obcych i złota, co pociągnęło za sobą dewaluację pesa, w stosunku do funta angielskiego i dolara amerykańskiego. Narodowy Bank Argentyński zmuszony był poddać reglamentacji wywóz walut twardych i ograniczyć import za dewizy. Rząd obiecuje opanować sytuację walutową kosztem równocześnie importu maszyn i surowców oraz eksportu płodów rolnych i hodowlanych.

Według projektu zmian konstytucji świat pracy jeszcze bardziej zostanie uprzywilejowany.

Prezydent Peron zrozumiał, że podstawowymi warunkami do rządzenia nowoczesnym państwem są: obrona praw narodu do niepodległości, uzyskanie poparcia dla programu rządowego przez zorganizowane masy pracującej i wytrącenie broni z rąk agitatorów wywrotowców.

Drogą daleko idących reform socjalnych i bezkompromisową walką z obcymi wpływami można zlikwidować najlepiej obcą agitację. Wpływy partii komunistycznej w ciągu 2 lat rządów Prezydenta Perona spadły o połowę — do 7,4% głosów wyborczych.

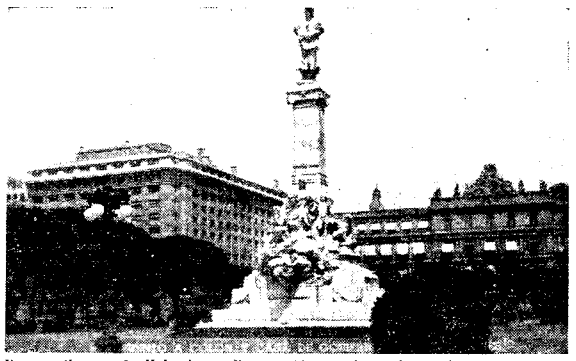

Pomnik Krzysztofa Kolumba w Buenos Aires stoi na placu tej samej nazwy — w głębi „Casada Rosada" siedziba prezydenta i rządu

Nie będzie przymusu obywatelstwa w Argentynie

Jak już poprzednio donosiliśmy, ogłoszony został w Argentynie projekt zmiany Konstytucji, który wprowadzić miał zasadniczą zmianę w sytuacji prawnej cudzoziemców w tym kraju. Według tego projektu każdy cudzoziemiec po 2 latach pobytu w Argentynie musiałby przyjąć obywatelstwo argentyńskie albo kraj ten opuścić.

Projekt ten jednak został w ostatniej dosłownie chwili wycofany i zmieniony. W sprawie tej dowiadujemy się z Biuletynu Biura Porad Technicznych i Rolnych w Buenos Aires następujących szczegółów.

Projekt zmiany postanowień Konstytucji o cudzoziemcach wywołał duże zaniepokojenie i interwencje placówek zagranicznych w Buenos Aires, w szczególności przedstawicielstw anglosaskich. W związku z tymi interwencjami już w trzy dni po opublikowaniu projektu zmiany Konstytucji argentyńskie Min. Spraw Zagranicznych ogłosiło komunikat stwierdzający, że nowa sytuacja prawna dotyczyć będzie tylko tych cudzoziemców ,którzy osiedlą się w Argentynie po wejściu w życie nowej Konstytucji.

W dniu 1 lutego przedstawiony został oficjalnie w Konstytuancie projekt reformy Konstytucji, opracowany przez większość rządową. Ku niemałemu zdumieniu a równocześnie zadowoleniu kół międzynarodowych w Buenos Aires — art. 20 projektu, dotyczący cudzoziemców został w ostatniej chwili **zasadniczo** zmieniony. Brzmienie jakie otrzymał ten artykuł w ostatecznej redakcji projektu oznacza nawrót do dawnej zasady naturalizacji dobrowolnej.

Nowy projekt przewiduje zgodnie z przepisami obecnie obowiązującymi, że po dwóch latach pobytu w Argentynie **można** ubiegać się o naturalizację. Jako nowość wprowadza naturalizację automatyczną po 5 latach pobytu z zastrzeżeniem jednak, że osoby, które nie życzą sobie obywatelstwa argentyńskiego, mogą zachować dawne obywatelstwo.

Alarmy więc wywołane pierwszymi wiadomościami prasowymi o zmianie konstytucji argentyńskiej okazały się przedwczesne i emigrantom polskim w Argentynie nie grożą żadne niebezpieczeństwa w nowej sytuacji prawnej. Argentyna pozostaje nadal wierna tradycyjnej polityce liberalizmu i równouprawnienia cudzoziemców.

Zagadnienia gospodarki niemieckiej

Monachium, w lutym 1949 r.

Czy reforma walutowa uzdrowiła gospodarkę niemiecką? — to pytanie stawia się często w prasie i tylko demagogia może być motywem zaprzeczania dobroczynnych skutków reformy. Nie znaczy to wcale, by reforma walutowa przeprowadzona była bezbłędnie. Już sam fakt, że trzeba ją było potem poprawiać, zmieniając stosunek wymiany z jednego do dziesięciu na jeden do przeszło piętnastu dowodzi, że popełniono przy jej przeprowadzeniu kardynalny błąd. Ale błąd ten już został częściowo naprawiony, a jak starałem się wykazać w poprzednich korespondencjach, każda reforma waluty choćby zmniejszająca dysproporcję obiegu do kursu oficjalnego walut, według którego się wywozi, była dla Niemiec dobrodziejstwem.

Ostateczne wyrównanie mogłoby nastąpić drogą nie zmiany po raz trzeci stosunku wymiany — dziś jest to już niemożliwe, gdyż wszystkie rachunki pochodzące z wymiany starych marek są upłynnione — ale drogą zmiany kursu urzędowego marki niemieckiej wobec dolara. Dziś kurs ten wynosi 30 centów za dolara, a przemysł niemiecki zainteresowany w wywozie domaga się jego obniżenia do poziomu 20 centów za dolara.

Nie ulega wątpliwości, że to żądanie jest z punktu widzenia niemieckiego uzasadnione. Byłoby to wyjście naprzeciw dążeniu do wzmacniania waluty niemieckiej na rynkach świata i przystosowanie poziomu waluty do istotnego poziomu siły nabywczej. Nie można twierdzić, jo siła nabywcza 3,33 marek w Niemczech odpowiadała sile nabywczej dolara w Stanach Zjednoczonych. Wzrasta ona jednak niewątpliwie przede wszystkim dzięki wielkim dostawom w ramach planu Marshalla, coraz bardziej poprawiającym wyżywienie Niemiec i zaopatrzenie ich przemysłu w surowce.

Obniżenie kursu urzędowego marki niemieckiej byłoby bardzo korzystne dla gospodarki niemieckiej. Projektowi temu przeciwstawia się argument, że taka zmiana pociągnęłaby za sobą podrożenie importowanych surowców. Argument ten wysuwany jest zawsze z uporem w podobnych sytuacjach, choć jest to oczywisty nonsens. Z punktu widzenia interesów wywozu korzystniejszy stwarza podaż banknotów dolarowych w Niemczech, a przy podniesieniu oficjalnego kursu wymiany stałby się eksportem legalnym.

Czyż trzeba podkreślać, jakimi następstwami groziłoby to Anglii, usiłującej zrównoważyć swój bilans płatniczy do czasu zakończenia pomocy w ramach planu Marshalla? Trzeba zastąpić czymś ubytek we wpływach z żeglugi, oraz w dochodach z lokat zagranicznych, powstały w czasie wojny. Tymczasem zamorskie rynki zbytu zamiast się rozszerzać kurczą się: rynek chiński będzie bardzo ograniczony, nie wiadomo jak rozwijać się będzie handel z Indiami dążącymi do uprzemysłowienia. W Południowej Ameryce trzeba ciężko walczyć z wywozem Stanów Zjednoczonych.

W tych warunkach, nawiasem mówiąc każdy klient jest dobry i nie można się liczyć z względami politycznymi. Dlatego Anglia podpisała traktat handlowy z Polską, przewidujący pokaźną wymianę. Jest rzeczą wątpliwą, czy traktat ten wyglądałby tak samo, gdyby Niemcy miały pełną swobodę ustalenia kursu swego pieniądza i współzawodniczenia z Anglią. Traktat ten bowiem oznacza w dużym stopniu zastąpienia przedwojennej wymiany z Niemcami wymianą z Polską.

Rysujący się coraz wyraźniej konflikt interesów między gospodarstwem Niemiec i Anglii wykazuje, jak trudno jest sharmonizować odbudowę gospodarczą Zachodniej Europy. Zrównoważenie bilansów płatniczych do czasu ustania pomocy w ramach planu Marshalla wymaga zwiększenia wywozu przez wszystkie te państwa, co jest niewykonalne. Stąd rodzą się coraz wyraźniejsze zatargi także między Anglią a Francją. Pośrodkiem może być ściślejsze zespolenie gospodarcze Europy Zachodniej, umożliwiające podział pracy i organizację przemysłu eksportowego według wzorów amerykańskich, a więc naprzykład naprawdę masową produkcję samochodów systemem taśmowym i t.p.

Zasadnicze uzdrowienie przynieść może jednak tylko odbudowa wymiany towarowej ze Wschodem na wielką skalę, na co się w tej chwili nie zanosi. Nawet wielka umowa handlowa angielsko - polska raczej ułatwia sprzedaż surowców kolonialnych Imperium niż wyrobów przemysłowych Anglii.

Bez pomocy amerykańskiej Europa Zachodnia będzie skazana albo na obniżenie skali życia, albo na... masową emigrację zamorską, by przystosować gęstość zaludnienia do rzeczywistych możliwości surowcowych. Oba te zabiegi nie są łatwe i nie są bezbolesne, są one jednak koniecznym wyciągnięciem wniosków z tego, że Europa straciła wskutek dwu wojen, toczonych na jej terytorium kierownicze stanowisko w świecie.

Zarysowujące się coraz wyraźniej możliwości poprawy gospodarczej w Niemczech są tylko wyrazem tego, że kraj ten już w znacznej mierze przeszedł proces przystosowania się do następstw klęski.

Ale poprawa nie może być zbyt wielka choćby dlatego, że zagrażała by interesom conajmniej dwu państw okupacyjnych, to znaczy Anglii i Francji. Nie po to wygrywa się — teoretycznie — wojnę, by pozwalać dawnemu współzawodnikowi na odbudowę zdolności konkurencyjnych. Zwracałem już na ten moment uwagę w poprzednich korespondencjach. Prasa niemiecka nie tai swych obaw z tego powodu, a zagadnienia te są podłożem wzrostu nacjonalizmu niemieckiego, wywołującego niepokój na zachodzie.

Należy się obawiać, że nastroje nacjonalistyczne w Niemczech będą raczej wzrastać wskutek poprawy gospodarczej. Okresy zupełnej nędzy i niemal głodu nie sprzyjają rozwojowi akcji politycznej i aktywizowaniu mas wbrew wielu powierzchownym sądom. Wiedzą o tym dobrze Rosjanie, to też utrzymują oni skalę życia Niemców w swojej strefie na niższym poziomie.

Najsilniejsze objawy niezadowolenia występują wtedy, kiedy po okresie nędzy przychodzi względna poprawa — dostatecznie wielka na to, by ludziom zostawić nieco czasu na myślenie o czymś innym, niż zdobycie kawałka chleba czy paru kilogramów węgla, ale nie tak wielka, by znieść różnicę, wciąż dość jaskrawą, między skalą życia okupantów i okupowanych.

Na razie walka przybiera charakter czysto gospodarczy: biernego oporu przeciw rozbiórce zakładów przemysłowych, zabiegów o pozostawienie Niemcom dostatecznej ilości węgla, by nie potrzebowano dla braku prądu przerywać pracy fabryk (a zdarza się to w Niemczech często — np. w Niemczech południowych zamknięto na zimę fabryki nawozów azotowych, a zakłady przemysłowe brać mogą prąd tylko nocami!), ale nie brak już oznak, że to się zmieni, że stosunki między Niemcami a okupantami będą się raczej pogarszać.

Próba skierowania całej uwagi na zagadnienie wschodnich granic i przypisywania winy za trudności odłączeniu naszych Ziem Odzyskanych nie zawsze uspakajać będzie opinię. Przemysłowiec, który mógłby wywozić, a nie może z wiadomych powodów, widzi co dzień przeszkody stawiane mu w pracy, a o granicach wschodnich trzeba mu dopiero przypominać. Nacjonalizm niemiecki niekoniecznie będzie się wyładowywał wyłącznie w przekliinaniu Polaków i budzeniu nienawiści do nich.

Paweł Dunin.

CEP

PROCES KRAWCZENKI

Trzeci już tydzień procesu Krawczenki minął, a zainteresowanie nim w Paryżu jest wciąż ogromne, większe nawet niż procesami Petain'a i Lavala. „Aurore", która pierwsza zaczęła dawać na dwóch stronicach dziennie stenograficzne sprawozdanie z procesu podwyższyła tym swój nakład o kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy, tak, że „Figaro" poszedł w jej ślady. Codziennie nie tylko publiczność (sala jest niewielka i poza zaproszonymi specjalnie wpuszcza się jedynie 20 osób), ale adwokaci (wpuszcza się ich 40) godzinami stoją w ogonku, by dostać się na salę.

Zainteresowanie to nie tłumaczy się jedynie wysoką dramatycznością niektórych momentów. I tak, kiedy np. sowieckiemu inżynierowi Kolibałowi, który z tupetem Krawczence, wymieniającemu imię Stalina przerwał słowami „nie pozwalam Panu wymieniać imienia mego ukochanego wodza", Krawczenko z pasją odpowiedział: „Pluję na Pańskiego ukochanego wodza, jestem w wolnym kraju i mówię, co chcę. Całe życie czekałem na ten moment".

Albo gdy temu świadkowi, który w Rosji zadenuncjował Krawczenkę, Krawczenko rzucił w twarz słowa: „Gdybym Pana był spotkał w Paryżu w innych okolicznościach, nie jako świadka, to bym Pana był tak zrzewał. Ale ja wrócę jeszcze do Rosji, odnajdę Pana i wtedy się porachujemy".

Ciągnie nie tylko posmak skandalu konfrontacji Krawczenki z jego eks - żoną. Ciągnie sama sprawa, którą w Paryżu nazywają największym procesem stulecia.

Sprawa bowiem w istocie swojej ma podwójne oblicze. Formalnie jest to proces o oszczerstwo, wytoczony przez Krawczenkę komunistycznemu tygodnikowi „Les Lettres Françaises", który twierdził, że książka jest skłamana od a do z, że Krawczenko jest zdrajcą i agentem wywiadu amerykańskiego, że zresztą nie napisał w ogóle tej książki, bo jest za głupi na to, a jedynie dał swoje nazwisko na fabrykat amerykański. Obrona „Lettres Françaises" kurczowo trzyma się jedynie tej linii, pomijając zupełnie istotną treść książki. Początkowo wezwała na świadków szereg francuskich komunistów i osób komunizujących o głośnych nazwiskach, by przekonać sąd, że Krawczenko „wybierając wolność" w roku 1944, gdy Francja była jeszcze okupowana, zdradził nie tylko Rosję, ale sprawę aliancką, bo dążył do poróżnienia Stanów Zjednoczonych z Sowietami. P. Astier de la Vigerie, który był ministrem spraw wewnętrznych de Gaulle'a ,oświadczył, że w Algerze byłby bez wahania aresztował Krawczenkę. Sprowadzono do sądu „rzeczoznawców", by udowodnić, że Krawczenko nie mógł być autorem książki. Eksperci ci wypadli jednak nieszczególnie. Główny „rzeczoznawca", profesor historii p. Baby, podający się za głębokiego znawcę Rosji i literatury rosyjskiej, w nudnym dwugodzinnym wywodzie starał się autorytatywnie „naukowo" udowodnić, że książka nie mogła być napisana przez Rosjanina. Na zapytanie obrońcy Krawczenki jednak p. Baby musiał przyznać się, że nigdy nie był w Rosji, i że nie umie po rosyjsku. A jeden z jego argumentów, że Rosjanin nie mógł tej książki napisać — ten, że wszystkie kobiety są opisane jako piękne — wzbudził na sali homeryczny śmiech, z trudem powstrzymany przez przewodniczącego.

Teorii, że Krawczenko jest za głupi, żeby móc taką książkę napisać, nie trzeba było nawet zbijać. Ktokolwiek widział tego człowieka, jak walczy na sali sądowej, jak ma odpowiedź na wszystko, ktokolwiek słyszał jego oświadczenia ,ten może mieć do Krawczenki sympatię, albo antypatię, może mu zarzucić (nie ja, bo dla mnie wybuchy gniewu Krawczenki są raczej sympatyczne jako dowód jego głębokiej szczerości) zbytnią gwałtowność i brak opanowania; może zresztą uważać, że Krawczenko jest zbyt dobrego mniemania o sobie samym. Ale co do jego wysokiej inteligencji, co do tego, że był on w stanie tę książkę napisać, nikt wątpliwości nie ma i mieć nie może.

Zdecydowano się więc w Moskwie, acz niechętnie, wprowadzić w bój ciężką artylerię. Obrona wskazała cały szereg świadków sowieckich dla przeprowadzenia dowodu prawdy. Ale świadkowie ci nie kwapili się z przyjazdem do Paryża. Dopiero w drugim tygodniu procesu zjawiła się pierwsza seria: trzech wysokich dygnitarzy, inżynierów, którzy znali Krawczenkę w Rosji, i z których jeden, Romanow, był jego bezpośrednim zwierzchnikiem w Waszyngtonie ,oraz pierwsza żona Krawczenki, pani Zinaida Gorłowa, obecnie zamężna po raz trzeci.

Ci świadkowie również nie tknęli zupełnie zagadnienia, czy Krawczenko pisze prawdę o życiu w Sowietach. Jednemu z nich tylko, Wassilence ,niechcący wyrwało się przyznanie. Adwokat Izard zaczął Wassilence stawiać pytania co do losu szeregu osób, które zginęły w czystkach, a których Wassilenko nie mógł nie znać. Przez pewien czas świadek krótko odpowiadał albo „nie wiem" albo „umarł". Aż wreszcie nie wytrzymał i krzyknął pod adresem Krawczenki: „Ładnych Pan miał przyjaciół, którymi się Pan interesuje".

Zadanie świadków sowieckich było wyraźnie określone. Mieli oni oczernić Krawczenkę, podważyć wiarę w jego prawdomówność i w ten sposób ubocznie postawić po dznakiem zapytania to, co książka mówi o Rosji.

Po kolei więc wszyscy świadkowie twierdzili, że Krawczenko był zawsze chciwy na grosz, że był chorobliwie ambitny i szukał rozgłosu, nie przebierając w środkach, że był pijakiem i rozpustnikiem, że zawsze klamał jak najęty. Eks - żona opowiadała, jak Krawczenko ją bił, jak ją zmusił do poronienia, i jak, gdy zaszła drugi raz w ciążę, porzucił ją na pastwę losu.

Gdyby ci świadkowie się byli ograniczyli do tej ogólnej charakterystyki, gdyby pani Gorłowa była nam tylko opowiadała, jak Krawczenko ją maltretował, było by bardzo trudno obalić ich zeznania. Ale Moskwa widocznie źle była poinformowana o tym, jakie dowody Krawczenko posiada. A świadkowie chcieli pozytywnie przygwoździć „kłamstwa" Krawczenki w jego książce. Cała czwórka więc przysięgła, że Krawczenko skłamał, gdy napisał, że zaczął wyższe studia w Charkowie, bo nigdy tam nie był; że kłamie, gdy pisze, że był członkiem Komsomołu; że kłamie, kiedy twierdzi, że zajmował odpowiedzialne stanowiska, bo był jedynie drobnym inżynierkiem bez znaczenia, którego najwyższym stanowiskiem było kierownictwo placu pod budowę fabryki.

Ale oto zjawili się świadkowie Krawczenki. Stanął przed sądem skromny mały człowieczek, eks - profesor instytutu w Charkowie, który stwierdził, że Krawczenko istotnie tam studiował i że był jednym z jego najlepszych uczniów. Zjawił się inżynier, który był na publicznym posiedzeniu, na którym Krawczenkę przyjęto w poczet kandydatów partii i na którym stwierdzono, że był członkiem Komsomołu. Wreszcie adwokat Izard przedstawił miażdżący dokument — mowę Mołotowa. W mowie tej Mołotow stwierdza, że rząd postanowił wybudować na Syberii olbrzymia fabrykę rur, i że na dyrektora naczelnego tej fabryki powołany został młody inżynier komunista, Wiktor Krawczenko.

Okazało się więc, że to nie Krawczenko kłamał w książce, ale że to dygnitarze sowieccy kłamali, zeznając pod przysięgą.

Żonę zaś Krawczenki spotkała jeszcze gorsza może kompromitacja. Przed sądem stanął inżynier Udałow „bardzo bliski znajomy". Nie tylko potwierdził on niezbyt pochlebną charakterystykę, którą dał w książce Krawczenko, ale przygwoździł jej krzywoprzysięstwo. Pani Gorłowa zeznała w sądzie, że ojciec jej umarł w 1938 roku. Tymczasem Udałow pozytywnie stwierdził (a inny świadek potwierdził), że Gorłow, były oficer carski, bynajmniej nie umarł w 1938, a po prostu stał się ofiarą czystki i został wywieziony do obozu pracy na Sybir. Co może zresztą tłumaczy zeznanie Zinaidy Gorłowej.

Na jeden jeszcze szczegół zeznań świadków moskiewskich warto zwrócić uwagę, bo rzuca on snop światła na psychologię sowiecką. Inżynier Romanow m. in. postawił i ten „zarzut" Krawczence, że w Ameryce trzymał się daleko od kolektywu i starał sobie wyrobić somodzielne zdanie o Stanach Zjednoczonych.

Tę część procesu, udowodnienie oszczerstwa, Krawczenko faktycznie już wygrał. Ale to przecież nie osoba Krawczenki nadaje temu procesowi światowe znaczenie. Chodzi o to, że „Lettres Françaises" zarzuciły Krawczence, że jego opisy życia w Rosji są kłamliwe. I obecnie w sądzie Krawczenko przeprowadza dowód prawdy. Proceduralnie oskarżeni są pp. Claude Morgan i André Wurmser, redaktorowie „Les Lettres Françaises". W istocie na ławie oskarżonych siedzi Rosja Sowiecka.

Jak tylko wiadomość o procesie rozeszła się po obozach D.P.-sów, setkami i tysiącami poczęły napływać listy od ludzi pragnących zeznać, że Krawczenko jeszcze za mało napisał o piekle sowieckim. Z tej masy dobrowolnych świadków obrona Krawczenki wybrała około dwudziestu, którzy na oczach świata całego na podstawie swych osobistych przeżyć mówią o NKWD i jej torturach, o obozach koncentracyjnych, o sztucznym głodzie na Ukrainie w latach trzydziestych ,o kolektywizacji, o całej ponurej rzeczywistości sowieckiej. Są między tymi świadkami ludzie prości, jak chłop ukraiński Marczenko i jego żona, którzy jako „rozkułaczeni" przeszli całą gehennę; są inteletkualiści: oficerowie czerwonej armii, byli członkowie partii. Zeznawali już i Francuzi: pilot ze słynnej eskadry lotniczej Normandie — Niemen, odznaczony najwyższymi orderami sowieckimi; inżynier, który pracował w Rosji od roku 1909 do 1941, by po wybuchu wojny, jako Francuz, zostać zesłany do obozu pracy; biedna stara eks - nauczycielka, która całe życie spędziła w Rosji i straciła dwóch synów w czerwonej armii.

Najważniejsi świadkowie jeszcze nie zeznawali, ale już ten obraz, który roztoczyli ci, którzy dotychczas stawali przed sądem, był dostatecznie wstrząsający. Tak np. gdy profesor Krawczenki wprost mimochodem stwierdził, że idąc do pracy w r. 1930 widział na ulicach Charkowa nieuprzątnięte trupy, i opowiadał, jak mu znajomy doktór jako ciekawostkę, pokazał kobietę, która by ratować się od śmierci głodowej zabiła i zjadła własne dziecko.

Prawda. Są książki, które piszą o tym, m.in. choćby książka samego Krawczenki. Ale co innego jest czytać książkę ,a co innego widzieć i słyszeć żywego człowieka. Książkę zresztą nawet o tak olbrzymim nakładzie jak książkę Krawczenki — obliczono, że we Francji od czasu procesu co 3 minuty sprzedaje się 1 egzemplarz książki — czyta ograniczona mimo wszystko liczba osób. O tym, co się mówi na procesie, przez gazety i radio dowiaduje się cały świat. Co innego wreszcie opisanie pewnych rzeczy w książce, a co innego ustalenie faktu w przewodzie sądowym.

W tym właśnie, w uświadomieniu opinii świata o prawdzie o Rosji tkwi historyczne znaczenie procesu.

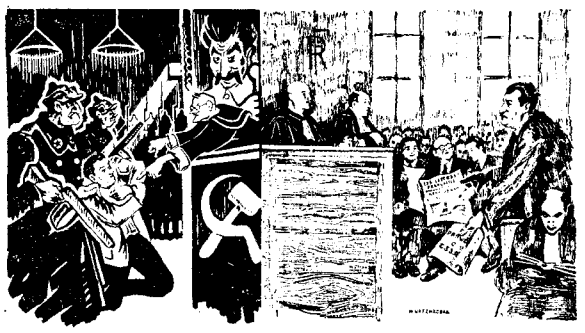

Jeden z tygodników paryskich tak widzi proces Krawczenki, gdyby odbywał się on w stolicy ZSRR).

PROKURATOR — Człowiek, którego tu widzimy, jest zdrajcą, renegatem, lubieżną żmiją. Przygotował on spisek przeciw naszemu genialnemu i ukochanemu towarzyszowi Stalinowi (wszyscy wstają). Dalej, szpiegował naszą sowiecką ojczyznę na rzecz jednego z mocarstw imperialistycznych, sabotował trzecią pięciolatkę i oświadczył publicznie, że nieoceniony towarzysz Łysenko jest osłem!

PREZES SĄDU — Co oskarżony Krawczenko ma na swoją obronę?

KRAWCZENKO — Na moją obronę pragnę stwierdzić, że jestem zdrajcą, renegatem i lubieżną żmiją, przygotowywałem spisep przeciw naszemu genialnemu i ukochanemu Stalinowi (wszyscy wstają), dalej szpiegowałem naszą sowiecką ojczyznę na rzecz jednego z mocarstw imperialistycznych, sabotowałem trzecią pięciolatkę oraz oświadczyłem publicznie, że nieoceniony towarzysz Łysenko jest osłem.

PREZES SĄDU — To wszystko?

KRAWCZENKO — Nie, nie wszystko. Pragnę też stwierdzić, że jestem nędzną plwociną, podłym ekskrementem, hitlero-trockistą, zbrodniarzem faszystowskim, psem i nazistowską poczwarą. Napisałem książkę, która jest stekiem nieczystości i plugastwa. Stokrotnie zasłużyłem na śmierć (pluje na siebie)!

PROKURATOR — Tego mógł nie mówić!

PREZES SĄDU — Wprowadzić świadka.

Wprowadzają Würmsera (jeden z adwokatów strony sowieckiej w paryskim procesie Krawczenki przeciw pismom komunistycznym — przyp. «PP»)

PREZES SĄDU — Towarzyszu Würmser, co macie do powiedzenia?

WURMSER — Jestem zdrajcą, renegatem i lubieżną żmiją, przygotowywałem spisek przeciw naszemu genialnemu i ukochanemu...

Sędziowie są skonsternowani. Na salę wpada przestraszony woźny:

WOŹNY — Towarzyszu prezesie sądu...

PREZES SĄDU — Co tam nie wyszło?

WOŹNY — Towarzyszu przebaczcie, przez moją nieuwagę świadek napił się z tej samej szklanki, co oskarżony! («Pod Prąd»).

„RZECZ PROSTA"

Wychodzący w Londynie katolicki tygodnik «Życie» ogłosił pod powyższym tytułem następującą recenzję J. Bielatowicza z książki gen. Wł. Andersa p.t. « Bez ostatniego rozdziału »:

Pamiętniki Gen. Władysława Andersa przeznaczone są dla świata, zwłaszcza dla świata anglosaskiego. Ten świat będzie się z nich dowiadywał i uczył. Polskie wydanie pamiętników jest dobrze wszystkim Polakom znaną historią tragedii narodu polskiego w ciągu drugiej wojny światowej. Generał Anders stał w najgęstszym wirze burzy, rozszalałej nad Polską. Stał z otwartymi oczyma i najpierw swą żelazną wolą, a później bronią usiłował poskromić żywioły. Był jednym z głównych aktorów polskiej tragedii. Jemu też Polska zawsze będzie zawdzięczać, że lata te były właśnie tragedią, a nie komedią, nie farsą, nie łzawym dramatem, lecz broczącą, wielką tragedią, w której się człowiek porywa do walki z losem. Nie ma piękniejszego zdania w książce « Bez ostatniego rozdziału » ponad to: « My wszyscy wolimy zginąć walcząc, aniżeli żyć na klęczkach». W tym zdaniu jest cała historia ostatniego dziesięciolecia Polski i cały wymiar jej tragedii.

Władysław Anders jest żołnierzem. Żołnierstwo to jest taka sprawa, która zabiera człowiekowi całe życie. Albo się jej pozostaje wiernym na zawsze albo się ją na zawsze z serca wyrywa. Ludzie wyposażeni przez naturę w zmysł społeczny dzielą się na polityków i żołnierzy. Zdarza się — i to bardzo często — że żołnierze zajmują się polityką i mniej często, że politycy zajmują się wojskiem. Można jednak być tylko albo żołnierzem w polityce albo politykiem w żołnierstwie. Generał Anders jest żołnierzem w polityce. Historia miłuje takie postacie. W chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa narody oddawały rządy w ręce wodzów.

W lwowskim więzieniu oświadczono gen. Andersowi, że «jest aresztowany za najbardziej istotne i groźne przewinienia wobec Związku Sowieckiego, a utratować go może tylko zgoda na wstąpienie do armii czerwonej». «Rzecz prosta, odmówiłem» — zapisuje generał. Jakże wspaniale jest to — «rzecz prosta!». Powiedział to żołnierz. Rozumiał to żołnierz. Czuł to żołnierz. I ilekroć w więzieniach całego świata będą kusić rozbrojonych i upokorzonych żołnierzy polskich obietnicami, lepszej odpowiedzi nie będzie.

« Rzecz prosta», to jest sens i treść żołnierskiej służby. Cała, jak ocean niezmierzona, jak odpływy i przypływy morza falująca, jak gęstwina puszczy splątana problematyka polityczna, pokrywa zawsze tylko « rzeczy proste ». Żołnierz dostrzega ich oblicze łatwiej, niż zapatrzony w grę i urzeczony jej przebiegiem polityk. Tak samo żołnierz na polu bitwy widzi żywą siłę, żywą twarz nieprzyjaciela poprzez rozrywy i dym pocisków. Wybuchy i dymy polityczne nie przesłoniły nigdy generałowi Andersowi « sprawy prostej », jaką była i jest śmiertelna nienawiść Rosji ku Polsce.

Władysław Anders był dla Polski w latach nieszczęścia i upadku opoką. W jego osobie zakrzepł majestat Rzeczypospolitej, oszancowała się duma narodu, sprężyła się wola życia. Władysław Anders jest granicą polskości i nieomylnym instynktem narodu.

Zapewne jako człowiek i jako żołnierz nie jest pozbawiony może i wielu wad i ludzkich słabości. Ale ilekroć powstałaby wątpliwość, co jest najlepsze dla Polski, można z ufnością polegać na zdaniu generała Andersa. Jest w nim ów czarodziejski dar widzenia wielkich dowódców i kapitanów na morzach. Książka « Bez ostatniego rozdziału» jest kartką za kartką tego widzenia świadectwem, a zwłaszcza jej ostatni, niedopowiedziany rozdział.

Dlatego też dla czytelnika polskiego książka nie jest zbiorem dokumentów i wspomnień. Jest to portret duszy narodu, historia walki narodu, katechizm rycerski Polaków. Czyta się ją z bolem, ale i z radością, że się jest Polakiem. Nikną sprzed oczu wszystkie brutalne fakty, obłudne rozmowy, gładkie papierki, a pawi się płynąca purpurą sprawa polska, odwieczna, dostojna, dumna, niepodległa.

Książka « Bez ostatniego rozdziału » należy do literatury, której wartością są idee i fakty, a nie styl. Styl generała Andersa, to nieomylne widzenie sprawy polskiej i talent ukazania jej poprzez sprawy własne. Jedną z niezaprzeczonych wartości książki jest porzucenie abstrakcji, dociekań, wnioskowań, przepowiedni, uogólnień i związanie idei generalnej z najbardziej osobistymi, dotykalnymi przeżyciami. Jest to pamiętnik trudów i bojów o Polskę spowiedź człowieka, który ukochał Polskę, wyznanie żołnierza, który nie zna kapitulacji.

Najprzyjemniej czyta się w książce gen. Andersa — przynajmniej nam żołnierzom — rozdziały o drodze bojowej 2. Korpusu. Pisze je wytrawny znawca sztuki wojennej i choć są relacjami najbardziej zwięzłymi, widać w nich każdy bój, każdą niemal potyczkę. Wydaje się, że trudno znaleźć dwa większe w historii podobieństwa, jak dwóch dowódców polskich we Włoszech: Jana Henryka Dąbrowskiego i Władysława Andersa.

Dąbrowski miał może większe zrozumienie dla sztuk wyzwolonych, dla nauki i literatury. Anders raczej dla polityki. Toteż wykład jego o dyktaturze sowieckiej i jej przemianach jest popisem głębokiej wiedzy.

Ale — jeszcze raz — generał Anders jest przede wszystkim żołnierzem. Pamiętniki jego są bezlitosną krytyką przywódcy Wielkiej Brytanii w czasie wojny, Churchilla. A jednak, kiedy mowa o jego geniuszu wojskowym, zdaje się, że równie gorącej oceny nie doczekał się Churchill nawet we własnej ojczyźnie. A kiedy gen. Anders rozmawia ze Stalinem na tematy wojskowe, zapomina się, że mówią ze sobą nieprzejednani wrogowie i słyszy się tylko dwu świetnych i zamiłowanych żołnierzy.

W czasie akcji bojowej, kiedy się padało nieraz ze znużenia, generał Anders umiał podtrzymywać swych żołnierzy spojrzeniem, w którym było tyleż miłości, ile wyrzutu. Dziś gdy się na ciężkiej tułaczce czyta jego książkę, patrzą z niej znów te same oczy, w których jest miłość i surowa przypomnienie dowódcy, że walka o Polskę nie jest skończona i słabym być nie wolno. Rzecz prosta, generale!

Jan Bielatowicz.

TO BARDZO MILI LUDZIE...

Ci ludzie w Niebieskim Baloniku. Bardzo żywi ludzie. Wyglądają, jak gdyby wyszli sobie z rzędów krzeseł, wskoczyli na tak zwane deski sceniczne i zaczęli «hecować». Bez wieszczomanii, bez ojczyznozbawstwa — poprostu bawić i pocieszać rodaków nie tym, co było, ale tym, co jest.

Satyra jest wtedy dobra, kiedy ukazuje w swym krzywym zwierciadle żywą rzeczywistość, nie cienie rzeczywistości minionej i nie rzeczywistość z za siedmiu mórz.

Teatrzyk Budzyńskiego poszedł po linii satyry środowiskowej — obyczajowej. W każdym razie w swym pierwszym programie, zatytułowanym «Pod dobrą datą». I jeśli pójdzie po niej dalej, a jednocześnie wprowadzi udoskonalenia w swoim wynalazku — to pójdzie bardzo dobrze. Niepotrzebny jest ten kompleks strachu, wyłaniający się z wielu tekstów programu — strachu o to, czy są potrzebni w tej nadprodukcji teatrów i teatrzyków emigracyjnych. Są potrzebni, bo uderzają w nowe tony i złapali nowy wiatr, pod którym żegluje już ogromna większość naszych mas emigracyjnych — wiatr rzeczywistości.

ZDEJMUJEMY KOTURNY

Wysoki ton satyry patetycznej, w jaki uderzył Hemar, był dobry w okresie bohaterskim — w okresie tragicznego końca wojny i niemniej tragicznego początku «pokoju». Gest hiszpańskiego barda i rycerza, gdy zarzuca dziurawy płaszcz na kościste ramię, przestał już wzruszać na codzień. Nasze rycerskie ramiona chcemy zachować na właściwy czas. A na codzień wolimy widzieć nasze twarze w zwierciadle, które wyciąga nasze rysy wszerz — na wesoło, nie wzdłuż — w grymas rycerza z Manczy.

Przyszedł czas, gdy w koturnach zaczęło być niewygodnie na codzień. Bo ten codzień to już nie siedzenie na walizkach z orderami i nieorderami, ale — noszenie worków; nie bicie głową w ścianę Rubensa — ale w ściany kopalń walijskich; nie służba państwu — ale obsługiwanie państwa po domach prywatnych i nieprywatnych. Twardo zarabiany na życie i dlatego drażnią nas wysokie, krzykliwe tony jako ludzi zmęczonych. Spadliśmy z górnego «C» po całej drabinie upokorzeń, rozczarowań, tragedii — aż na dolną «d» i chcemy, aby na tym dolnym «d» było nam przynajmniej wesoło — szubienicznie wesoło, jeśli już nie może być inaczej. Jesteśmy nową publicznością i nowej potrzebujemy sztuki, nowej aktualności.

NIEBIESKI — ZIELONY

Niebieski Balonik Budzyńskiego składa głęboki ukłon przed tradycją Zielonego Balonika — powiedziałbym ukłon, pełen wielkiej, bardzo wielkiej ambicji — ale jednocześnie głęboki odkłon od przedwojennego «szmoncesu» teatrzyków warszawskich.

Niewątpliwie, pewien refleks krakowskiej Michalikowej Jamy pada na Ognisko Polskie, 65 Princes Gate, London S.W.7.

FRONTEM DO MAS

Teksty Budzyńskiego w pierwszym programie są pełne werwy i dowcipu, ale zbyt jednostajne. Przyczyna tego leży w zbyt wąskim polu obserwacji: jeden człowiek nie może wszędzie być i wszystkiego słyszeć — nawet tak bystry jak Budzyński.

Jeśli Budzyński ma w planie turę objazdową po osiedlach z Niebieskim Balonikiem — to powinien włączyć kilka tematów ze środowisk pozalondyńskich i pozainteligenckich. Jeśli frontem do rzeczywistości i mas — to już frontem szerokim. My tu w Londynie znamy i cenimy nazwiska wielu polityków, ale wątpię, czy wzmianki na ich temat będą bawiły publikę w Cheshire lub Manchester. Nie jestem nawet pewny, czy publiczność z hosteli będzie mogła dać sobie radę ze skrótem «N. i D.», jakkolwiek wszyscy tam, napewno są i za Niepodległością i za Demokracją.

W pierwszym programie powinien by znaleźć się jakiś skecz czy piosenka o kopalni lub hostelu.

TEKSTY

Bardzo dobrym punktem programu była «Deklaracja ideowa», odegrana ze wzruszającą do łez powagą przez Markowskiego i Budzyńskiego. Jeszcze rok temu, tekst tej deklaracji nie śmieszyłby zapewne szarego emigranta, bo jeszcze rok temu ludzie wisieli ustami na ustach wieszczów i proroków domowego «ogniska». Dziś są zmęczeni, jakkolwiek — takie bywają paradoksy historii — czasy dzisiejsze bliższe są tym, które wieścili wieszcze rok temu. Jak z tym pasterzem i wilkiem. Ale zmęczenie frazesem pozostawi napewno pozytywny ślad — niechęci do frazesu. Może nareszcie Polacy przestaną «mówić po łacinie», jak prosi Budzyński w innej swej sztuce, i zaczną używać prostego języka polskiego zamiast «transcendentalnego» żargonu «w permanencji».

Piosenka «Bez złudzeń» jest krótką historią naszej tułaczki po tej wyspie od chwili pierwszych lądowań w charakterze «sumienia narodów» do chwili ostatniej w charakterze posterunku na straży angielskiej produkcji węgla. Jest świetnym symbolem tych nowych czasów, które przyszły i przed którymi Budzyński — urodzony realista — chyli poniekąd czoło.

Piosenka «— monolog — «Kelnerka» jest żalem za grzechy. Pani, która jest obecnie kelnerką — może w tym samym Ognisku — przypomina sobie, jakie to grymasy stroiła, jak to «wsiadała kelnerom na pysk» — a dzisiaj... Bardzo demokratyczna piosenka. A jak takie przejście z zawodu do zawodu rozszerza horyzonty życiowe! Obyśmy tylko umieli wyciągnąć naukę z tych bogatych doświadczeń, które spuścił na nas dopust Boży. Obyśmy z tych doświadczeń wyszli lepsi, rozumniejsi, pełniejsi — ludzcy. Speriamo...

«Satyra pozytywna» — jest jedynym chyba numerem napół politycznym w tym programie i najlepszym. Stanowi doskonałe unaocznienie, czym satyra być nie powinna, a czym jest po tamtej stronie Wolności. W tematyce zgrabnie łączy tamtejszą ideologię satyry z tutejszą wolnością słowa. Jest to doprowadzony ad absurdum postulat zjazdu koncesjonowanych «satyryków» koncesjonowanego — przez Stalina — «prezydenta» obecnego Prywislenja. «Satyra» w tamtejszej rzeczywistości jest dziś takim samym synonimem panegiryku, jak «wyzwolenie» jest synonimem okupacji.

Piosenka «Bardzo mili ludzie» — odśpiewana przez Markowskiego i Budzyńskiego jest typową satyrą obyczajową. W wyjątkowo wyrazisty sposób ilustruje polską skłonność do złośliwego plotkarstwa, osłoniętą listkiem angielskiego wyrynajserstwa. Polska «szczerość» z angielską obłudą dają w sumie extrakt rodzimej skondensowanej dulszczyzny emigracyjnej.

AKTORZY

Aktorzy Niebieskiego Balonika — to doprawdy bardzo, bardzo mili ludzie. Kameralnie swojscy, jak u cioci na imieninach. Domowi. A przede wszystkim Markowski, który siada do pianina i gra i śpiewa i gada i śmieje się... To bardzo miły pan. Vis comica z Bożej łaski. Gdzie on się ukrywał do tej pory? To jeszcze jedna zasługa dyrektora Polskiego Teatru Dramatycznego — p. Kielanowskiego — że wydobył ten prawdziwie rewiowy talent «na światło kinkietów» — jak to się mówiło za Zielonego Balonika.

Budzyński — przemiły człowiek. I jaki wszechstronny. Pisze, gra, śpiewa, deklamuje. Tylko patrzeć jak zacznie tańczyć — w tańcach charakterystycznych.

Modrzeński stanowi kontrast dla żywiołowego temperamentu tamtych dwu. W «Wywiadzie z Fredrą» był bardzo dobry. Odnoszę jednak wrażenie, że w innych partiach programu nie czuł się w swoim żywiole. To raczej dramatyczny talent.

Panie — niech mi łaskawie wybaczą, że «omówione» są w odwróconym porządku — Janina Jasińska i Danuta Karell... Głos mają widzowie z przygodnie podsłuchanej rozmowy — jako że podsłuchy teraz modne:

— Jak się panu podoba Jasińska? — pyta pani w czerwonej sukni utility.

— Ma ładne nogi — odpowiada pan w zielonej marynarce z rozciętymi po bokach połami.

— Być może, ja się na tym nie znam. Ale reszta? Głos? Milutki, prawda?

— Być może, jak się na tym nie znam. Ale ta druga, Karell, zgrabna, co?...

Dekoracje pana Dehnela bardzo ładnie dostosowane do warunków prostoty jaka cechowała całość wykonawczą.

Akompaniament muzyczny p. Wincentego Rapackiego.

Janusz Kowalewski.

Nowatorstwo Chopina

„Genialność Chopina polega na tym, że jest równocześnie wirtuozem i poetą. Potrafi wyśpiewać na fortepianie poezję drzemiącą na dnie jego duszy. Przestaje być wtenczas Polakiem czy Francuzem — przychodzi do nas z krain, które wydały Rafaela i Mozarta. Jego ojczyzną jest kraina poezji i marzeń". — — To napisał o naszym mistrzu więcej niż sto lat temu wielki niemiecki poeta Henryk Heine.

Na rok 1949 przypada setna rocznica śmierci Chopina.

Kim był Chopin dla Polaków? — Twórcą pierwszej, wielkiej narodowej muzyki polskiej. Kim był Chopin dla świata? — Twórcą nowych dróg muzycznych całej nowoczesnej muzyki fortepianowej. To zespolenie muzyki uniwersalnej i narodowej stworzyło zjawisko, samotną postać w historii muzyki — Fryderyka Chopina.

Chopin pierwszy wdarł się w dziedzinę świata tonów, do której nikt jeszcze przed nim nie dotarł. Jeden z największych rewolucjonistów muzyki w XIX wieku, Ryszard Wagner, szedł tylko śladami Chopina. (Z czym zgodzili się poważni muzykolodzy w Europie). Analiza muzyki Chopina musi iść w parze z analizą przeżyć osobistych, ponieważ u nikogo z kompozytorów twórczość nie była tak wiernym odbiciem wszystkich, nawet najmniej znaczących wydarzeń, czy nastrojów w jego życiu.

Jeżeli często nazywano Chopina „Kopernikiem fortepianu", to miał to w dużej mierze do zawdzięczenia swemu pierwszemu nauczycielowi, Wojciechowi Żywnemu, który go wziął pod swoje skrzydła, gdy Chopin miał lat 5. Wojciech Żywny przelał na swego ucznia swą głęboką cześć dla muzyki Bacha, (który w tym czasie był w zupełnym zapomnieniu), cześć, która u Chopina pozostała do końca życia. Dziś zgadza się cały świat muzyczny z tym, że polifonia muzyki Bacha to kolebka całej muzyki nowoczesnej.

Z tego okresu powstała również jego zdolność improwizowania, poddawania się nastrojowi przy fortepianie — do czego zachęcał go Żywny, odczuwając, że na tym polu leży w pierwszym rzędzie genialność, odrębność talentu Chopina. Intuicja pedagoga polegała na tym, że nie starał się talentu swego ucznia zamykać w stare, wypróbowane formy, ale pozwolił mu w tak młodym wieku szukać własnych dróg. Te pierwsze poczynania samodzielne dziecka miały znaczny wpływ na dalszy rozwój jego twórczości, której od początku nie usiłowano nałożyć hamulce. Tak, jak za lat młodzieńczych improwizacjami swoimi działał na rówieśników, mieszkających na stancji u ojca, tak w 20 lat później trzymał w napięciu największych znawców w salonach muzycznych Paryża i całej Europy.

Człowiekiem, który największy wpływ wywarł na całokształt i późniejszą formę twórczości Chopina był ówczesny dyrektor opery warszawskiej, kompozytor Józef Elsner. Nauczyciel i przyjaciel, z którym najserdeczniejsze uczucia łączyły Chopina do ostatnich dni jego życia. Elsner sam był zawsze w poszukiwaniu nowych dróg muzycznych i dlatego miał głęboką wyrozumiałość dla genialnego ucznia.

Uczył go bogactwa zawartego w muzyce ludowej. Spędzał z nim tygodnie po wsiach i dworach na słuchaniu piosenek i tańców chłopskich. Zezwalał Chopinowi na zrywanie z żelaznym regulaminem klasycznej harmonizacji i omijanie utartych form muzycznych, na tworzenie nowego, śmiałego świata dźwięków. Nowa harmonika Chopina (częste używanie septymy) stała się podstawą całej nowej muzyki fortepianowej. On inspirował Skriabina, Debussy'ego, Ravela i wielu innych.

W jednym tylko pozostał na samotnej wyżynie twórczej — w genialnym zamknięciu w uniwersalną formę muzyczną najpiękniejszych motywów czystej muzyki ludowej. Wielu poważnych muzykologów jak Jachimecki, Kleczyński, Scharlitt, twierdzą, że najgenialniejszymi utworami Chopina są jego mazurki, z których każdy najmniejszy zawiera skarby liryki i rytmu.

Dwa były elementy składające się na wielkość twórczości Chopina — element narodowy i bogactwo uczuć wraz z niesłychaną wrażliwością reakcji na wszystko, z czym się w życiu zetknął. Jego głębokie umiłowanie ojczyzny stworzyło tak dynamiczne utwory, jak etiuda rewolucyjna, etiuda c-moll op. 25, polonezy, mazurki, scherzo h-moll. Obie etiudy i scherzo powstały w Stuttgarcie po wstrząsającej wieści o upadku powstania w 1831 roku. W tych utworach wprowadził pierwsze śmiałe dysonanse, wyrażające ogrom jego bólu. Brzmiały one w uszach ówczesnych słuchaczy jak zgrzyt żelaza po szkle i były zapoczątkowaniem całej nowoczesnej harmoniki muzycznej aż do Schönberga włącznie.

Miłość do ojczyzny i miłość do kobiety były przez całe życie źródłem natchnienia dla twórczości Chopina. Dla Konstancji Gładkowskiej, śpiewaczki opery warszawskiej, stworzone były oba koncerty fortepianowe i wiele pieśni (m.in. „Życzenie"). Początek jego wędrówki po świecie znaczą dwa silne, ale dość krótkie przeżycia miłosne — z Delfiną Potocką i Marią Wodzińską. Pod wpływem tych dwóch uczuć powstał szereg walców, etiud i nokturnów. Miłość do Delfiny Potockiej nie trwała długo, ale przyjaźń obojga przetrwała aż do śmierci Chopina (jak wiadomo Delfina Potocka śpiewała przed jego śmiercią u łoża Chopina).

Zasadniczy zwrot w twórczości Chopina następuje pod wpływem miłości do George Sand. Ona wprowadziła dopiero żywioł dramatyczny o wspaniałym napięciu dynamicznym. W okresie ich burzliwego współżycia powstaje w r. 1838 na wyspie Majorka najbogatsze w inwencję dzieło — 24 preludia, sonata b-moll z wstrząsającym marszem pogrzebowym, sonata h-moll, nokturny, polonez as-dur, kołysanka, barkarola, fantazja f-moll.

We wszystkich monografiach o Chopinie najmniej się pisze o Chopinie nauczycielu, a przecież właśnie o nim, jako o nauczycielu piszą jego uczniowie (księżna Czartoryska) w najwyższych słowach zachwytu, szczycąc się tym, że tylko oni, nie słuchacze w salonach koncertowych, znają prawdziwą wielkość gry i osobowości mistrza. Lekcje jego były niezapomnianymi przeżyciami, które pozostały na zawsze w pamięci uczniów.

Chopin miał naturę niesłychanie ekskluzywną. Mimo wielkiej uprzejmości stale zachowuje dystans w stosunku do swego otoczenia. Dlatego też niewiele ludzi mogło się poszczycić mianem jego przyjaciela.

Po dramatycznym rozstaniu z Georges Sand (4 lata przed śmiercią) następuje najtragiczniejszy, końcowy etap życia wielkiego kompozytora. Nad samotnym, z wzruszającym samozaparciem się, roztacza opiekę Jane Striling, uczenica Chopina, pochodząca ze starej szkockiej arystokracji. Zabiera go ze sobą na wyspę i tu spędza Chopin ostatni okres, w którym był jeszcze w stanie dawać koncerty publiczne.

Anglicy otaczają go największym podziwem. Gra w Londynie, Glasgowie, Edynburgu, gdzie znajduje gościnę w polskim domu doktora Łyszczyńskiego. Jest ponad miarę szczęśliwy (jak to zaznaczył w swoich listach), że mógł wreszcie znowu wypowiedzieć się w swoim ukochanym języku ojczystym, który do śmierci pozostał najbliższy jego sercu... Przyjmowany jest w salonach najwyższej arystokracji angielskiej. Spędza dwa szczęśliwe miesiące na zamku w Szkocji u wuja swej uczenicy, lorda Torphichen. Tu w Anglii wchodzi na krótko w jego życie postać znakomitej śpiewaczki szwedzkiej, zwanej „słowikiem szwedzkim" Jenny Lind.

Ale mimo otaczających go na wyspie przyjaciół klimat angielski robi szalone spustoszenie w jego organiźmie zagrożonym gruźlicą. „Nie chcę zdechnąć przygnieciony mgłą londyńską" pisze do swego przyjaciela Grzymały. Ogarnia go gorączkowa tęsknota za słońcem Francji. Ucieka z powrotem do swego ukochanego Paryża, gdzie na rozpaczliwe jego wezwanie przybywa siostra jego Luiza.

Bezsilnie musi patrzeć na powolne, bolesne konanie najukochańszego brata. 17 października 1849 roku serce Chopina przestaje bić. Zamyka oczy największy liryk fortepianu, który muzyce polskiej wystawił najtrwalszy i najwspanialszy pomnik, a którego śladami szli i do dzisiejszego dnia idą czołowi kompozytorzy wszelkich narodowości.

H. S.

PRZED WYSTAWĄ KALI W LONDYNIE

Portret dziewczyny — mal. H. Gordziałkowska (Kali)

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

MICKIEWICZIANA W KRAJU

— Ukazał się «Rocznik Ossolińskich», gruby tom o 650 stronicach, zawierający 21 rozpraw na tematy literackie, językowe i historyczne. Na czoło rocznika wysuwają się rozprawy o Adamie Mickiewiczu, napisane przez prof. Kleinera, Jakobca i Kawyne. Rocznik jest kontynuacją wydawnictwa przedwojennego Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, którym kierował dyr. Ludwik Biernacki.

— W styczniu otwarto w Warszawie «Wystawę Mickiewiczowską», na której zgromadzono pamiątki, fotografie, obrazy i pisma ilustrujące dorobek twórczości wielkiego poety.

— Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wydało w 150 rocznicę urodzin wieszcza trzy-tomową monografię prof. Juliusza Kleinera. («Głos Polski»).

LITERACCY PROPAGATORZY SOWIETYZACJI POLSKI

Wychodzący w Gmrunden (Austria) „Głos Polski" pisze pod powyższym tytułem:

Reżym komunistyczny w Polsce obwieścił, że skończyły się czasy, kiedy poeci «sobie śpiewali a muzom». Prośby, groźby i pieniądze zrobiły swoje. Szereg pisarzy, przed wojną udający lewicowców, obecnie z wielką gorliwością pośpieszyli, by oddać swe usługi dziełu sowietyzacji Kraju. Na czoło pisarzy sławiących «nowy ład» wysunął się niejaki Stefan Żółkiewski (co za piękne imię i nazwisko!!). Drugim jest Jarosław Iwaszkiewicz, organizator Kongresu Intelektualistów w Wrocławiu. Po nim idą: Julian Tuwim, Idelfons Gałczyński, Jan Kott, Adam Ważyk, Jerzy Putrament, Aleksander Watt, Julian Przyboś, Stanisław Dygat, Broniewski, Brzechwa itd. Wystarczy przyjrzeć się nazwiskom tych «rasowych» Polaków, aby zrozumieć wszystko. Pisarzom tym patronują m.in. prof. Zygmunt Myślakowski oraz prof. Roman Dybowski, min. Kultury i Sztuki.

PIERWSZY ZESZYT DZIEŁ WSZYSTKICH CHOPINA

Wkrótce ukaże się w sprzedaży księgarskiej pierwszy zeszyt wydania Dzieł Wszystkich Chopina, pod redakcją Ignacego Paderewskiego.

Jest to największa impreza wydawnicza w ramach Roku Chopinowskiego.

Jak wiadomo, Ignacy Paderewski na prośbę Instytutu Fryderyka Chopina zgodził się objąć naczelną redakcję tego wydawnictwa, przy udziale dr. Ludwika Bronarskiego i prof. Józefa Turczyńskiego.

Prace przerwała wojna. Na szczęście udało się ocalić cały materiał redakcyjny, z własnoręcznymi poprawkami i uwagami Paderewskiego.

Prawa autorskie na to wydanie zapisał znakomity artysta Instytutowi Fryderyka Chopina.

Obecnie Instytut przystąpił do realizacji tego ogromnego przedsięwzięcia wydawniczego, z funduszów Roku Chopinowskiego, przekazanych na ten cel przez państwo.

Stronę techniczną wydawnictwa wzięło na siebie Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie. Zeszyt pierwszy zawiera Preludia, zarówno 24, wydane za życia Mistrza, jak i pośmiertne.

Jak wszystkie zeszyty tego wydawnictwa, został on zaopatrzony obszernymi komentarzami, faksymile autografu jednego z Preludiów oraz podobizną Chopina, reprodukcją rysunku, wykonanego z natury przez George Sand. Układ graficzny, druk, papier — świadczą wymownie o pietyźmie, z jakim Komitet Roku Chopinowskiego, Instytut Fr. Chopina i Polskie Wydawnictwo Muzyczne traktują swe ważne i odpowiedzialne zadania.

KONCERTY MUZYKI POLSKIEJ DLA NIEMCÓW

Wychodzące w Mannheim „Ostatnie Wiadomości" donoszą:

Pragnąc zapoznać społeczeństwo niemieckie z muzyką polskich kompozytorów urządzono na terenie Giessen dwa koncerty szopenowskie Dr. Igora Tarana i jeden koncert śpiewaczy Zygmunta Kossakowskiego — barytona.

Koncerty te znalazły przychylne przyjęcie w prasie niemieckiej.

ZGON Ś. p. MIECZYSŁAWA HAIMANA

Wychodzący w Nowym Jorku « Nowy Świat » donosi:

W zmarłym w Chicago 15 stycznia śp. Mieczysławie Haimanie traci Polonia amerykańska nie tylko wielce zasłużonego a tak sumiennego kronikarza swych dziejów, lecz nadto niezwykłego wprost człowieka. Cicha, skrzętna, mrówcza praca Haimana nie pójdzie nigdy na marne.

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak znacznie przyczynił się Haiman odkopywaniem śladów pierwszych tu osadników polskich do wzmocnienia samopoczucia szerokich mas Polonii, jak wzmocnił swemi pracami poczucie naszej wspólnoty i to nie tylko plemiennej. Wieloma dziełami swymi, z których niektóre wydał w języku angielskim, zwiększył nasz prestyż w społeczeństwie amerykańskim. Jako kustosz Muzeum Polonii, założonego i utrzymywanego przez Zjednoczenie P.R.K. w Chicago, otoczył zbiory tej placówki ojcowską naprawdę opieką a samą instytucję synowskim przywiązaniem do tradycji polskiej.

Działalność śp. M. Haimana była kilkakrotnie omawiana na łamach « **Orła Białego** » ostatnio w artykule Dr W. Wagnera pt. «Dorobek naukowców polskich-wychodźców w Stanach Zjednoczonych» ogłoszonym w numerze świątecznym z 25.XII. 1948 r.

POLSKA KSIĄŻKA W ARGENTYNIE

Stosunkowo niedawno jeszcze w nowo kształtującym się życiu polskim w Argentynie — podobnie zresztą jak w dawniejszym — dla lektury książkowej we własnym języku praktycznie nie było miejsca. W obcym terenie i otoczeniu, w powodzi codziennych spraw związanych z budowaniem nowego — rzecz zrozumiała — w pierwszym rzędzie materialnego bytu książka polska wydawać się mogła jakimś zabytkiem z Europy, nie budzącym zainteresowania. Niezbyt też wdzięczna była wówczas rola kolportera książki i słowo uznania należy się tym, którzy przed wielu miesiącami podjęli się jej usiłowań.

Ci, którzy po nich przyszli, mieli znacznie łatwiejsze zadanie. Z każdym nowym polskim transportem z za oceanu obok nastrojów zawodu dopływał do Argentyny również strumień ukrytej niewygasłej wiary we własny naród i niezniszczalność jego kultury. Transportów tych przyszło już wiele. I dziś z całą pewnością stwierdzić już można, że to właśnie ów czynnik wewnętrznej wiary, a nie doraźne odśrodkowe nastroje, kształtować będą przyszłe oblicze argentyńskiej Polonii. Nad obojętnością i zniechęceniem czynnik ten na niejednym polu odniósł już zwycięstwo. Objawiło się ono w zatłoczeniu sal podczas narodowych akademii, w żywo pulsującym tętnie polskiego życia organizacyjnego, w odzywających się zewsząd wołaniach o polski dziennik i polską szkołę.

Dzięki inicjatywie i poparciu Instytutu Literackiego w Paryżu, a także życzliwej pomocy paryskiej «Libelli» oraz argentyńskiego Związku Polaków istnieje od szeregu miesięcy w Buenos Aires zalążek polskiej księgarni. Coprawda, oparta jedynie na kapitale zamierzeń swego kierownika walczy ona jeszcze z wielu trudnościami, w pierwszym rzędzie z brakiem dopływu świeżych, dobrych i umiarkowanych w cenie polskich wydawnictw. Niemniej komórka ta żyje, jest czynna co dzień i — jak dotąd — nie zamiera. Doprawdy ubolewać można, że siostrzane placówki na terenie W. Brytanii z jedynym, wyjątkiem Składnicy Stow. Polskich Kombatantów, nie pośpieszyły tu z pomocą, stawiając zagadnienie na płaszczyźnie tranzakcji wyłącznie krótko - terminowych. Mamy nadzieję, że i pod tym względem przyszłość przyniesie zmianę na lepsze.

Tymczasem zainteresowanie książką polską poczyna się odradzać. Coraz częściej słychać pytania o polską literaturę klasyczną, coraz głośniej żąda się aktualnych polskich nowości. Zwolna, na podłożu starych zasłużonych ośrodków i placówek zaczyna narastać nowa polska społeczność o intensywnych rodzimych potrzebach kulturalnych — społeczność, która wbrew różnym pesymistycznym przepowiedniom pozostaje żywym, myślącym i czującym członem narodowego organizmu polskiego.

J. MIECZNIKOWSKI.

Dorobek artystyczny objazdu belgijskiego Toli Korian

(J.j.) Miesięczny pobyt Toli Korian w Belgii (14.1.49 — 15.2.49) zaznaczył się całym szeregiem występów, organizowanych zarówno w środowisku polskim jak i belgijskim. Znana pieśniarka polska wystąpiła ogółem 16 razy. Koncerty jej odbyły się w następujących miejscowościach: Bruksela (Beaux Arts, Akarowa, Maison Nathan, Maison des Ecrivains, Klub Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Instytutu Naukowego, Świetlica Towarzystwa Pomocy Polakom i in. — łącznie 8), Louvain, Liège, Anvers, Charleroi, La Louvière, Fléau, Hautrage-Etat, Micheroux. Organizowane one były zarówno przez Polaków (Bratnia Pomoc Studentów Polskich w Belgii, Tow. Przyjaciół PIN itp), jak i Belgów (YMCA belgijska, Guide Internationale des Arts et des Lettres).

Publiczność belgijska przyjęła Tolę Korian ze szczerym zachwytem, nie szczędząc jej oklasków i uznania. Na uwagę zasługują recenzje, jakie ukazały się w tym czasie w prasie belgijskiej. Zamieszczone one zostały przez następujące pisma: «Dernière Heure», «La Nation Belge», «Le Peuple», «La Lanterne», «Le Phare du dimanche», «Le Soir», «La Face à main», «Het Laatste Nieuws»; z prowincjonalnych — «Gazette de Liège», «Dernière Heure de Liège», «La Wallonie», «Le Matin d'Anvers».

Prasa belgijska podkreślając międzynarodowy charakter sztuki polskiej artystki, pisze m.in.: «Tola Korian śpiewa swe piosenki, mówi je, popiera mimiką, prowadzi dialog sama ze sobą, napełnia scenę masą postaci. Wkłada w to wiele sztuki i fantazji — fantazji, która ją przepełnia. Ale Tola Korian umie się nią posługiwać — dozuje odpowiednio, włącza w strukturę piosenek wreszcie — zastosowuje: starannie ostrzy celne strzały, wybierając przemyślnie ich drzewo» («Le Peuple»).

«Artystka posiada boski dar wnikania w różnorodne dusze: jej głos giętki i sugestywny poddaje się świetnie wszystkim wymaganiom wyrazu — dzięki temu występ jej był serią interpretacji ze wszechmiar godnych uwagi» («Le Matin d'Anvers»).

«Określa się ją skromnie: diseuse (pieśniarka). Ale to za mało, by określić rodzaj jej sztuki. W rzeczywistości Tola Korian łączy sztukę gestu ze sztuką słowa, śpiewu i muzyki. Ten związek, to intymne zlanie się różnych sposobów wyrazu posunięte jest do doskonałości i tworzy cudowne zjawisko, któremu na imię Tola Korian. Bo czyż nie jest cudem dać publiczności nie tylko możność usłyszenia piosenki, ale również uczucie, że się przeżywa, lub śni tę piosenkę? Tola Korian sprawia to wszystko».

«Jeden przykład jako dowód: Tola Korian śpiewa starą polską tragedię — śpiewa po polsku, ale dzięki kilku objaśnieniom, które poprzedziły piosenkę, dzięki gestowi i mimice piosenka staje się tak przejrzysta, jak gdyby była napisana po francusku. Zapomina się o polskich słowach... przeżywa się tragedię» («La Dernière Heure»).

Przytoczone opinie dowodzą, że sztuka uprawiana przez p. Tolę Korian znalazła pełne zrozumienie w belgijskim świecie artystycznym i że przyszłe jej występy w Belgii, przewidywane za kilka miesięcy, mogą liczyć na podobny sukces, jak obecne.

Ze swej strony chcielibyśmy dodać, że rozległy repertuar Toli Korian pozwala jej na występy zarówno w środowisku elity intelektualnej, jak i robotniczym. Podobnie jak w Anglii, gdzie artystka występowała w obozach DP, również i w Belgii koncerty zorganizowane przez YMCA oparły się głównie na publiczności górniczej.

Przy sposobności podajemy, że dochód z koncertu zorganizowanego w świetlicy Towarzystwa Pomocy Polakom przeznaczony został całkowicie na cele tej instytucji.

WYSTAWA M. HEŁM-PIRGO W LONDYNIE

W «The Cromwell Gallery» (114a Cromwell Road, London N.W.7.) otwarta została 7 bm. wystawa rysunków i akwarel znanego architekta polskiego Mariana Helm - Pirgo. Prace te, w liczbie ok. 40, stanowią dorobek artystyczny zebrany podczas pobytu na Środkowym Wschodzie, we Włoszech i W. Brytanii. Wystawa ma potrwać do 5 marca br.

«PASTORAŁKA» i KONCERT WĄSOWSKIEGO DLA BELGÓW

Ruch Młodzieży katolickiej urządza dla Stow. Przyjaciół Urzędu Oświatowego Muzeów Królewskich w Brukseli przedstawienie «Pastorałki» wg. L. Schillera w opracowaniu J. Zamoyskiego i J. Sobieskiego, które dane będą dnia 27 bm. o godz. 15.30 w sali 8, rue Stallaert (Place Brugman). Ponadto A. Wąsowski odegra Balladę, 3 Mazurki i Polonez as-dur Chopina i 2 Mazurki K. Szymanowskiego.

NOWE WYDAWNICTWA

Natalia Zarembina: Ruski Miesiąc — Opowiadania i reportaże z lat 1944 - 1945. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego ŚWIATŁO Paris, 5, rue d'Alsace bez daty (1948?). Str. 260 i 4nl.

Ks. Dr Michał Sopoćko: Miłosierdzie Boże jedyna nadzieja ludzkości. Veritas Foundation Publication Centre, Londyn 1949. Str. 64.

W. Zaleski: Plan Marshalla w gospodarce dwu kontynentów. Bez miejsca wydania (Niemcy?) i bez daty (1949?). Str. 40.

Zygmunt M. Jabłoński: Kwadrygi w niebo — Wiersze niewysłane. Londyn 1948. Str. 27 i 1nl. Zbiór poezji, poprzedzony dedykacją tej treści: «Jej — autor»», Tłoczone w «Veritas Foundation Press», 12 Praed Mews, London, W.2.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W ZSRR POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH Z OBOZÓW (18)
KOZIELSK—OSTASZKOW—STAROBIELSK

KOZIELSK

Skrzywan Jerzy, mjr, ur. 18.6.98, zam. Warszawa, ul Białostocka 20 - 32 ,dowód osob., karta szczep., wizytówka, kalend. kiesz., (AM 232), (LZK), ur. 5.6.98 (RO. 32 str. 348)
Skup Jan, por. (LZK)
Skupa Józef, por. (LZK)
Skupień Sebastian, naucz., por., leg. urzędn. (AM 1246), (WO 1097 str. 15), por. piech. (bez imienia) — (LZK)
Skupp Kazimierz, ppor. rez. 1898, s. Marcelego i Kazimiery (LZK)
Skuta Zygmunt, oficer (LZK)
Skwara Józef, ppor., ur. 29.7.900, zam. Jutrosin, ul. Szkolna 9, ks. oszcz. PKO., leg. urzędn., różaniec, baretka (AM 3749)
Skwarek . . . . . ., plut. piech. (LZK)
Skwierczyński Witold, sekr. Urzędu Techn. MSWewn., leg. urzędn., karta szczep., pocztówki (AM 2110)
Skwirzyński Stanisław, kpt. (LZK)
Skwirzyński Tadeusz, mjr 1897, s. Juliusza i Stefanii (LZK)
Sliozberg Juliusz, dr med., ppor., wizytówki, 2 recepty in blanco, pocztówki, fotografia, 2 odznaki pułkowe (AM 3091), Elban, ppor. rez. (LZK)
Sladki Kazimierz, (?) cywilny, pocztówki (AM 3657), ppor. rez. (LZK)
Sławek . . . ., sierż. st. sp. (LZK)
Sławikowski Eugeniusz, kpt. art., wizytówki, leg. ofic., pocztówka, 2 fotografie (AM 3345)
Sławin Jerzy, por. (LZK)
Sławiński Lech, w mundurze, karta szczep. (AM 1375), Słabiński — (WO 1375 str. 17)
Sławiński Michał, kpt., ur. 6 lub 19.4.90, pocztówki, karta szczep., kpt. rez. 1890, s. Aleksandra (LZK), ur. 19.4.90 (ROR. 34 str. 164)
Sławiński Stefan, ppor., leg. urzędn. z fotografią, karta na broń, list (AM 2572)
Sławoszewski . . . . . . Str. Gron. (LZK)
Sławoszewski Adam, ppor. (LZK)
Słoda Zbigniew, ppor., dowód osob. (AM 3307)

Objaśnienia znaków, oznaczających źródła:

AM. — «Amtliches Material zum Massenmord von Katyń» (Urzędowy wykaz niemiecki) z cyfrą oznaczającą poz. rej. zwłok.
WO. — Wykaz ofiar — członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu (sporządzony przez Polaków obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu) z cyfrą oznaczającą poz. rej. zwłok, względnie ze stronicą wykazu tego.
LZ. — Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich (sporządzona przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojsk. D-twa Polskich Sił Zbr. w ZSRR., względnie przez Biuro Pomocy Rodzinom Wojsk. D-twa Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie) z literą oznaczającą obóz, w którym dany jeniec miał przebywać: K. — Kozielsk, O. — Ostaszków, S. — Starobielsk. Są informacje, wedle których dany jeniec był kolejno w dwóch wzgl. trzech obozach.
RO. 32 — Rocznik Oficerski Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1932.
ROR. 34 — Rocznik Oficerski Rezerwy Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1934 r.

Słodkowski Wacław, ppor., świad. przynal. państw., 2 listy, karta szczep. 2264, znak tożs. (AM 1602), ppor. art. (LZK)
Słojowski Kamil, por., część leg. ofic., karta mob., wojsk. pismo służb., 2 wizytówki (AM 3295), por. st. sp. 1896 (LZS)
Słomka Jan Tadeusz, sekr. rach. Urzędu Wojew. Kraków, w mundurze, dowód osob., 2 pisma, wizytówka ,list (AM 607), ppor. (LZK)
Słonimski Antoni, ppor. (LZK)
Słoński Jan, w mundurze, 31 lat, karta z adresem, karta szczep. 4047, metryka ślubu z daty 4.9.39, syn Józefa i Wandy Marii z Bohdanowiczów, imię żony: Zofia z Bartosików, rysunek ołówkowy, portfel, (AM 714), (WO str. 10)
Słotołowicz Tadeusz, ur. 19.12.900 (ROR. 34 str. 41), (WO str. 7), Złotołowicz — dowód osob., 2 pocztówki, rysunek ołówkowy, naramienniki bez oznak (AM 393)
Słowik Adolf, w mundurze, list z adresem: Kapek Franciszek, Królewska Huta II, Niemy — Górny Śląsk, ul. hr. Laury 1, karta szczep., łańc. do zegarka (AM 2468), (bez imienia), ppor. (LZK)
Słowik Edward Antoni, kpt. KOP, 1893 (LZK)
Słowikowski Wiktor, podoficer (LZK)
Słowiński Józef Mikołaj, zawodowy major, zam. Lublin, leg. ofic., karta szczep., pismo wojskowe, baretka, 3 odznaki (AM 2536), (bez imienia), mjr dypl. (LZK)
Słubicki Stefan, w mundurze, karta szczep., leg. odznacz. (AM 3814)
Słuszek Stanisław, ppor. kaw. (LZK)
Słysz Stefan, ofic. ks., karta z notatkami (AM 1313), ppor. rez., 1912, zawiadowca st. kol. Ustrzyki Dolne (LZK), (WO 1313 str. 16)
Słyszewski Leon, w mundurze, Schoeneck, Prusy Zachodnie, ul. Dworcowa 35, kalend. kiesz., list, kartka z zapiskami, różaniec (AM 3066)
Smagacz Stanisław, kpt., pocztówka, wizytówka (AM 116)
Smalowski Jan, w mundurze, pocztówka (AM 2436), Smolowski (WO 2436 str. 41)
Smarzyński Piotr, naucz., w mundurze, leg. urzędn., pocztówki, listy, karta szczep., notatnik (AM 3897)
Smereczański Jan, w mundurze, 2 listy, odcinek poczt., (AM 697), Smereczyński — mjr st. sp. (LZK), Smereczański — ur. 22.12.92 (RO.32 str. 288)
Smoleński Tadeusz, kpt., rozliczenie uposażenia, odcinek poczt., część leg. (AM 2141), kpt. piech. 1898, s. Stefana i Zofii (LZK)
Smoliński Eugeniusz, kpt., leg. ofic., karta szczep. 1180, kwit depoz. ros., list (AM 2224), syn Feliksa (WO 2224 str. 35), dr, kpt. lek (LZK)
Smolski Lech por. 1895, s. Józefa i Janiny (LZK)
Smolski Stefan, por. (LZK)
— **Smorawiński Mieczysław**, gen. bryg., ur. 25.12.92, zam. Lublin, pl. Litewski 3, ks. oszcz. PKO., leg Krzyża Virtuti Militari, leg. osob., papierośnica, złoty pierścionek, 2 medaliki (AM 1), gen. bryg. (LZK)
Smulski . . . . . ., ppor., 2 pocztówki (AM 380), (WO str. 7), por. rez. (LZK)
Sobański Michał, ppor. pil. (LZK)
Sobański Roman, por. lotn. (LZK)
Sobczuk Alfred, kpt. (LZK)
Sobczyński Gabriel, kapral (LZK)
Sobczyński Romuald, w mundurze, leg. urzędn. państw., 2 listy, 2 pocztówki, plakieta (AM 1312)
Sobiecki Stefan, post. P.P. (LZK)
Sobielec Mieczysław, por. (LZK)
Sobieraj Jerzy, metryka ślubu, karta szczep. z Kozielska, list, pocztówka z adresem: Sobieraj Jerzy, Kozielsk, Dom Wypoczynkowy „Maxim Gorki" (AM 42), ppor. rez. (LZK)
Sobieraj Władysław, plut. pp. leg. (LZK)
Sobieszczański Józef Piotr, dr, kpt. lek. 1895, s. Józefa i Julii (LZK)
Sobkiewicz Zygmunt, ppor. art. 1907, s. Kazimierza i Walerii (LZK) oficer, ur. 15.5.07, leg. ofic. rez., leg. urzędn. (AM 3987)
Sobolewski Czesław, kpt., 3 pocztówki (AM 1899), pocztówki z nadawcą: Jadwiga Harland, Warszawa, ul. Niemcewicza 9 m. 13 (WO 1899 str. 28)
Sobolewski Eustachy, w mundurze, pocztówka, życiorys jego w jęz. ros. (AM 1567), Soblewski — (WO 1567 str. 44), ppor. art. (LZK)
Sobolewski Jan, naucz., w mundurze, ur. 21.2.97 w Łojzdrach, leg. urzędn., ks. oszcz. PKO. (AM 3121), ppor. piech. (LZK), ur. 13.2.97 (ROR. 34 str. 54)
Socha Jan, w mundurze, 2 listy, pocztówka (AM 2404), ppor. rez. (LZK)
Sochacki Czesław, w mundurze, ofic. legit. (nieczytelna), karta szczep. 1738, list (AM 1702), Sochski — (WO 1702 str. 45)
Sochacki Tadeusz, kpt. KOP. (LZK)
Sochocki Czesław, por. 1907, s. Jana i Malwiny (LZK)
Sochorowski Feliks, por. KOP. (LZK)
Sokalski . . . . . ., ręcznie pisane nuty z adresem: Lucyna Sokalska, Lisiowólka, poczta Wohyń, pow. Lublin, odznaka ofic. rez., medalik, 2 odcinki poczt. (AM 546), (bez imienia) por. (LZK), (WO str. 8)
Sokalski Ludwik, por., listy, różaniec (AM 1742)
Sokołowski Edmund, por. lek. (LZK)
Sokołowski Feliks, ppor. rez. (LZK)
Sokołowski Józef, mjr, 2 leg., dyplom (AM 3439), mjr kaw. (LZK)
Sokołowski Józef, kpt. (LZ.O-K)
Sokołowski Kazimierz, wet., ur. 18.2.906, zam. Wieluń, ul. Mickiewicza 15, ks. oszcz. PKO. (AM 3171)
Sokołowski Stefan, ppor., ur. 1904, wyciąg rodowodu, metryka urodz. żony, leg. czł. Klubu Sport., kartka z adresami, list (AM 2609)
Sokołowski Władysław, mjr (LZK)
Sokołowski Władysław, ppor. rez. (LZK)
Sokołowski Władysław, oficer, w mundurze, ur. w Łyszkowicach, ofic. ks. (AM 1203), ur. w Łyszkowicach (WO 1122 str. 16)
Sokołowski Władysław, w mundurze, ofic. leg., karta szczep. (AM 1598)
Sokołowski Zdzisław, por., leg. ofic. rez., dowód osob., 2 pocztówki, odznaka pułkowa (AM 2577), por. lek. 1913, s. Pawła i Anastazji (LZK)
Sokół Michał, pchor. piech. (LZK)
Solakiewicz Walenty, podoficer, (LZK)
Solewski Henryk, dr, por. (LZK)
Solewski Marian, por., dr lek., zam. Lublin, ul. Nowy Świat 5,
Solanko Władysław, w mundurze, karta szczep. 1564 (AM 2859), syn Piotra (WO 2859 str. 53)
dyplom za długoletni okres służby, leg., recepta z adresem, wyblakła fotografia z napisem: Władysława Olszewska, karta szczep. 3027 (AM 1412), Solewski (Sobolewski?) — (WO 1412 str. 18)
Solewski Wincenty, por. ur. 7.8.05 w pow. Lubelskim, znak tożs., ks. wojsk., pocztówka, naramienniki bez oznak (AM 223)
Solski Adam, mjr, 1895, s. Mariana i Marii (LZK), mjr, 57 p.p., 2 notatniki, karta szczepienia, 2 medaliki, rachunek, skierowanie do lekarza, pismo w jęz. ros. z obozu, kartka z adresami (AM 490)
Solski Kazimierz, kpt. (LZK)
Sołtan Władysław, ppor., ur. 18.12.11, zam. Łuck, ul. Dominikańska 12/3, leg. ofic. rez., karta mob., list, karta szczep. plakieta (AM 3674), (bez imienia), ppor. (LZK)
Sołtycki Ludwik, por., zam. Warszawa, ul. Piusa IX m. 5, prawo jazdy, zaśw., 2 pocztówki, list, odznaka (AM 3772), kpt. pil. 1895, s. Albina i Jadwigi (LZK)
Sołtys Kazimierz, ppor. kaw. (LZK)
Songin Leon, ppor., pocztówki (LZK)
Soroczyński Ludwik, kpt. piech. (LZK)
Soroka Mieczysław, ppor. art. (LZK)
Soroko Edward, ppor. KOP. (LZK)
Sosicki Leonard, ppor. (LZK), ppor. ur. 11/ . . .(?), 1906, leg. urzędn., znak tożs., karta mob., karta szczep. 2429 (AM 1874), ur. 19.11.06, syn Jana i Rozalii (WO 1874 str. 27), ur. 19.11.06 (ROR. 34 str. 154)
Sosin Stefan, w mundurze, wizytówki, karta szczep., 3 listy, medalik, notatnik (AM 1972), syn Feliksa, liścik adresowany do Heleny Sropińskiej, Lwów, Zadwórzańska 10, (WO 1972 str. 29), ppor. 1901, (LZK)
Sowa Antoni, por., leg. ofic., 2 pocztówki, 2 odznaki (AM 2601), por. 1911, s. Wojciecha i Marii (LZK)
Sowa Józef, cywilny, list adresowany do: Sowa Helena, Boryk (AM 3807), ppor. 1888 (LZK)
Sowiński Zbigniew, por. (LZK)
Spadniewski Feliks, plut. P.P. (LZK)
Spak Leszek, w mundurze, wizytówki (AM 4020)
Spalony Bronisław, ppor., ur. 11/. . . .04, zam. Wołkowysk, ul. 3. Maja9, ks. oszcz. PKO., leg. ofic., fotografie, karta szczep. 480 (AM 968), (WO 925 str. 12), ppor. 1904 (LZK), ur. 11.2.04 (ROR. 34 str. 65)
Specht Eugeniusz, cywilny, list, paseczek do zegarka, karta szczepienia (AM 386)
Spes Piotr, por. (LZK)
Spizel . . . ., ppor. lek. (LZK)
Spławiszewski Marian, ppor., karta szczep. 1186, kartka z nazwami miast, fotografia (AM 461)
Spodziukiewicz . . . . . ., ppor. (LZK)
Spojda Marian, ppor. (LZK), ur. 4.1.01 (ROR. 34 str. 177), Spoja — ppor., ur. 1901, znak tożs., dowód osob., leg. Klubu piłki nożnej (AM 3624)
Spruch Wacław, ppor., leg. ofic. rez., karta mob., rozliczenie poborów (AM 3010)
Spychalski Henryk, ppor., ur. 21.12.03 w Hildesheim, urzędnik, pismo PKO., dowód osob., rozkaz wymarszu, karta szczep. 3116, różne kwity ,ołówek automatyczny (AM 1069)

(Dalszy ciąg na str. 4.).

„Dołączcie wasz wysiłek do naszego!"

Mimo to, że już w 1812 roku są Polacy w Argentynie, a w latach od 1865 do 68 służy w wojsku argentyńskim tak silna grupa Polaków, że rząd mianował Polaka ks. Teofila Mareckiego kapelanem wojskowym w stopniu pułkownika, to dopiero w 1900 roku powstaje w Buenos Aires, a raczej w Amer. południowej pierwsze Towarzystwo Polskie. Dnia 22 stycznia wspomnianego roku zbierają się w jednej z kawiarni uczestnicy powstania styczniowego, aby wspólnie przypomnieć sobie przeszłość i tam to powstaje myśl założenia Towarzystwa, którego pierwszym prezesem obrano pułkownika wojska argentyńskiego Roberta Adolfa Chodasiewicza.

Dokoła tego pierwszego ośrodka polskiego skupiły się nie tylko dawniej osiadłe jednostki, lecz także i element młody, przybywający z kraju.

Silniejszy dopływ emigracji po wojnie rosyjsko-japońskiej i rewolucji 1905 r. a także i zmniejszanie się zastępu dawnych powstańców, zmieniło ducha organizacji, tak, że powstał rozłam i stworzono nowe Towarzystwo „Równość" o charakterze politycznym.

Podczas wojny 1914 — 1918 te dwa Towarzystwa przedstawiały dwie odrębne tendencje. Stare Towarzystwo Polskie, mimo zastrzeżeń co do polityki w stosunku do Rosji nawiązało kontakt z Komitetem Narodowym powstałym we Francji, popierało wojsko polskie i prowadziło pracę pozytywną dla Polski, podczas gdy tzw. „postępowcy" przyjęlipolitykę oparcia się o państwa centralne i ogłaszali manifesty, odezwy i publikacje w tym kierunku.

W tych to czasach przedwojennych powstały w Argentynie inne Towarzystwa. I tak w pobliskim Berisso Polacy utworzyli swoje gniazdo i założyli szkołę, powstała też organizacja w Rosario. W dalekim również Misiones koloniści zaczęli organizować Towarzystwa, czytelnie i biblioteki. Powstały tak Towarzystwa w Apostoles, Azara, Corpus. Kiedy w 1917 roku Towarzystwo Polskie zorganizowało w Buenos Aires pierwszy polski wiec, wszystkie organizacje i organizujące się dopiero grupy wysyłały już swych przedstawicieli.

Silny ruch emigracyjny po pierwszej wojnie światowej pomnożył organizacje polskie do tego stopnia, że już w 1928 roku dała się odczuć w terenie potrzeba powołania do życia organizacji centralnej. W ten sposób doszło do założenia Związku Polaków w Argentynie.

Związek Polaków skupia dziś w swych szeregach wszystkie istniejące Towarzystwa, które przestrzegają polskiej idei niepodległościowej i uznają Rząd Polski w Londynie jako legalny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Trzeba stwierdzić, że nie było ani jednego wypadku, aby kolonia polska w Argentynie nie wykazała swej synowskiej łączności z Macierzą. Przed wojną odpowiadała na każdy zew: Pomnik Głowackiego, Dar Grunwaldzki, Komitet Narodowy w Vevey, Komitet Pomocy dla Polski, dla powodzian itp. A gdy nad naszą Ojczyzną zawisły czarne chmury, znów kolonia polska stanęła do pracy w Komitecie Funduszu Narodowego, Komitecie Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny, w rekrutowaniu ochotnika, i zbieraniu pomocy dla ochotnika.

Obecnie do Argentyny dzięki staraniom Komitetu Koordynacyjnego, powstałego z inicjatywy społeczeństwa, przybywają tysiące rodaków, którzy nie mogą i nie chcą dziś wrócić do kraju. Kolonia polska tutaj osiadła otwiera im swoje organizacje, swoje Towarzystwa, oni także powołują do życia nowe, bardziej odpowiadające ich zadaniom.

Zaczyna się nowe życie. Nowe siły wchodzą na arenę społeczną.

Te pierwsze poczynania, niestety, nie zawsze są szczęśliwe, nie brak bowiem jednostek niepoczytalnych i wiecznie niezadowolnych. Wszystkim jednak mówimy: Stara emigracja nie tak inteligentna i nie tak przygotowana jak Wy, zrobiła co mogła. Dzięki niej dziś prawie każde Towarzystwo ma siedzibę własną, którą może się poszczycić przed innymi narodowościami. Dzięki starym osadnikom białe schludne domki, kościoły i kaplice przydrożne wskazują przejezdnemu drogę cywilizacji w dalekim Misiones.

Dołączcie Wasz wysiłek do naszego. Dodajcie waszą wiedzę do naszej energii, nie starajcie się panować, lecz współpracować, a wszyscy razem zrobimy dużo dla sprawy polskiej, która tutaj i na każdym terenie emigracyjnym potrzebuje jak najwięcej prawdziwych ambasadorów, aby móc tryumfować na arenie międzynarodowej.

Stanisław Pyzik

Prezes Związku Polaków w Argentynie.

Jedność społeczeństwa polskiego w Argentynie

Stały wzrost polskiego skupienia emigracyjnego w Argentynie jest faktem oczywistym docenionym po tej i tamtej stronie oceanu. Jednym z wyrazów tego jest chociażby zainteresowanie redakcji „Orła Białego" krajem, do którego dążą nie tylko żołnierze polscy z Wysp Brytyjskich, lecz również grupy polskie z kontynentu europejskiego, z Bliskiego Wschodu ,a nawet szczęśliwsi spośród dalekiej i szczególnie zagrożonej Polonii szanghajskiej. Nowo przybywający pomnażają szeregi przedwojennej emigracji zarobkowej, posiadającej swą własną kilkudziesięcioletnią tradycję.

Ten stosunkowo szybki rytm powstawania tutejszego skupienia emigracyjnego oraz okoliczność, iż społeczeństwo polskie składa się z tak różnorodnych jednostek, o tak odmiennych i bogatych przeżyciach lat ubiegłych i będących odbiciem całej współczesnej tragedii polskiej, — powoduje narastanie stanów faktycznych, nie zawsze szczęśliwych, do jedności nie zawsze skłaniających.

Przebywanie jednak w tych samych warunkach, poczucie bezpieczeństwa i pełnej swobody ruchów, możność zdobycia nowej podstawy bytu, a nawet dobrobytu, stanowią poważną siłę wyrównującą. Ta sama szansa startu życiowego, podobne skale zarobków w ustroju socjalnym Argentyny, a wreszcie nieuniknione przekreślenie poprzednich stanowisk, stopni i szarż a nawet zasług — powoduje bezklasowość społeczeństwa polskiego w Argentynie. Zaryzykować możnaby porównanie, iż bezklasowość ta jest istotniejsza, aniżeli — sztucznymi czy gwałtownymi środkami — wprowadzana przez okupanta „bezklasowość" społeczeństwa w Kraju.

To zrównanie majątkowe — jeśli pominąć nieliczne jednostki, które dorobiły się już na emigracji lub które przybyły z kapitałem i nie zdążyły go jeszcze utracić, powoduje korzystny w zasadzie stan rzeczy: demokratyzację form współżycia i wzajemnego stosunku, co nie zawsze cechowało społeczeństwo polskie.

Jedności tej, mającej za podstawę równość majątkową i klasową, nie zagrażają w żadnym poważnym stopniu rozbieżności polityczne. W masie swej bowiem emigracja przed- i powojenna wyznaje ideologię niepodległościową, praktykując ją mniej lub więcej czynnie; różnica zaś kierunków i sympatii personalnych w łonie tego obozu nie roznamiętnia miejscowego społeczeństwa polskiego, mimo wysiłków niektórych działaczy, reprezentujących poszczególne kierunki lub „światopoglądy partyjne" i podejmujących sporadycznie w najlepszej nawet intencji akcje uświadamiające na rzecz swych mocodawców.

Ta ideowa i organiczna jedność pozwala na pewien optymizm, jeśli idzie o zwiększenie wyrazu siły politycznej emigracji naszej w Argentynie. Zarazem wymaga ona zabezpieczenia jej na przyszłość, jeśli zadania emigracji polskiej lokalne i w stosunku do Kraju, mają być spełnione. Zapewnienie za wczasu takich rozwiązań, które uwzględniłyby całość momentów społecznych i politycznych oraz pozwoliłyby zachować więzy między poszczególnymi terenami i skupiskami emigracji niepodległościowej, jest świadomym żądaniem ogółu i przedmiotem starań szeregu osób dobrej woli na terenie tutejszym.

Jeśli przyjąć, że emigracja polska w innych krajach Ameryki Łacińskiej, czy to wskutek małej liczebności, czy to wskutek rozproszenia terenowego, np. na olbrzymich przestrzeniach Brazylii, nie będzie mogła odegrać większej politycznej roli, skupienie w Buenos Aires, obecnie już kilkudziesięcio-tysięczne, może i powinno — jeśli ideowo jednolite i zespolone — odegrać nieproporcjonalnie ważną rolę w ubezpieczeniu tych interesów polskich w niedalekiej przyszłości. Tym więcej, że wobec wzrastającego znaczenia Argentyny w ramach Półkuli Zachodniej i aktywności jej inicjatyw na terenie międzynarodowym — ubezpieczenie głosu polskiego i wpływanie tą drogą na rozwiązania pomyślne dla sprawy polskiej, byłoby w pewnej mierze wzbogaceniem możliwości naszej współczesnej emigracji politycznej. Byłoby pożądanym, by kierujące czynniki polityczne obozu niepodległościowego doceniały te przyszłe zadania ośrodka polskiego w Argentynie w równym co najmniej stopniu, jak czyni to już obecnie, usiłująca wyprzedzać ten rozwój wypadków, administracja warszawska.

Dr Tadeusz Kozłowski

Duszpasterstwo polskie

O polskim duszpasterstwie w Argentynie mówić można dopiero od chwili, kiedy Argentyna stała się właściwym krajem imigracyjnym dla Polaków tj. pod koniec 19. wieku.

Na większą skalę rozpoczęła się imigracja w r. 1897 przybyciem pierwszej większej grupy kolonistów polskich do Misiones. Byli to przeważnie rolnicy z Małopolski. Osiedlili się w Apóstoles i okolicy. Dla zaspokojenia ich potrzeb religijnych i na ich usilne nalegania J. Eks. Ks. Biskup z Parany, do którego diecezji obszar Misiones wówczas należał, po daremnym szukaniu u różnych Zgromadzeń i Zakonów uprosił Zgromadzenie Słowa Bożego o zaopiekowanie się nowymi kolonistami.

W 1900 r. przybył do Apóstoles młody jeszcze, lecz gorliwy kapłan O. Władysław Zakrzewski. W roku 1904 przybył 0. Józef B. Mariański. Obaj kapłani złotymi głoskami zapisali się w dziejach kolonii polskich w Misiones. Gdy Polacy przybyli do Misiones na całym tym obszarze była jedna tylko parafia. w Posadas. Dzisiaj jest już 14 parafii z 27 kapłanami, z których przynajmniej dziesięciu jest Polakami lub co najmniej włada polskim językiem.

W r. 1909 ks. Zakrzewski zostaje przeniesiony do Buenos Aires jako wikariusz parafii Guadalupe w Palermo. Od początku zaczął on gromadzić koło siebie Polaków przebywających w Stolicy, odprawiać dla nich niedzielne nabożeństwa polskie oraz brał żywy udział w społecznym życiu kolonii. Nabożeństwa odprawiały się w kościele poświęconym N.M.P. z Guadalupe, pierwotnym kościele parafialnym przy ulicy Mansilla 3847. Kiedy parafia wybudowała wspaniałą Bazylikę Ducha Św., kościół na Mansilli pozostał prawie do wyłącznego użytku polskiej kolonii, zwłaszcza gdy Armeńczycy, którzy przez szereg lat również tam swe nabożeństwa odprawiali, przenieśli się do własnej kaplicy. Kościół na Mansilli nie jest wprawdzie własnością kolonii, tytułem jednak prawie 40-letniej tradycji nazywa się go po prostu kościołem polskim. Cieszy się on dużą sympatią całej kolonii, gdyż bardzo wielu z jej młodszego pokolenia zostało tu ochrzczonych i wiele małżeństw polskich brało w nim ślub.

Śp. ks. Wł. Zakrzewski pozostawił świetną pamięć gorliwego duszpasterza i gorącego patrioty. Szczególnie zasłużył się przygotowaniem kolonii polskiej do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego r. 1943 w Buenos Aires, w którym kolonia ta pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kardynała — Prymasa Aug. Hlonda występowała jako osobna sekcja.

Po śmierci śp. ks. Zakrzewskiego w r. 1935 duszpasterstwo objął na życzenie swych przełożonych i za aprobatą J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa Polski niżej podpisany, przybywając w r. 1936 z Polski do Buenos Aires. Uzyskawszy do pomocy w pracy duszpasterskiej współbrata zakonnego, udało mu się zorganizować życie kościelne kolonii w ten sposób, że w kościele na Mansilli, przy którym mieszka i który uważa jako centralę duszpasterstwa polskiego, odprawia się we wszystkie niedziele i święta całkowite nabożeństwo polskie: godzinki do Matki Boskiej, msza św. z polskim śpiewem oraz kazanie polskie. Poza tym nabożeństwa polskie odprawiają się w kilku innych punktach miasta i okolicy, w których jest szczególnie gęste zaludnienie polskie. Dzięki przybyciu dalszych kilku księży polskich w ostatnich latach co niedzielę odprawiają się polskie nabożeństwa w trzech do pięciu miejscach, tak że prawie wszyscy Polacy mogą brać udział w nabożeństwie polskim.

Z organizowaniem nabożeństw szła w parze troska o zorganizowanie katolików Polaków: powołano do życia Koło Katolików Polaków w Buenos Aires. Organizacja ta uzyskała w r. 1940 osobowość prawną, nie może się jednak należycie rozwijać wskutek

Kościół Polski w Buenos Aires

braku własnego domu. Kapitał bowiem zebrany na ten cel do chwili wybuchu drugiej wojny światowej w wysokości 10.000 pesos został przekazany Komitetowi Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

Duszpasterz wydaje miesięcznik pod tytułem: „Dios Y Patria — Bóg i Ojczyzna". Z organu Koła Katolików, ukazującego się nieregularnie, rozwinął się w miesięcznik, który rozchodzi się po całej Ameryce: południowej i północnej.

Wielka fala powojennej imigracji, która już dotychczas sprowadziła do Argentyny ok. 15 tysięcy rodaków i której natężenie nie słabnie — stawia duszpasterstwo przed nowymi zagadnieniami i potrzebami. Trzeba dla tych tysięcy nowoprzybyłych imigrantów stworzyć obsługę duszpasterską i religijną, która by im pomogła do zachowania wiary i stworzenia warunków życia katolickiego, jakie prowadzili w Ojczyźnie, w Polsce .

Pewne kroki w tym kierunku już zrobiono, gdyż obecnie większe miasta argentyńskie, jak Córdoba, Rosario, Santa Fe, mają już kapłanów polskich.

Ks. Al. Michalik.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ

Buenos Aires, w lutym 1949

Zwyczaje tutejsze pielęgnowane szczególnie w „interiorze" (w głębi kraju), odbiegają znacznie od polskich. Przestrzeganie ich ułatwia bardzo współżycie imigrantów z Argentyńczykami. Zwyczaje argentyńskie oparte są na wzajemnej uprzejmości. Warto je znać, zanim się będzie stawiać pierwsze kroki samodzielne na tej ziemi.

Wybierający się do Argentyny powinni pamiętać, że nie będą mogli żyć w odosobnieniu, żyjąc wspomnieniami przeszłości. Trzeba raczej szukać sposobności do robienia znajomości, od których tu często bardzo wiele zależy, gdyż polecenie wystarcza nieraz za wszystkie dyplomy.

Można być przedstawionym tylko przez trzecią osobę i w takiej chwili słyszy się zawsze „con mucho gusto" lub „encantado". Również i z naszej strony powinno paść jedno z tych słów w czasie tej ceremonii towarzyskiej. Jeżeli poznamy kogoś w lokalu publicznym można się często spotkać z tym, iż nowopoznany Argentyńczyk najspokojniej zapłaci rachunek. W żadnym wypadku nie należy protestować lub upierać się w płaceniu swej części. Trzeba jednak być przygotowanym, że przy następnym spotkaniu chcąc samemu zapłacić rachunek nie napotkamy na sprzeciw, w myśl powiedzenia: „dziś ja, jutro ty".

Mężczyźni muszą pamiętać, że w Argentynie nie całuje się pań w rękę, gdyż uważane jest to za nieprzyzwoite, a co najmniej jako dowód pewnego rodzaju intymności. W zupełności wystarczy podanie ręki. W rozmowie pamiętajmy, że do wszystkich trzeba się zwracać przez „Usted".

Najlepiej używać jak najwięcej formy grzecznościowej, dziury więc w niebie nie będzie, jeśli po zapytaniu czy w ogóle zwróceniu się do kogokolwiek dodamy jeszcze „por favor".

W mieście co chwila słychać psykanie, które fonetycznie możnaby było oddać jako coś w rodzaju „czyst". Tym właśnie dźwiękiem woła się taksówkę, żeby stanęła, — w ogóle wszystko co się... porusza Na kelnera również się psyka. W tramwaju czy autobusie, chcąc wysiąść, wystarczy powiedzieć „esquina" (narożnik), wszystkie bowiem środki lokomocji zatrzymują się co kwadra. W kinach, niestety, nie można palić, są na to specjalne „smoking room'y". W lokalach publicznych (restauracje, bary itp.) nie szukajmy popielniczek, nie można też używać spodeczka. Papierosy gasi się na... podłodze i dlatego też wszystkie lokale w późniejszych godzinach wyglądają — pożal się Boże, a trzeba zdać sobie sprawę, że w samym Buenos Aires idzie z dymem około 50 milionów sztuk papierosów dziennie.

O tym, że nie składa się niezapowiedzianych wizyt, że obowiązuje klaskanie w dłonie zanim się wejdzie w „obejście", że nie ma tu zwyczaju pożyczania pieniędzy na „10 minut", że nie tylko w Europie panie lubią kwiaty — już pisałem i nie będę powtarzał.

Przejdę do zwyczajów panujących w interiorze, jak się u nas mówi — „na wsi" We wszystkich miastach na terenie całej Argentyny panują tę same zwyczaje, ale na niezmierzonej pampie płynie inne życie, pełne samotności. Jadąc pociągiem przez długie godziny nie widzi się ani jednego domu, a przez step przebiegają stada strusi czy dzikich koni. To też, gdy wypadnie czasem skorzystać z gościny „gaucha" trzeba być przygotowanym przede wszystkim na przyjęcie na prawdę najgościnniejsze. Większość „gauchos" mieszka w byle jak skleconych budach, ale ogniotrwałą kasę spotkać można prawie zawsze, gdyż są to ludzie naprawdę majętni. Gdy zasiądzie się wokoło ogniska, rozpoczyna się ceremonia gotowania „yerba mate". Gospodarz napełnia „bombilla" (specjalne naczynie do picia maty) pociągnie raz, drugi i odda gościowi. W żadnym wypadku nie można obcierać ustnika (mate pije się przez specjalny ustnik, zrobiony ze srebra a nawet złota), trzeba pociągnąć i podać sąsiadowi. Jest to jakby argentyńska fajka pokoju. Gdy gospodarz nie poczęstuje „yerba mata", jest to znak, że trzeba się zbierać i jechać dalej, ma widocznie powody do odmowy gościny. Jadącym samochodem przez Argentynę, w wypadku gdy zapas żywności się wyczerpie, miejscowy zwyczaj pozwala na zabicie barana czy cielaka(zależnie od apetytu) i spożycie, ale obowiązuje jeden warunek: skórę trzeba powiesić na drutach. Tak, na drutach, nie pomyliłem się, gdyż trzeba wiedzieć, że każdy właściciel otacza swą ziemię płotem z drutu i jeśli ktoś powie, że Argentyna jest odrutowana, to nie ma w tym ani złośliwości ani też przesady. Ale właśnie w tej odrutowanej Argentynie nikt nikomu nie przeszkadza żyć.

Na zakończenie chciałbym dodać, że zwraca się tu uwagę na siebie zamawiając od razu butelkę alkoholu. Miejscowi bowiem wypijają jeden ,a najwyżej dwa „głębsze" i mają dosyć. Każdy przyzna, że nie należy do przyjemności być obserwowanym w trakcie zapijania robaka. Lepiej zaopatrzyć... domową piwniczkę...

J. C. H.

2.000 ŻOŁNIERZY POLSKICH — OCHOTNIKÓW

Z artykułem prezesa Związku Polaków w Argentynie p. St. Pyzika wiążą się poniższe nadesłane nam uwagi, również na temat organizacyj polskich na terenie argentyńskim.

Wszystkie organizacje polskie należa do centralnego Związku Polaków w Argentynie, z siedzibą w Buenos Aires, stanowiącego legalną i uznaną przez władzę reprezentację całej kolonii polskiej. Pracują ofiarnie ,utrzymując przyjazne kontakty ze społeczeństwem argentyńskim. M.in. przyczyniły się znacznie do zwalczenia pewnych przesądów, które zaczęły się szerzyć w Argentynie z racji panoszenia się pewnych elementów przestępczych ,trudniących się handlem żywym towarem.

Sprawdzianem atmosfery panującej w naszych organizacjach stały się lata 1939 — 1943. Pewne elementy sympatyzujące z Moskwą starały się przeciągnąć kolonię do obozu komunistycznego. Usiłowania te spełzły na niczym i wszystkie towarzystwa polskie, z wyjątkiem bardzo nielicznej „Wolnej Polski" opowiedziały się jednomyślnie za Rządem Polskim w Londynie. Nastroje te trwają do tej pory, ułatwiając.przybywającym obecnie do Argentyny b. żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych wżycie się w nowe stosunki.

Podczas zaciągu ochotniczego do Polskich Sił Zbrojnych kolonia z wybitnym udziałem organizacyj dała 2.000 żołnierza. Jest to jedna z najpiękniejszych kart historii społeczeństwa polskiego w Argentynie.

Należy z naciskiem stwierdzić, że jedynie zdecydowane antykomunistyczne stanowisko tutejszych organizacyj polskich umożliwiło skierowanie fali nowej emigracji do Argentyny. Wprawdzie chwilowo udzielanie wiz zostało wstrzymane, lecz jest nadzieja, że po przezwyciężeniu pewnych trudności powstałych z przyczyn od kolonii niezależnych, podania o udzielanie wiz będą powownie uwzględniane.

Według przybliżonych obliczeń wszystkie Towarzystwa mają nie więcej niż 1500 członków. Jest to liczba stosunkowo nieznaczna, jeżeli zważyć ogólną ilość emigrantów w Argentynie. Nie trzeba jednak wyciągać wniosków zbyt pochopnych i w istocie swej fałszywych. Każde bowiem Towarzystwo wywiera silny wpływ na rodaków mieszkających w promieniu jego działalności, bez względu na to, czy należą oni do niego formalnie. Na uroczystości urządzane przez poszczególne organizacje przybywają zawsze masy emigrantów wraz ze swoimi rodzinami.

Najsilniejszą organizacją jest dzisiaj niewątpliwie Związek b. Wojskowych Polskich, zrzeszający masy b. żołnierzy przede wszystkim z 2. Korpusu. Niemal wszystkie Towarzystwa posiadają swe własne siedziby i mogą się poszczycić znacznym dorobkiem materialnym i kulturalnym. Stworzyły biblioteki, koła teatralne, kursy języka polskiego itd.

Związek Polaków jako centralna organizacja występuje w imieniu całej kolonii urządzając obchody w celu uczczenia rocznic narodowych lub zamanifestowania swego stanowiska w stosunku do wydarzeń w dziedzinie polityki międzynarodowej. Z ramienia Związku Polaków działa Polski Komitet Koordynacyjny, załatwiający w porozumieniu z władzami argentyńskimi wszelkie sprawy związane z nową emigracją polską.

Stwierdzić trzeba, że kolonia polska w Argentynie dzięki swym organizacjom zachowała w najbardziej krytycznych chwilach swą jedność narodową.

Tomasz Wojnowski.

Adresy organizacyj polskich

Każdy z nowoprzybyłych do Argentyny Polaków ma szereg spraw do załatwienia w polskich instytucjach. Podajemy poniżej spis takich instytucyj i organizacyj polskich:

Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej, obecnie po uznaniu „poselstwa" administracji warszawskiej — urzęduje pod nazwą **„Przedstawicielstwo Rządu Polskiego na Wygnaniu"** przy calle Guido 2499, tel. 41-1222 i 42-7974.

Związek Polaków w Argentynie ma swą siedzibę przy Av. L. N. Alem 641, tel. 31-6112. Pod tym samym adresem znajdują się:

Patronat Polski; Redakcja „Głosu Polskiego", jedynego pisma polskiego (nie licząc pism wychodzących w języku polskim a subsydiowanych przez reżim komunistyczny); **Związek b. Wojskowych i Obrońców Ojczyzny**, tel. 31-0587; **Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce**, tel. 31-6112; **Ośrodek Kultury Polskiej**, (tel. — jak wyżej); **Związek Kobiet Polskich**, dyżury wtorki od godz 17 — 20, (tel. — jak wyżej);**Sekretariat Komitetu Koordynacyjnego dla Spraw Emigracji Polskiej**, (tel. — jak wyżej);

Również pod tym samym adresem znajduje się **Biuro Porad Techn. Rolnych**, tel. 31-0587, czynne codziennie od godz. 9 — 12.30, popoł. 17 — 19.

Towarzystwo „Ognisko Polskie" ma swą własną siedzibę przy calle Gorriti 3972, tel. 79-9993.

Klub Polski mieści się przy calle Guido 2499, tel 42-7974, sekretariat czynny wtorki od godz 10 — 20.

Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki mieści się przy calle Pepiri 1250.

Delegatura Stowarzyszenia Pomocy Polakom posiada swe biuro przy calle San Martin 492, piętro 5.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich znajduje się przy calle Guido 2499, I piętro, tel. 42-7974, sekretariat czynny: poniedziałki, środy i piątki od 18 — 20.

Ostatnio zostało zorganizowane **Stowarzyszenie Polskich Rzemieślników i Robotników**, które ma swą tymczasową siedzibę w lokalu Patronatu Polskiego przy Av. L. N. Alem 641, sekretariat czynny w soboty od 17 — 20.

Wyżej wymienione organizacje znajdują się w samym Buenos Aires, pozostałe organizacje mają swe siedziby na przedmieściach miasta, które podział administracyjny zalicza do prowincji Buenos Aires. Oto ich adresy:

Towarzystwo Polskie znajduje się w dzielnicy dock Sud przy calle Billinghurst 1767. **Towarzystwo im. „Bartosza Głowackiego**, znajduje się w dzielnicy Valentin Alsina przy calle Curupayti 2883, tel. 20-8329. **Związek Polaków** znajduje się w dzielnicy Berisso, w pobliżu stolicy prowincji Buenos Aires — La Plata ,dojazd koleją z dworca F. C. S. **Towarzystwo Polskie w** dzielnicy Quilmes znajduje się przy calle 1 de Mayo 310, dojazd j.w. **Towarzystwo im. „Gen. Wł. Sikorskiego"** ma swoją siedzibę w Berazategui przy calle Güemez 520, dojazd j.w. Towarzystwo to skupia największą ilość nowoprzyjezdnych z racji położenia w dzielnicy wybitnie przemysłowej.

Nie wszyscy Polacy osiedlają się w Buenos Aires i przylegającej prowincji, stosunkowo znaczna liczba wyjeżdża do „interioru", gdzie również znajdują się polskie organizacje. Oto ich adresy:

Santa Fe — Związek Polaków i Sekcja B. Wojskowych mieści się przy calle Llerena 2674, tel. 14425.

Rosario de Santa Fe — Towarzystwo Polskie znajduje się przy calle San Nicolas 831.

Rosario Pueblo Nuevo — Towarzystwo Polskie znajduje się przy Av. Avellaneda 392.

Cordoba — Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy znajduje się przy calle 82 Nr. 1533 — Barrio Inglés. Prezesem jest zasłużony wieloletni działacz społeczny p. Fudalej, który nie odmawia swej pomocy nikomu.

P. R. Saenz Pena, Chaco — Towarzystwo „Postęp i Oświata" adres pocztowy: Casilla de Correo 90.

Posadas, Misiones — Związek Polaków, najstarsza polska organizacja, znajduje się przy Av. Corrientes 660.

Resistencia, Chaco — Towarzystwo „Orzeł Biały", znajduje się przy calle Cervastes 144.

Na najdalej wysuniętym południu w **Comodoro Rivadavia**, (argentyńskie zagłębie naftowe), jest **Towarzystwo Polskie**, którego adres pocztowy jest: Casilla de Correo 5260.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie polskie organizacje starają się jak najbardziej pomóc nowoprzyjezdnym nie tylko w znalezieniu odpowiedniej pracy, ale i w znalezieniu mieszkania. (jch).

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W Z.S.R.R. (18)

KOZIELSK

(Ciąg dalszy ze strony 3.).

Spychalski Romuald, por. 1904, s. Stanisława i Kazimiery (LZK)
Spychała Edward, ppor. 1910, s. Łukasza i Marii (LZK), (WO 1039 str. 14), Spichala — ppor., leg. ofic., leg. odznaki pułkowej, karta czł. (AM 1166)
Spytkowski Stanisław oficer sztabowy, zam. Kraków (WO str. 3)
Srebrny Kazimierz, por., paszport, karta szczep., krzyżyk, notatnik (AM 2357), ppor. (LZK)
Stachiewicz . . . . . . „ por. (LZK)
Stachniewicz Tadeusz, ppor. (LZK)
Stachowicz Andrzej, por. (ppor.), (LZK)
Stachurski Henryk, por., dr med., wizytówki, metryka urodz. córki, list (AM 2660), ur. 1901 (LZK)
Stahr Władysław, kpt., leg. ofic., karta szczep. 1178, list (AM 2178), Stabr lub Stahr (WO 2178 str. 34), Stahr — kpt. (LZK), ur. 7.3.92 (RO. 32 str. 48)
Staliszewski Jan, por., zaśw., karta szczep., medalik, plakieta (AM 1847), (bez imienia), ppor. rez. (LZK)
Stania Paweł, ppor., list, karta bibliot. (AM 3223)
Stanielewicz Tadeusz, ppor. (LZK), mr., ur. 27.10.90 (ROR. 34 str. 233), Staniollewicz — ppor., ur. 27.10.90, leg. ofic. rez., karta mob., pismo Szpitala Woj. 504 (AM 3918)
Staniewicz Jan, ppor. inż., leg. urzędn., leg. ofic. rez., karta na broń, prawo jazdy, karta polowania, legit., medalik (AM 2990)
Stanio Józef, por. (LZK)
Stanisławski Albin, w mundurze, metryka ślubu, list, odcinek poczt., karta szczep., pocztówka z nadawcą: Stanisława Stanisławska, Brześć Litewski, ul. 9. Lutego (AM 3245), ppor., ur. 1908 (LZK)
Staniszewski . . . . . . „ cywilny (LZK)
Staniszewski . . . . . . „ lek. dent. (LZK)
Staniszewski Franciszek, ppor., leg. ofic. rez., różaniec (AM 3840)
Staniszewski Jerzy, ppłk. (LZK)
Staniszewski Zygmunt Hilary, mjr, pocztówki, karta szczep., pismo w jęz. ros. (AM 3957), mjr. (LZK)
Stankiewicz Bronisław, por., 1911 (LZK)
Stankiewicz Julian, w mundurze, insp. szkolny, Warszawa, stała karta jazdy (AM 3931)
Stankiewicz Michał, referendarz, w mundurze kolejowym, ur. 28.9.05 w Podświlu (AM 2207), mgr prawa, dyplom Uniw. Stefana Batorego w Wilnie (WO 2207 str. 35)
Stankiewicz Mieczysław, ppor. (LZK)
Stankiewicz Stanisław, kpt. (LZK)
Stankiewicz Wacław, rtm., 1895 (LZK)
Stankiewicz Władysław, kpt. lek. (LZK)
Stankiewicz Władysław, ppor. (LZK)
Stankiewicz Wojciech, por., 2 pocztówki, list (AM 3932)
Stanowski Wacław, ppor., ur. 25.5.03 (?) Starawarka, dowód osob., 3 listy, karta szczep. 963, ofic. leg., notatnik (AM 1127), lub Stasowski (WO 1015 str. 14)
Stapf Leon, mjr., ur. 21.3.88, zam. Zalesie Górne, poczta Piaseczno, ofic. leg., ks. oszcz. PKO., pocztówka, 2 listy, baretka, leg. i krzyż Virtuti Militari (AM 1843), (LZK)
Starczewski Michał, ppor., 1895, s. Eugeniusza i Marii (LZK)
Starczyński Tadeusz, w mundurze, 2 pocztówki, list, kwit PKO (AM 3542)
Starda Włodzimierz Feliejan, ur. 16.2.11 w Chrzanowie, leg. blok notesowy, krzyżyk (AM 406)
Stark Jan, por. (LZK)
Starkowski Stefan, ppor., ur. 1898 w woj. Poznańskim, leg. sport., wizytówka, ks. inwal., listy i pocztówki, karta na broń, blok notesowy (AM 1139), (WO 1024 str. 14)
Staroszczuk Roman, w mundurze, leg. urzędn. (AM 3412), kapral pchor. 1914, s. Bazylego i Stanisławy, 76 pp. (LZK)
Starzeński August, ppłk. (LZK)
Starzewski Michał, (LZK)
Starzewski Wacław, por. piech. (LZK)
Starzyk Kazimierz, por., zam. Pińsk, ul. Unicka 22, dowód osob., 2 listy z nazwiskami, kalend. kiesz., pismo MSWojsk., odcinek poczt., wieczne pióro (AM 436)
Stasiewicz Roman, por. (LZK)
Stasilowicz Wiktor, (LZK)
Stasiniewicz Aleksander, ppor., leg. ofic. rez. (AM 3383), ppor. lek., ur. 1910 (LZK)
Stasiuk Wacław, kpt. 1900 (LZK)
Staszewicz Bronisław, ppor. (LZK)
Staszewicz Jan, por. szwol. (LZK)
Staszewicz Zygmunt, s. Władysława, por., lista imienna oficerów lotn. z obozu jeńców Bolotno obok Czernichowa, karta szczep. (AM 712), Stachowicz (WO str. 10)
Staszewski Tadeusz, por., 6 pocztówek z nadawcą: Jadwiga Staszewska, Warszawa, ul. Mazowiecka 8, wizytówki, kartki z zapiskami (AM 3039), por. 1912, s. Feliksa i Lucyny (LZK)
Staszkiewicz Grzegorz, w mundurze, leg. urzędn., list, karta szczep., medalik, kwit depoz. (AM 3748), por. (LZK)
Staszkiewicz Włodzimierz, mjr (LZK)
Statki Kazimierz, lat 34 (LZK)
Stawarz Stanisław, mjr, leg. ofic., lek krzyża Virtuti Militari, karta szczep. 980 (AM 2683), mjr piech. 1894 (LZK)
Stawikowski Eugeniusz, kapral (LZK)
Stawin Jerzy, w mundurze, pocztówki z nadawcą: Zofia Stawinowa, Warszawa, Krak. Przedm. 6 m. 23, karta szczep., medalitownik (AM 2238), por. 1909, s. Mikołaja i Heleny (LZK)
Stawin Michał, ppor. (LZK)
Stawiński. . . . . . „ kpt. (LZK)
Stawiński Tadeusz, cywilny, części paszportu, karta szczep. 1111, 3 pocztówki, list, leg. urzędn. (nieczytelna) — (AM 1689)
Stawisz . . . . . „ por. (LZK)
Stąporek Jerzy, w mundurze, ur. 31.5.11, dowód osob., prawo jazdy ,leg. Aeroklubu, różne leg., Politechniki, pocztówki, wizytówki (AM 3874)
Stec Mieczysław, ppor., karta szczep. 1052, kwit, list (AM 1205) (WO 1067 str. 15), (LZK)
Steckl . . . . . „ sędzia okręg. (LZK)
Stecki Leonard, por. lek. (LZK)
Stecki Włodzimierz, dr ppor. (LZK)
Steckiewicz . . . . . „ dr ppor. (LZ.O-K)
Steckiewicz Józef, leg. urzędn., 2 ks. oszcz. PKO., list, fotografia (AM 2756)
Steckiewicz Zygmunt, ppor., ur. 18.9.10, leg. ofic. rez. (AM 4014), por. (LZK)
Stefanicki . . . . . „ por. lot. (LZ.K-S)
Stefaniec Emil, st. przod. P.P. (LZK)
Stefanowicz Czesław Ludwik, ppor. rez. 1911 (LZK)
Stefanowski . . . . . „ por. lek. (LZK)
Stefanowski Antoni, dr, płk. lek., wizytówki, 2 kwity (AM 492), płk. dr med. (LZK)
Steigel Franciszek, kapral zawodowy (LZK)
Stein Leon, por., ur. 1895, znak tożs., rachunek, pocztówki (AM 3824), (bez imienia) — por. piech. (LZK)
Stelmach Roman, (LZK)
Stempen Włodzimierz, w mundurze, 4 pocztówki, list (AM 3348)
Stempniewicz Stanisław, ppłk. (LZK)
Stempniewski . . . . „ kpt. lek. (LZK)
Stencel . . . . „ por. (LZK)
Sternal Kazimierz, ppor., ur. 3.1.13, zam. Warszawa, ul. Nowakowskiego, ks. oszcz. PKO., wizytówki (AM 3970)
Steslewski Włodzimierz, w mundurze (AM 2397)
Stęczniewski Michał, mr. ur. 7.9.85 (ROR. 34 str. 231), Steczniowski Michał — por., ur. 7.9.85, ks. wojsk., naramiennik porucznika, kartka z adresem, list, ks. do modlenia, bibułki do palenia, lusterko, portfel (AM 301)
Stępel Jan, por., ur. 26.1.06, zam. Łagiewniki, ul. Piłsudskiego 8, dowód osob., karta szczep., ks. oszcz. PKO., odznaczenie, 3 fotografie, listy — między nimi jeden z Kozielska (AM 349), ur. 26.1. 900 (ROR. 34 str. 71)
Stępień Władysław, por., fotografia, papierośnica, leg., notatnik (AM 1298), (WO 1125 str. 16), por., ur. 1906, s. Jakuba (LZK)
Stępkowicz Władysław, ppłk. (LZ.O-K), ur 29.3.93 (RO 32 str. 38), Szepkowicz — mjr., dowód. osob., karta szczep., odznaka pamiątk. Piłsudskiego (AM 470), Szepkowicz Stanisław — (WO str. 7)
Stępniak Włodzimierz, ppor. rez. (LZK)
Stęplewski Jan, ur. 24.6.99 (ROR. 34 str. 91), Zdeplewski — w mundurze, listy, 2 pocztówki z nadawcą: Stęplewska Stanisława, Warszawa, ul. Sienna 17 m. 10 (AM 3247)
Stęplewski Józef Władysław, kpt., ur. 14.3.99 w Rożkowie, leg. ofic., karta szczep., pismo MSWewn. (AM 2400)
Stępniak Włodzimierz, ppor., zaśw. służb., karta mob., list, wizytówka, odznaka pułkowa (AM 3297)
Stiebal Jan Bolesław, por., dowód osob., medalik (AM 1013), (WO 947 str. 13), Stibal (bez imienia) por. (LZK)
Stobiński Józef, por. (LZK)
Stockl Franciszek, ppor., leg. szk., 2 pisma służb., fotografia, wizytówki, pocztówka (AM 3951)
Stojaczyk Bronisław, kpt. (LZK), ur. 23.4.98 (RO. 32 str. 99), Stojaczyk — kpt., 2 dowody osob., papierośnica z monogramem BS. (AM 2958)
Stojanowski Kazimierz, por., urzędnik bankowy, list, pismo Banku (AM 1990), urz. Banku Gosp. Kraj., zam. Warszawa, ul. Krucza 3 m. 5 (WO 1990 str. 30)
Stolarz Stefan, ppłk., leg. wojsk., karta czł. PCK., karta na broń, list, wieczne pióro, fotografia (AM 469), por. (WO str. 7), (bez imienia), ppor. st. sp. piech. (LZK)
Stopnicki Zygmunt, kpt. (LZ.K-S)
Strada Ludwik, ppor. (LZK)
Strada Władysław, ppor. piech. (LZK)
Strawiński . . . . . . „ ppor. (LZK)
Strawiński Tadeusz, por., dr med., 1898, s. Mikołaja i Amory (LZK)
Strenkowski Jerzy, kpt., dowód osob. jego żony: Strenkowska, Warszawa, kwit depoz. (AM 2232), leg. żony: Maria, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, tkany na jedwabiu (WO 2232 str. 36), Strąkowski — kpt. (LZK), Strenkowski — ur. 9.1.93 (ROR. 34 str. 355)
Strożak . . . . „ kpt. (LZK)
Stróżewski Witold, ppor., 2 dowody osob., karta szczep. 2935, łańc., 4 odznaczenia, 3 pocztówki, notatnik (AM 638)
Strus Filip, ppor., 2 listy, pocztówka z nadawcą: Regina ur. 1911, syn Jana i Adeli (LZK)
Strus, Poznań, Scharnhorst Str. 10, medalik z łańc. (AM 3904),
Struziak Franciszek, oficer, ur. 28.10.02 w Damrowa, zam. Grudziądz, Szkoła Kawalerii (AM 808), (bez imienia) wachmistrz (LZK)
Strużewski Witold, ppor. pil. (LZK)
Strych Franciszek, prof. gimn., ur. 1908, ppor., leg. urzędn., pocztówka (AM 3605)
Strynowicz Jan, ppor. art. (LZK)
Strzałkowski Leopold, w mundurze, list, ks. oszcz. PKO., dla Ireny Strzałkowskiej w Bohatyrowiczach — Lunna (AM 3364)
Strzelbicki Marian, ppor. inż., ur. 3.1.08 w Kamionok, zam. Warszawa, ul. Grochowska 323, leg. ofic. rez., ks. oszcz. PKO., karta zwoln., karta mob., pocztówka, karta szczep., metryka ślubu (AM 3652), por. kaw. (LZK)
Strzelecki Stanisław, ppor. art. (LZK)
Strzelecki Tadeusz, syn Floriana (WO 1995 str. 30), Strzałecki kpt., ofic. ks., karta szczep. (AM 1995)
Strzesak Jan, ur. 23.10.97 (RO. 32 str. 285), (bez imienia), kpt. (LZK), Strzesiak — kpt., pocztówka, gwizdek (AM 1566), list z nadawcą: Maria Strzesiakowa, Tarnów, ul . . . .szekowska 128 (WO 1566 str. 44)
Stube Alfons, ppor., ofic. ks., 2 pocztówki (AM 605), Stupe(?) (WO str. 9), Stube — ur. 1.3.03 (ROR. 34 str. 96)
Studnicki . . . . „ ppor. (LZK)
Stypiński Marian Wiktor, pchor. (LZK)
Stypiński Witold Marian, ppor., rozkaz wymarszu, cygarniczka gwiazdki mundurowe (AM 654)
Sucharski Czesław, ppor. rez. (LZK)
Sucharski . . . . . . „ w mundurze, list, pocztówki, karta szczep. 1861 (AM 1630), syn Stanisława (WO 1630 str. 21)
Suchodolski Tomasz, pchor. plut. (LZ.S-K)
Suffczyński Tadeusz, ur. 30.8.89 (ROR. 34 str. 365), Zufożyński — por., prawo jazdy, wizytówki, kalend. kiesz., notatnik (AM 2511)
Suklennik Zdzisław, por., ur. 6.9.12, karta mob., list, zegarek kieszonk., notatki, kalend. kiesz., medalik (AM 3212), (bez imienia), ppor. piech. (LZK)
Sułek Bronisław. — Sulek, w mundurze, ur. 1904, zaśw. ze starostwa, karta szczep. 2289, przekaz pocztowy, list (AM 1007), odcinek poczt. ze stemplem Kozielsk 19.2.1940, adres: Sonia Konstantynówna, Białystok, ul. Fabryczna 33/23 (WO 946 str. 13), Sułek — ur. 5.4.04 (ROR. 34 str. 174)
Sułkowski . . . . . „ kpt. mar. (LZK)
Sułkowski . . . . . . „ — Sułkowski — (?) ppor., część leg. ofic. z fotografią, list, kartka z adresami, znak tożs. (AM 2146), Sułkowski (WO 2146 str. 34)
Sułkowski Zygmunt, por. rez. (LZK)
Sułocki Stanisław, por. 1894, s. Leona i Józefy (LZK)
Sułowski Zygmunt, — Żułowski — w mundurze, ur. 1902, znak tożs., 2 pocztówki, 3 listy, z nich jeden z nadawcą: S. Nawrot, Warszawa, ul. Marszałkowska 40 (AM 3384), Sułowski — por. 1902, s. Tadeusza i Zofii (LZK)
Sumleń Michał, kpt. (LZK), Sumen — syn Stanisława, pocztówka, list (AM 101)
Summa . . . . . . „ ppor. (LZK)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na marginesie wydarzeń: Znaczenie nominacji Eisenhowera

(s.s.) Prezydent Truman zamianował gen. Dwight D. Eisenhowera tymczasowym przewodniczącym („presiding officer") zespołu szefów sztabu amerykańskiej marynarki, lotnictwa i armii.

Komunikat Białego Domu, w którym opublikowano powyższą wiadomość, zapowiedział również, iż gen. Eisenhower będzie głównym doradcą wojskowym Trumana i sekretarza obrony Jamesa Forrestala.

Na nowym stanowisku gen. Eisenhower będzie miał za zadanie położyć kres walce, która toczy się od dawna pomiędzy szefami sztabów trzech broni na temat strategicznych planów.

Prasa amerykańska zapowiada, że prez. Truman zwróci się niebawem do Kongresu z żądaniem wprowadzenia do ustawy „o bezpieczeństwie kraju" z r. 1947 poprawki, która by umożliwiła utworzenie w armii amerykańskiej stanowiska tylko jednego szefa sztabu, kierującego wszystkimi rodzajami broni. Ułatwiłoby to i układanie planów strategicznych i budżetowanie.

Admirał Wiliam D. Leahy, noszący tytuł szefa sztabu prezydenta i pełniący funkcję przewodniczego zebrania szefów sztabów wojskowych ,po wyjściu ze szpitala, gdzie przebywał jako chory, ustąpił ze stanowiska wojskowego doradcy prezydenta. Stanowisko to, utworzone na żądanie prez. Roosevelta, ulegnie likwidacji. Truman już raz domagał się od Kongresu pełnej unifikacji armii, floty i lotnictwa, ale poprzedni Kongres to jego żądanie odrzucił. Obecnie prezydent postanowił działać w tej sprawie bardziej energicznie.

Nominacja Eisenhowera nie pozostaje w związku z przygotowywaniem paktu atlantyckiego i spowodowana została tylko względami czysto wewnętrznymi, koniecznością ostatecznej reorganizacji sztabu.

Armia amerykańska, dzięki ostatniemu wzrostowi bezrobocia w St. Zjednoczonych, zdołała już uzupełnić przewidziane kontyngenty i to do tego stopnia, iż musiano wstrzymać rekrutację na okres dwóch miesięcy (styczeń i luty).

Szybko postępuje rozbudowa lotnictwa, zwłaszcza strategicznego. Przede wszystkim nowy sprzęt otrzymała ósma armia lotnicza, obecnie zaś zaopatrywana jest w nowe samoloty armia piętnasta. Obydwie armie tworzą tzw. strategiczną grupę lotniczą (Strategic Air Command).

DOBRZE ZAGRALI

(s.s.) „The New York Times" w korespondencji wysłanej z Rzymu zwraca uwagę na dużą rolę Italii w obecnej światowej rozgrywce:

„Dnia 14 lutego włoski minister spraw zagranicznych, hr. Carlo Sforza, wyjechał do Paryża na obrady Organizacji Gospodarczej Współpracy Europejskiej. Dzień przed tym, bo 13 lutego, wyjechał do Pragi Palmiro Togliatti, gdzie wraz z innymi przewódcami komunistycznymi weźmie udział w tajnych obradach Kominformu. W tym samym czasie obradują więc reprezentanci dwóch Europ — jednej, korzystającej z pomocy Marshalla, drugiej, zwalczającej tę pomoc. Obydwa zebrania ilustrują równocześnie wpływową rolę Italii w obydwu obozach —przez przedstawiciela rządu po jednej stronie, przez dużą partię komunistyczną po drugiej. Obydwie Europy zabiegają o Włochy i ta rywalizacja podkreśla znaczenie tego kraju i częściowo wyjaśnia, dlaczego rząd włoski jest zapytywany o swoje poglądy i wysłuchiwany na międzynarodowych obradach.

Lecz to jest tylko częściowe wytłumaczenie dyplomatycznego odrodzenia Italii. Harold Nicholson swojego czasu zauważył, iż Włosi odnosili zwycięstwa zawsze przez swoją dyplomację, nigdy zaś dzięki sile — fakt, o którym zapomnieli faszyści, gdy usiłowali osiągnąć swoje cele przy pomocy wojskowych środków. Obecny rząd nie ma co do tego złudzeń, ani też nie ma broni, która uczyniła niebezpiecznymi złudzenia Mussoliniego. Oczywiście, wydarzenia międzynarodowe umożliwiły De Gasperiemu i Sforzy, pomimo skromnych środków, zagranie w pełnym stylu i zdobycie w ten sposób dla Italii miejsca we wielkiej grze".

CZY AMERYKANIE OPUSZCZĄ JAPONIĘ?

(s.s.) Chociaż ostatnie wydarzenia w Chinach całkiem wyraźnie wykazały, iż St. Zjednoczone nie mają zamiaru dać się wciągnąć na tym obszarze nawet w „zimną wojnę" z Rosją, to jednak Stalin nie wyrzeka się dalszych prowokacyj w Azji. Dyplomacja i propaganda sowiecka zadziwiły świat nowym, bardzo stylowym pociągnięciem, zmierzającym tym razem do umocnienia się Rosjan w Korei.

W Moskwie ogłoszono tekst listu nie byle jak napisanego, bo jedwabiem haftowanego, pod którym złożyło swoje podpisy (na karteczkach zebranych w kilku skrzyniach) aż 16.767.680 Koreańczyków i to zarówno mieszkających pod protektoratem rosyjskim, jak i w południowej Korei, okupowanej przez Amerykanów. Natomiast komunikat rosyjski nic nie mówi o tym, czy list ten podpisali również i ci nieszczęśliwi Koreańczycy, którzy z Dalekiego Wschodu dawno już zostali przesiedleni przez NKWD do Kazachstanu i Uzbekstanu.

Ci podpisani pozdrawiają Stalina jako „wybawiciela narodu koreańskiego". Zapewniają oni w tym haftowanym liście, iż Stalin i Zw. Sowiecki „przemienili Koreę z kraju ucisku, ciemnoty i nędzy w kraj światłości i szczęśliwości". Natomiast „imperialiści amerykańscy przynieśli ze sobą do południowej Korei niewolnictwo, gwałt i „rząd marionetkowy" (puppet government)".

Pikanteria całej tej prowokacji polega na tym, że jak zapewnia „TASS" pod listem złożyło podpisy, pomimo represji i terroru, 9.940.000 Koreańczyków w południowej Korei, czyli połowa ludności mieszkającej pod okupacją amerykańską.

Ta nowa szopa plebiscytowo - dziękczynna wiąże się ze sprawą przyjęcia Korei na członka ONZ. Sowiety domagają się uznania rządu przez siebie stworzonego na północy, natomiast St. Zjednoczone wraz z innymi państwami popierają kandydaturę rządu mającego siedzibę na południu, w mieście Seoul. Dziękczynny plebiscyt ma wykazać przed całym światem, iż prorosyjski rząd północny ma także poparcie i ludności południa, a więc reprezentuje cały naród koreański.

Dowodem wpływów rosyjskich na południu Korei miał być także zamach komunistyczny w Seoul. Nic z tego jednak nie wyszło.

Oczywiście byłoby błędem przypuszczać, że ten rosyjski nacisk na Koreę jest obliczony jedynie na zrobienie wrażenia na członkach ONZ. Po opanowaniu północnych Chin Rosja dążyć będzie do wyciśnięcia Amerykanów z tak ważnej pozycji, jaką jest niewątpliwie Korea. Ale nie jest to propozycja uwzględniana w strategicznych planach Ameryki. Natomiast dla Rosji opanowanie całej Korei, będzie strategicznym zabezpieczeniem północnych Chin i przygotowaniem wypadowej bazy na Japonię.

Być może, iż Amerykanie opuszczą Koreę w chwili wybuchu wojny z Rosją. Czy opuszczą również i Wyspy Japońskie?

Dokoła tej ostatniej sprawy powstała w prasie całego świata niezwykła wrzawa. Jak wiadomo, korespondenci zagraniczni w Tokio ogłosili wiadomość o przebiegu konferencji prasowej, która tam się odbyła w czasie pobytu sekretarza spraw wojskowych, p. Kenneth Royall'a. Miało on oświadczyć między innymi co następuje:

„Sądzę, iż nie mamy moralnych ani też innego rodzaju zobowiązań, by karmić ich (Japończyków) i bronić. Zgadzam się z opinią, iż w razie wojny z Rosją Japonia jest pozycją bezwartościową. Nie wiem co nasze wojsko miałoby tam do roboty w chwili wybuchu wojny...".

Rzekome oświadczenie Royall'a krążyło w prasie w kilku redakcjach, niewiele między sobą różniących się.

Główna kwatera Mac - Arthura nie ogłosiła oficjalnego zaprzeczenia, natomiast japońska agencja prasowa „Kyodo" ogłosiła rozmowę z niewymienionym po nazwisku urzędnikiem tej kwatery. Zaprzeczył on wszelkim informacjom o jakoby zamierzonej zmianie amerykańskiej polityki okupacyjnej w Japonii i oskarżył amerykańskich korespondentów, rozsiewających tego rodzaju wiadomości, o zdradę i działanie na korzyść komunistów.

Zarówno Acheson jak i sam Royall kategorycznie zaprzeczali prawdziwości powyższych informacyj, oświadczając, że nikt z wysokich amerykańskich urzędników nie zapowiadał wycofania wojsk z Japonii. To nowe oświadczenie wywołało równie wielkie, jak i pierwsze, poruszenie wśród korespondentów zagranicznych w Tokio, zwłaszcza wśród tych, którzy brali udział w konferencji prasowej, zwołanej przez przybyłych z Ameryki wysokich amerykańskich dygnitarzy. W konferencji tej, jak się obecnie okazuje, nie brali natomiast udziału urzędnicy wydziału prasowego głównej kwatery Mac - Arthura.

Wobec tak oczywistych sprzeczności zwłaszcza uczestnicy rozmowy w Tokio mają prawo zapytać o co w tej całej aferze chodzi? Czy istotnie strategiczne plany amerykańskie przewidują porzucenie nie tylko Chin i Korei, lecz i Japonii i w z wiązku z tym należy przygotować opinię amerykańską, by nie została tym zaskoczona? A może są to tylko porachunki centralnych władz amerykańskich z gen. Mac - Arthurem?

Zdaje się, że najlepiej sprawę tę naświetlił p. William Mac Mahon Ball, były australijski członek alianckiej komisji kontroli w Japonii. Zdaniem jego Ameryka nie jest zadowolona z wpompowywania wielkiej ilości dolarów w Japonię i z równoczesnego czuwania nad tym, by komunistyczna partia w Japonii nie rosła z każdym dniem coraz bardziej na sile. Umiarkowani Japończycy muszą wziąć pod uwagę aluzje zawarte w rozpuszczonym przez prasę rzekomym oświadczeniu wysokich dostojników amerykańskich i przejąć na swoje barki część ciężaru walki z komunizmem. Chodziłoby więc po prostu o nastraszenie umiarkowanych Japończyków.

Być może, że takie oświetlenie jest słuszne. Ale byłby to również dowód i na to, że centralne władze amerykańskie poddały pośredniej krytyce i działalność gen. Mac-Arthura.

«PROSPERITY» BEZ EKSTRAWAGANCJI I WALKA O RYNKI ZBYTU

(s.s.) W związku ze spadkiem cen w St. Zjednoczonych „The Financial Times" przypuszcza, że tym razem deflacyjna tendencja na rynku amerykańskim nie odwróci się tak prędko i tak łatwo jak po podobnych spadkach cen w r. 1948.

„Walka z inflacją w Ameryce — pisze „The Financial Times" — była długa i wytężona. Wiele danych potwierdza wrażenie, iż walka ta została ostatecznie wygrana. Lecz czy zwycięstwo to miałoby być całkowicie bez wartości? Czyż Ameryka miałaby być teraz nawiedzoną przez wszystkie okropności depresji, podobnej w skutkach do gwałtownych deflacji w okresach 1921, 1929 i 1937?

„Odpowiedzi na te pytania są całkowicie negatywne, jeśli przyjmiemy argumenty Brannana, sekretarza rolnictwa, Snydera, sekretarza Skarbu i Leona Keyserlinga, członka gospodarczej rady prezydenta. Ci wysoko postawieni obserwatorzy zgadzają się co do tego, iż gospodarcza sytuacja wymaga bacznej czujności, jednak jak dotychczas mało jest powodów do zmartwienia lub alarmów. Lecz niewiele jest dowodów, które by wskazywały, iż zapewnienia tych trzech panów podzielają ludzie interesu, których ogólne reakcje psychologiczne na obecną sytuację... są „potencjalnie niebezpieczne".

„Zagadnienie powstrzymania zbytniej inflacji jest dostatecznie groźne, jak to stwierdzono po zakończeniu wojny w wielu krajach. Lecz jest ono względnie proste w porównaniu do problemów powstrzymania i odwrócenia zbytniej deflacji, jak o tym przekonały się własnym kosztem liczne kraje w okresie pomiędzy dwiema wojnami...

„Nadchodzące miesiące pokażą, czy rozpiętość pomiędzy mocno rozwiniętą zdolnością produkcyjną i zmniejszającym się zapotrzebowaniem zostanie zlikwidowana, gdy zostaną zastosowane środki zaradcze, przewidziane w naszkicowanej przez Trumana rządowej polityce gospodarczej.

„Rząd i Kongres, używając mądrze swoich uprawnień do ustalania rozmiarów i kierunków wydatków państwowych (już obecnie pochłaniających od 1/6 do 1/5 ogólnego narodowego dochodu) mogą wywrzeć potężny wpływ na całość gospodarczej działalności. Jednakże można jeszcze ciągle mieć nadzieję, że business — posługując się językiem filmowego przemysłu — zmniejszy się jedynie ze zdumiewająco ogromnego na interes tylko ogromny. Wiele innych krajów (łącznie z W. Brytanią) mają powody być zadowolone, jeśli Ameryka w ciągu bieżącego roku spadnie do prosperity wprawdzie mniej ekstrawaganckiej niż ta, jaką przeżywała w ciągu ostatnich dwóch czy też trzech lat, ale za to posiadającej mocniejsze i bardziej trwałe podstawy".

W jednym z następnych numerów „The Financial Times" zamieścił korespondencję z Waszyngtonu, zapowiadającą „silną rywalizację pomiędzy firmami amerykańskimi a europejskimi o rynki w łacińskiej Ameryce, Azji, i Afryce". Taki bowiem będzie, zdaniem p. Willarda L. Thorpa, podsekretarza stanu w departamencie dla spraw gospodarczych, wynik zapowiedzianego przez Trumana planu pomocy dla zaniedbanych gospodarczo rejonów świata. Na senackiej komisji dla spraw gospodarczych, zastanawiającej się nad przeciwinflacyjnymi środkami, p. Thorp oświadczył, iż rynki brane pod uwagę w planie Trumana domagają się przede wszystkim maszyn i ekwipunku fabrycznego, ale w tej dziedzinie współzawodnictwo będzie b. silne.

P. Thorp nie spodziewa się, by dalszy rozwój Europy przy finansowej pomocy Ameryki zagrażał amerykańskiemu handlowi. Cały świat jest dzisiaj zależny od zaopatrzenia rynków w dolary i dlatego „każda inflacja w St. Zjednoczonych miałaby następstwa zagranicą, gdzie wzrosła by cena naszych produktów w zagranicznej sprzedaży".

WALKA O CZAS I O COŚ WIĘCEJ

(Dokończenie art. ze str. 1.).

Znany historyk angielski Fisher stwierdzał, że zasadniczym akcentem historii Europy jest odwieczna walka między Zachodem i Wschodem, którą rozpoczęli starożytni Grecy walcząc z Persami. To samo stwierdzenie znajdujemy w studium Rosjanina, Prawdina, poświęconym historii Imperium Mongolskiego*). Opisuje on m.in., jak papież Inocenty IV przerażony najazdem Tatarów na Europę oraz ich zwycięstwami w Polsce, na Węgrzech oraz w innych krajach, wysłał do Azji ambasadę złożoną z braci Franciszkanów, wśród których znajdował się brat Benedykt, Polak, i jak ta ambasada pod kierownictwem papieskiego legata Jana Piano Carpini dotarła, jadąc przez Kraków i Kijów do Karakorum w Mongolii, stolicy imperium założonego przez Dżingis Chana. Carpini przywiózł list papieski, w którym zawarte było wezwanie do zaprzestania prześladowania chrześcijan, grożący karą Bożą na ziemi i w niebie i wzywający do pokoju.

Zachowała się odpowiedź Wielkiego Chana Kujuka (wnuka Dżingis Chana), który zrozumiał list papieski jako ofertę poddania się chanowi i wzywał papieża do osobistego stawienia się w Karakorum celem złożenia hołdu chanowi. Wielki Chan zawiadomił papieża, że nie rozumie żądania zaprzestania prześladowań chrześcijan. Muszą oni być „mordowani i niszczeni", gdyż nie słuchają praw „wieczystego nieba", którego posłannikiem jest Wielki Chan.

„Dzięki nakazom wieczystego nieba wszystkie kraje od wschodu do zachodu słońca zostały nam dane. Czy ktokolwiek ośmieliłby się działać inaczej, jak tylko w zgodzie z nakazami wieczystego nieba? I teraz samo serce winno ci podyktować rzetelnie tę odpowiedź: „Staniemy się twymi poddanymi i oddamy wszystkie nasze siły do twojej dyspozycji". Ty osobiście, jako głowa monarchów, wy wszyscy bez żadnego wyjątku, powinniście tu przyjść, by ofiarować mi swe usługi i oddać mi hołd i wtedy tylko uznamy waszą uległość wobec mojej osoby. Lecz jeżeli nie posłuchacie nakazów nieba i przeciwstawicie się moim rozkazom, będę wiedział, że jesteście mymi wrogami".

Tak odpisał Wielki Chan Kujuk papieżowi Inocentemu IV. Nie istniała dla niego inna forma współpracy prócz ślepego podporządkowania się jego woli. Odpowiedź Kujuka wyraziła istotę walki między Wschodem i Zachodem. Walki tej nigdy nie udawało się rozstrzygnąć wybiegami „praktycznymi", ani też tanim kosztem. Dziś gdy tradycyjni obrońcy Zachodu zostali poświęceni, daleki Zachód musi wziąć w tej walce pełny i ofiarny udział. Innego wyjścia nie ma, wbrew temu co myśli p. Lippmann i co rozwija w swych nazbyt powierzchownych rozważaniach.

*) Michael Prawdin — The Mongol Empire. Its Rise and Legacy. — London 1941.

PAKT ATLANTYCKI I NORWEGIA

(S.K.) Sowiecka próba odstraszenia Norwegii od udziału w Pakcie Atlantyckim wywołała sporo zamieszania w zachodnim świecie. Znamiennym jednak jest, że zamieszanie okazało się bardzo dalekie od jakiejkolwiek paniki. Zachód, w oparciu o doświadczenie zdobyte na długotrwałym „incydencie" berlińskim wydaje się być mocno przekonany, że Rosja nie jest gotowa do wywołania wojny. Zarówno umysły jak i nerwy zachodnich krajów przyzwyczaiły się już do „zimnej wojny" oraz do sowieckich propagandowych chwytów, dlatego ani nowy występ publiczny Stalina ani nacisk dyplomatyczny na Norwegię nie wywołał głębokiego poruszenia opinii Zachodu.

Fakt, że Zachód reaguje dziś na sowieckie posunięcia bardziej mózgiem niż nerwami, jest objawem wysoce dodatnim. Objaw ten nie jest zresztą tylko skutkiem przyzwyczajenia się do „zimnej wojny". Opiera się on na faktach bardziej solidnych na —powodzeniu planu Marshalla, na poprawie sytuacji gospodarczej, na postępie zbrojeń oraz na konsolidacji politycznej Zachodu. Wszystko to daje Zachodowi rosnące poczucie siły oraz zaufania do siebie. Gdy zaś chodzi o różne braki i niedociągnięcia, to z oceny niegotowości Rosji do wywołania zatargu zbrojnego, Zachód wyciąga wniosek, że ma przed sobą czas na bezpieczną rozbudowę własnych sił.

Dla brytyjskich poglądów na dane zagadnienia chyba najbardziej typowym jest artykuł w „The Economist" z 12.II.49 r. pt. „Ostrzeżenie z Norwegii". Artykuł zaczyna się od stwierdzenia, że komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji otworzył oczy społeczeństwu Norwegii i przesądził o decyzji poszukiwania bezpieczeństwa we współpracy krajów nad-atlantyckich.

„Ta śmiała decyzja wywołała rozłam w opinii krajów sąsiadujących — Szwecji i Danii, krajów bardziej bałtyckich niż atlantyckich i bardziej narażonych na przenikanie ze wschodu, a wobec tego pociąganych przez ideę neutralności. Wydając blisko Ł. 600 milionów rocznie na 600.000 armię szwedzcy politycy i wojskowi tłumaczą, że potrafią bronić przez 6 miesięcy siebie i swych sąsiadów, co wystarczy na to, by inni mieli czas przyjść z pomocą. Norwescy i duńscy rzeczoznawcy redukują jednak 6 miesięcy do 6 dni i pytają, że jeżeli się liczy na pomoc z zewnątrz, to dlaczego nie zorganizować jej naprzód?".

Niezręczna i źle obliczona w czasie polityka Ameryki, która chciała podtrzymać pozycję Norwegii w rozmowach ze Szwecją, spowodowała groźną, ale nie pozbawioną uzasadnienia notę Rosji. Dyplomatyczną sytuację, jaka się wytworzyła z tego powodu, „The Economist" określa, jako niedorzeczną. Norwegia bowiem zgłosiła swoją chęć do przystąpienia do Paktu Atlantyckiego. Rosja żąda wyjaśnień, jakie będą zobowiązania Norwegii z tego tytułu, a Norwegia nie może odpowiedzieć, bo Pakt nie tylko nie jest jeszcze zawarty, ale nawet wstępny projekt jeszcze nie jest sformułowany.

Norweski minister spraw zagranicznych udał się więc w podróż do Waszyngtonu i Londynu, żeby się coś dowiedzieć przed udzieleniem Rosji odpowiedzi. Podróż jego nie była bez pożytku, bo, jak pisze „Economist", wygląda na to, że więcej dziś będzie wiadomo o Atlantyckim Pakcie w wyniku norweskich dopytywań się, niż by to miało miejsce bez tego. Jak się już zdarzało często w przeszłości, sowiecka interwencja wyjaśniła sprawy, które stawały się zbyt powikłane i przyśpieszyła akcję, która zaczynała się przewlekać".

W zakończeniu „The Economist" wyraża poglądy bardzo znamienne dla brytyjskiej opinii politycznej. Wg „The Economist" polityka powstrzymywania Rosji staje się trudniejsza, gdy dotyczy krajów na pograniczu Rosji. Te trudności spowodowały ostatnio w Waszyngtonie wahania. „A historia ostatnich dwu lat wykazała że twardość i upór są jedyną odpowiedzią na sowiecką dyplomację. Powstaje pytanie czy ta sama twardość ma być stosowana do aktualnych i potencjalnych sprzymierzeńców? Czy Departament Stanu zmieni swą decyzję niedostarczania wojennego zaopatrzenia krajom nie należącym do amerykańskiego systemu bezpieczeństwa? Było by to nierozsądne, **ponieważ sprzęt wojenny — istniejący w niedostatecznej ilości — winien być koncentrowany, a nie rozpraszany. Było by niedorzecznością rozpraszać polityczne siły i wojenne zasoby zrzeszonych państw Zachodu zarówno przez zapraszanie zbyt wielu państw do udziału w Pakcie Atlantyckim, jak i przez zaofiarowanie pomocy wszystkim chętnym.** Tak samo było by krótkowzrocznym zawierać pakt tak ogólnikowy, żeby wszyscy oportuniści i ludzie słabego serca chcieli się do niego dołączyć... **Sprawa Norwegii jest ostrzeżeniem przeciw przekonaniu, że można prowadzić zimną wojnę bez rzeczywistego ryzyka, rzeczywistych zarządzeń obronnych i rzeczywistych zobowiązań między sprzymierzeńcami. Wydarzenia norweskie zastały Waszyngton w chwili odpoczynku między dwiema rundami walki — i to jest niebezpieczne".**

Powyższe rozważania dźwięczą jak echo krytyki brytyjskiego rozdawania gwarancji w 1939 r. bez posiadania realnej siły wykonania tych gwarancji. Ponadto jednak W. Brytania jak i Francja chcą jak najwięcej pomocy w zakresie sprzętu wojennego dla siebie samych. Gdy jednak chodzi o Norwegię, to W. Brytania jest zainteresowana w jej bezpieczeństwie i nie ma ona zamiaru powtórzyć błędu z 1940 r., kiedy brzegi Norwegii nie były strzeżone. Wahania i niejasna sytuacja w Waszyngtonie stworzyły dla W. Brytanii sposobność do wystąpienia jako bliższy sojusznik, mogący łatwiej przyjść z pomocą niż odległa Ameryka. Rząd brytyjski nie ma konstytucyjnych przeszkód w zaciąganiu międzynarodowych zobowiązań, a W. Brytania jest ponadto bezpośrednio zainteresowana w bezpieczeństwie Norwegii. W razie czego działałaby ona prawdopodobnie natychmiast, zdejmując z Norwegii i biorąc na siebie ryzyko oczekiwania na pomoc amerykańską.

* * *

Według ostatnich wiadomości minister spraw zagranicznych Norwegii Lange oświadczył na konferencji prasowej w Oslo, że Norwegia przystąpi do Paktu Atlantyckiego. Rząd norweski odpowie Rosji na propozycję zawarcia paktu o nieagresji po rozprawie parlamentarnej na ten temat.

«UDERZYLI W PASTERZA...»

Rzym, w lutym.

Reakcja Stolicy Apostolskiej na wyrok budapeszteńskiego „ludowego trybunału" znalazła swój formalny wyraz w dwóch aktach: pierwszym była urzędowa nota **„L'Osservatore Romano"** z dnia 9 lutego; drugim — solenny protest Papieża Piusa XII wygłoszony na Nadzwyczajnym Tajnym Konsystorzu w dniu 14 lutego.

Wystąpienie watykańskiego organu było utrzymane w tonie niebywale mocnym i podkreślało przede wszystkim bezprawie wyroku na kardynała Mindszenty'ego. „Arcybiskupowi Ostrzykomia — stwierdzał „L'Osservatore Romano" — nie dowiedziono niczego, co mogłoby upoważnić do oskarżenia go o zdradę lub o spisek przeciwko bezpieczeństwu państwa. Jeżeli reżim, który włada dziś na Węgrzech, spotkał się z oporem ze strony Prymasa — choć opór taki był tylko obroną Kościoła, której sprzeciwiały się władze rządzące — to władze te nie mogą utożsamić siebie z narodem węgierskim i z krajem. Nie mogą one stworzyć na tej podstawie węgierskiej zbrodni stanu. Stosunki między rządem i Prymasem były określone wyraźnie, do najdrobniejszych szczegółów, i ujęte w polityczne i prawne formuły stosunków między Państwem i Kościołem. Próba wtłoczenia tych stosunków w ramy prawa zwykłego i przekształcenia na stosunek poddanych do suwerena, lub sługi do pana, zniszczyła całkowicie ich formę i treść. W istocie, jak widzimy, to nie rząd został postawiony przed trybunełem kościelnym, lecz przedstawiciel Kościoła — przed sądem dla kryminalistów. Wobec tak haniebnego faktu sfałszowania pojęć i warunków, pogwałcenia praw i wzajemnych zobowiązań protestujemy z całą siłą i stanowczością ludzi cywilizowanych. Kardynał Mindszenty jest pierwszą reprezentacyjną ofiarą złożoną w najwyższej obronie ludzkiej wolności i jej głównej podstawy: wolności ducha. Wolność ducha jest najbardziej nienaruszalnym skarbem człowieka; bez niej człowiek staje się niewolnikiem".

„Dopóki będzie trwało więzienie kardynała Mindszenty'ego — kończy „L'Osservatore Romano" — dopóty narody świata będą wiedziały, że płomień wolności jeszcze nie zgasł i nie zgasło dawne, prawdziwe pojęcie wolności".

Protest Piusa XII został wyrażony na Nadzwyczajnym Tajnym Konsystorzu, tzn. w najsolenniejszej formie, jaką znają tradycje i ceremoniał Stolicy Apostolskiej. Zdaniem historyków, było to wydarzenie — w nowoczesnych dziejach Kościoła — bez precedensu. Mowa Papieża trwała tylko dwadzieścia minut. Przytaczamy tutaj jej części najważniejszej. (Mowa ta omówiona była pokrótce w poprzednim nrze „O.B.").

„Wszystkim jest wiadomo — podkreślił Pius XII — że Kościół katolicki w swym postępowaniu nie kieruje się żadnymi względami ziemskimi i uznaje wszystkie formy rządów, o ile nie są one sprzeczne z prawem boskim i ludzkim. Jeżeli jednak sprzeczność taka istnieje, to sami biskupi i sami wierni winni poczuwać się do świętego obowiązku oporu przeciwko niesprawiedliwym prawom".

Wyraziwszy swój solenny protest z powodu skazania kardynała Mindszenty'ego — „wyjątkowo ciężkiej obrazy, której nędznie dopuszczono się nie tylko w stosunku do świętego Kolegium, nie tylko w stosunku do Kościoła powszechnego, ale także w stosunku do tych wszystkich, którzy uważają siebie za obrońców ludzkiej wolności i godności" — Papież zawołał głosem, w którym brzmiały głęboki ból i wzruszenie: „Przez zastosowanie nieznanych środków doprowadzono człowieka, dotąd wyjątkowo energicznego z natury i ze sposobu życia, do stanu istoty słabej o nadwyrężonym i chwiejnym umyśle; samo zachowanie się jego (kardynała Mindszenty'ego podczas procesu — dop koresp. „O.B.") jest aktem oskarżenia nie przeciwko oskarżonemu, lecz przeciwko oskarżycielom i sędziom. „Percutiam pastorem, et dispergentur oves gregis" — uderzono w pasterza, aby rozproszyć owce stada".

Z przytoczonych powyżej słów Papieża najdonioślejsze pod względem moralnym i politycznym są te, które ustalają, zarówno dla duchowieństwa i jak i dla świeckich, obowiązek stawiania oporu ustrojom sprzecznym z prawem boskim i ludzkim. Chociaż w mowie swej Pius XII protestował tylko przeciwko rządowi węgierskiemu, to jednak jasne jest, że w istocie protest ten odnosił się do całego sowieckiego systemu. Potwierdza to m.in. także fakt ogólnego sformułowania obowiązku oporu wobec bezprawia. Największa trudność polega jednak na tym, że w walce z tym bezprawiem Kościół, który nie rozporządza żadną siłą ziemską, występuje przeciwko potędze działającej na płaszczyźnie nie tylko ideowej, ale i materialnej, podczas gdy ci, co — z drugiej strony — siły materialne posiadają, nie dają Kościołowi równoległego poparcia.

Zdaniem wielu komentatorów, w słowach Papieża, określających skazanie kardynała Mindszenty'ego jako ciężką obrazę także „w stosunku do tych wszystkich, którzy uważają siebie za obrońców ludzkiej godności i wolności" tkwił wyrzut skierowany do wielkich mocarstw demokratycznych, które dotąd nie zdobyły się na wspólny energiczny krok w obronie Prymasa Węgier i poprzestają na platonicznych wystąpieniach, pięknych i głośnych co prawda ,lecz niemniej bezskutecznych. Takim pięknym gestem było np. zbiorowe wystąpienie korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej, dokonane w dniu 16 lutego na solennym posłuchaniu w Watykanie. Pod przewodnictwem dziekana korpusu, ambasadora R.P. dr. Kazimierza Papée, przedstawiciele 34 narodów udali się do Sali Konsystorialnej, gdzie u stóp papieskiego tronu wyrazili Piusowi XII synowskie ubolewanie i przyłączyli się, w imieniu swych narodów, do protestu Stolicy Apostolskiej. Czy wystąpienie to znajdzie na terenie ONZ równoległe poparcie wszystkich mocarstw Zachodu — wkrótce zobaczymy.

* * *

W „L'Osservatore Romano" z 17 lutego ukazało się doniesienie agencji INS z Budapesztu treści następującej:

„Józef Revai, dyrektor największego węgierskiego komunistycznego dziennika „Szabad Nep", przemawiając w dniu 1 5bm. na publicznym wiecu, oświadczył, że przed rozpoczęciem procesu rząd węgierski przesłał Stolicy Apostolskiej pełny akt oskarżenia przeciwko kardynałowi Mindszenty'emu i wyraził gotowość uwolnienia kardynała i wysłania go do Rzymu — pod warunkiem, że zażąda tego Watykan".

„Mimo ich fantastyczności — zauważa „L'Osservatore Romano" — twierdzenia Revai'a dowodzą: 1) że uznano za konieczne usprawiedliwić się przed krajem ze zbrodni popełnionej na osobie kardynała; 2) że rząd pragnął oddalić od siebie kielich goryczy tego procesu i że dzisiaj musi tłumaczyć się przed narodem, tym narodem, który — jak to głosiła rządowa propaganda — miał przecie jednomyślnie domagać się skazania swego Prymasa na karę śmierci; 3) że zbrodnie przypisywane kardynałowi były tego rodzaju, iż na skinienie Watykanu mogły być uznane za niepodlegające ani procesowi, ani karze; 4) że chodziło jedynie o „wyeliminowanie" kardynała, albo przez dożywotnie więzienie, albo przez wysłanie go do Rzymu.

„Rzekome rewelacje p. Revai'a — kończy organ watykański — są tym cenniejsze, gdyż stanowią potwierdzenie „z tamtej strony", że oskarżenie o zdradę, spisek i handel walutami były i w tym wypadku zwykłym narzędziem komunistycznego szantażu".

W. L.

DR CLAUDIUS REDIVIVUS

(r) Znana była przed wojną na gruncie międzynarodowym postać dr. Karola Claudiusa. Był to jeden z najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Adolfa Hitlera. Führer powierzał mu prowadzenie tzw. rokowań handlowych z państwami Europy środkowej, a zwłaszcza z krajami bałkańskimi. Zadaniem dr. Claudiusa było po prostu wciąganie państw środkowo - europejskich do rydwanu gospodarczego Niemiec hitlerowskich i to drogą ujarzmienia ich. Dr Claudius wymuszał w traktatach handlowych dostawy żywności i surowców po najtańszych cenach ,ofiarowując w zamian wyroby przemysłowe po cenach najlepszych dla Niemiec. Jednoczesnym celem tych traktatów było przecinanie węzłów gospodarczych między krajami Europy środkowej i mocarstwami zachodnimi. W rezultacie w wyniku machinacji dr. Claudiusa Niemcy zapewniły sobie przed wojną całkowity monopol handlowy oraz kontrolę gospodarczą nad tymi krajami. Ujarzmione pod względem ekonomicznym państwa te stawały się również bezsilne pod względem politycznym.

Po upadku Hitlera zaginął ślad po dr. Claudiusu, i przestano o nim mówić. Podobno został schwytany przez wojska sowieckie w Rumunii i aresztowany, a radio moskiewskie okrzyczało go w pierwszej chwili za jednego z najgroźniejszych zbrodniarzy wojennych.

Tymczasem obecnie „New York Herald Tribune" ogłosiła, rewelacje, z których wynika, że zbrodniarz wojenny dr Claudius od czterech i pół lat nie tylko najspokojniej w świecie przebywa w Moskwie, ale z kolei jest doradcą gospodarczym rządu sowieckiego **i on właśnie ustala metody ujarzmiania ekonomicznego krajów Europy środkowej przez Rosję sowiecką.** Istotnie, kto obserwuje wytyczne traktatów handlowych, które zawiera Moskwa ze swymi europejskimi lennikami, ten łatwo stwierdzi, że przypominają one żywo traktaty między Niemcami i tymi samymi krajami, gdy stawały się one faktycznymi lennikami Rzeszy Niemieckiej. Nic to dziwnego, skoro za jednymi i drugimi układami stoi ta sama postać: hitlerowiec dr Karol Claudius.

Jest to jeszcze jeden dowód nie tylko podobieństwa ustrojowego, które istnieje między czerwonym i brunatnym faszyzmem, ale ponadto wspólnoty polityki Moskwy i Berlina w stosunku do narodów Europy środkowo - wschodniej, a czego symbolem był pakt Ribbentrop — Mołotow.

NALEŻNOŚCI ZA URLOP DO ODEBRANIA

Wszyscy robotnicy, którzy pracowali w Belgii w r. 1947 w przemyśle, a którzy nie odebrali jeszcze swych należności za urlop zwyczajny za r. 1947, mogą obecnie odebrać te należności nawet wówczas, jeżeli przebywają już poza Belgią. W tej sprawie należy się zwracać po informacje oraz formularze pełnomocnictw do sekretarza Komitetu Centralnego Sekcji Polsko-Bałtyckiej przy Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich pod następującym adresem: Fr. Krakowski, 24 Grande rue au Bois Bruxelles (Schaerbeek).

SPRAWY POLSKIE

ZJAZD RADY NACZELNEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW

Zjazd Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbędzie się w Londynie, w dniach 8—10 kwietnia br., z udziałem członków z szeregu krajów europejskich: z Francji, Niemiec, Belgii, Luksemburga, Holandii, Szwecji, Danii, Norwegii i Szwajcarii.

Na zjeździe wygłoszone zostaną referaty o charakterze sprawozdawczym. Uchwalona też ma być odpowiednia deklaracja ideowa, której projekt przygotowuje prezydium Światowego Związku. Zjazd zajmie się omówieniem spraw kulturalno - oświatowych oraz propagandowych i prasowych.

Omawiana też będzie sprawa wzajemnego stosunku dawnej i nowej emigracji i połączenia organizacyjnego tych dwóch odłamów Polonii. Na ten temat zabiorą głos przedstawiciele Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, przemawiający jako goście. Wśród zasadniczych spraw organizacyjnych będzie także sprawa III zjazdu Polaków z Zagranicy.

Wobec trudnej sytuacji, w jakiej pracuje obecnie Światowy Związek, oraz wobec bezspornej potrzeby utrzymania jego istnienia, zjazd omówi finanse Światowego Związku i przedyskutuje sprawę zapewnienia trwałych dostaw materialnych jego działalności. Punktem wyjścia dla tej dyskusji będzie referat przedstawiający projekt stworzenia Społecznego Funduszu Niepodległościowego Polonii Zagranicznej.

Wreszcie zjazd zajmie się zakreśleniem, na podstawie poprzednich obrad i dyskusji programu pracy instytucji na okres przyszły oraz dokona wyborów prezesa Światowego Związku i prezydium Rady Naczelnej.

Ponieważ w roku bieżącym przypada dwudziesta rocznica istnienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zjazd Rady Naczelnej zakończy się uroczystą akademią dla uczczenia tego jubileuszu. W obchodzie tym uczestniczyć będą, oprócz przybyłych na zjazd delegatów poszczególnych terenów Polonii, przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji społecznych.

ODEZWA W SPRAWIE ZBIÓRKI NA FUNDUSZ HARCERSTWA

Związek Harcerstwa Polskiego, Naczelnictwo poza granicami kraju wydał odezwę w sprawie zbiórki na Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej. Zbiórka w W. Brytanii odbywa się w czasie do 15 marca br. Odezwa głosi m.in.:

Od lat, poprzedzających pierwszą wojnę światową, harcerstwo bujnymi pędami rozkrzewiło się na polskich ziemiach... Wojny o granice Polski, w Małopolsce, na Kresach Wschodnich i na Śląsku toczone, stanowią dla harcerstwa polskiego dni wiernej służby i nieprzemijającej chwały.

Dwudziestolecie wolności Polski pozwoliło harcerstwu wzmóc się na siłach i wyrosnąć w potężny zastęp oddanych ojczyźnie i najpiękniejszym ideałom ludzkości dusz. W okresie tym nasze harcerstwo zdobyło sobie jedno z pierwszych miejsc w skautingu międzynarodowym, prawdziwej szkole powszechnego braterstwa i wzajemnego zrozumienia... Dziesiątki tysięcy uczestników harcerstwa walczyło o Polskę na polach bitew i służyło jej w walce podziemnej. Ruch tzw. dywersji podczas okupacji niemieckiej oparty był w dużej mierze na organizacji harcerskiej, a w czasie powstania warszawskiego bataliony harcerskie okryły się sławą.

Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możności dalszego rozwoju. Wbrew uczuciom i wierze całej młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — jest wierną w swej masie dawnym ideałom wychowawczym i narodowym, komunistyczny rząd narzuca Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo i próbuje zeń uczynić organizację wychowawczą w duchu komunistycznej doktryny.

Pozostaje wychodźstwo. Tutaj harcerstwo przejęło w swe ręce nie tylko przechowanie w ciągłości harcerskiej ideologii wychowawczej, ale i praktyczne zorganizowanie na jej zasadach wychowawczej pracy wśród polskiej młodzieży na obczyźnie. Utrzymując harcerstwo polskie na obczyźnie, ćwiczymy przyszłe szeregi bojowników o sprawę polską, wyrabiamy sobie następców, unikamy odstępstw.

Ojcze i matko, jeżeli chcecie, aby dzieci wasz nie wyparły się Polski, nie zapomniały mowy ojczystej, gdy czas nastąpi, powróciły do Kraju z dorobkiem znajomości Zachodu i jego kultury — udzielcie poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie.

Protektorat nad zbiórką przyjął Pan Prezydent R. P. August Zaleski. W skład Komitetu Honorowego wchodzą m.in.: Gen. W. Anders, prem. gen. T. Bór - Komorowski, min. prof. W Folkierski i gen S. Kopański.

Dary prosimy przesyłać na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45 Gloucester Road, London, S.W.7. Czeki, money order i postal order prosimy wystawiać na : „Polish Boy Scouts & Girl Guides Association".

Gdzie nabyć „Orła Białego" w Buenos Aires

W ARGENTYNIE — «Orzeł Biały» — jest stale do nabycia w następujących punktach Buenos Aires:
1) Składnica książki Polskiej w Bs. Aires — Av. Leandro Alem nr 641,
2) Skład papieru B-ci Łaszkiewiczów — Av. Leandro Alem 1140,
3) Kiosk w pobliżu Hotelu Emigracyjnego,
4) Kiosk — róg Leandro Alem i Plaza Britanica.

Prenumeratę w wysokości $ 7.20 kwartalnie, $ 14.40 półrocznie, $ 28.80 rocznie w przekazach względnie bonach pocztowych przyjmuje Jan Miecznikowski, Librería Polaca, Av. Leandro N. Alem 631 — Buenos Aires.

ś. † p.

Zbigniew Józef BOROWKO

(«JÓZEF WALDORF»)

ur. 18. II. 1905 r. w Warszawie,

b. urzędnik M.S.Z., zasłużony pracownik dla Sprawy Wolności i Niepodległości zmarł po krótkich cierpieniach dnia 18. XI. 1948. w Sobald Hall (Tyrol)

o czym zawiadamiają

Przyjaciele

WIT TARNAWSKI

Opowieść włoskiego kapitana

Są zdarzenia, które jak gdyby streszczały w sobie epokę. Zdarzenia drobne, na zupełnym uboczu historii, w których jednak, niby w krysztale, ujawnia się przekrój ludzkiej doli w danym czasie. Przyznacie mi chyba, że mało co uległo tak gruntownej przemianie w naszym wieku atomowym, jak dusza i dola kobiety. Chociaż kto wie, czy nie jest to równocześnie najbardziej pozorna ze zmian... Otóż ile razy pomyślę o kobietach dawnego czasu, o tych które pozostały gdzieś poza pierwszą wojną światową, niby za nieprzebytym wałem górskim — ilekroć spotkam je w powieści, w filmie, czasem w jakimś ślepym zaułku życia — tyle razy wspominam to opowiadanie z Brisigeldy.

Usłyszałem je od pewnego Włocha, w tamtejszej trattorii. Byłem wtedy oficerem łącznikowym przy włoskiej Brygadzie Majela, którą, jak pamiętacie, przydzielono jesienią 1944 r. do polskich oddziałów. Ten stary capitano — najstarszy chyba ochotnik, jakiego posiadała Brygada — przyczepił się do mnie od chwili mego przybycia. Jakoś nie bardzo się broniłem — lubił popić, umiał opowiadać. Tego wieczoru lał zimny, grudniowy deszcz, trwający już od rana. Nie najgorzej było siedzieć w trattorii, rozgrzewając się czerwonym chianti z pękatej butli na stole — i słuchać.

— Urodziłem się w Trieście — mówił stary pan, gładząc swe siwe wąsy. — Było to naprawdę już bardzo dawno. Triest należał wtedy do Austrii — której dziś nie ma. Chodziłem do austriackich szkół, służyłem w austriackim wojsku. Dziś wydaje się to niemal inną stroną życia... Rodzice moi mieszkali na Scorcoli — pewnie nie wiesz, co ta nazwa oznacza. W owym czasie było to jeszcze przedmieście Triestu o rozrzuconych luźno domach. Z dziećmi przedmieścia nie pozwalano mi się bawić toteż stałą i właściwie jedyną towarzyszką rozrywek była dla mnie Rosa, mała sąsiadka zza muru.

Godziliśmy się z sobą nieźle, choć przez cały ciąg naszej dziecinnej znajomości nie umiałem rozstrzygnąć poważnego zagadnienia, czy jest „głupia jak but", czy też „pyszna i kochana". Raz bowiem zasługiwała w mych oczach na słuszną wzgardę za nudne zadumy i chimery dziewczęce, gdy innym razem potrafiła wprawić mnie niespodziewanie w zachwyt, doskonałym jakimś pomysłem lub rozpętanym wybuchem wesołości. Lecz, chociaż nie mogłem przewidzieć kaprysów tej małej kobietki, lubiłem ją — może właśnie za nie — i właściwie starczyła za gromadę bronionych mi rówieśników. Mój Boże! Te dawne, dobre czasy! — Cóż to było za używanie, co za włóczęgi — nieraz aż do Boschetta, Miramaru, czy Opciny.

Ale chyba nad wszystko inne wolałem zabawy na naszym strychu. Był tam u jej rodziców strych, zawsze pełen schnącej bielizny, mroczny i — zdawało się nam dzieciom — ogromny. Co prawda, w czasie, o którym chcę mówić, przestawaliśmy być dziećmi, a zwłaszcza ona. Miała pewnie lat już dwanaście, ja o rok mniej. Jakoś naraz zauważyłem wtedy, że jest ładna, a równocześnie zaczęły pojawiać się w naszym stosunku pierwsze tarcia, drobne urazy — oczywiście wojna podjazdowa budzących się złości.

Pewnego dnia zwabiła mnie Rosa na nasz strych obietnicą ,że ma papierosa i nauczy mnie palić. Był to koniec wakacji, sierpień i na strychu upał nieznośny. Z tym paleniem nie bardzo jakoś poszło, bo sama nauczycielka okazała zasadnicze braki w wykształceniu. Znudzony chciałem odejść, gdy Rosa naraz rozebrała się, mówiąc, że jest jej gorąco. Byłem mimo wszystko jeszcze małym, głupim chłopcem i niewiele z tego zrozumiałem. Ot, dziwaczny, dziewczęcy wymysł, jak tyle innych! Musiało mnie to jednak wziąć, bo od tej chwili wszystko jak najdokładniej pamiętam. Nawet postać jej — białą statuetkę niedużej, ale już ślicznie rozwiniętej dziewczyny.

„Cóż ty wyrabiasz wariatko?" — spytałem.

„Nic, jest mi gorąco" — powtórzyła z pośmiechem niepewnego zuchwalstwa. Zajęła się gorliwie wieszaniem swojej koszulki na strychowym sznurze. Później — był tam stary fotel na biegunach — przechyliła się na nim parę razy. Jednak wszystko tuż przed moimi oczami i najwyraźniej dla nich. Oczywiście że paliło mnie jakieś niewytłumaczone zainteresowanie dla tych niemądrych sztuczek ,ale przez nieśmiałość i wstyd udawałem, że mnie nie wiele obchodzą. Wreszcie Rosa wybuchnęła:

„Ach ty głuptasie! Nic nie jesteś ciekaw!".

Wtedy spojrzałem. Było na co. Ale najbardziej wzburzył mnie wyraz jej twarzy — dziwny. Oczywiście rumieniec aż po szyję. Uśmiech jakiś niewyraźny. Spojrzenie nieczyste, zmącone, jak w chwilach, gdy kłamała. Z tego spojrzenia, z jej całej postaci szedł we mnie niesamowity, mdlący niepokój, wprost lęk. Do reszty zaś wyprowadziło mnie z równowagi przeczucie, że znajduję się w sytuacji, do której nie dorastam. Najchętniej byłbym uciekł. Rosa okrążała mnie jak gorący wiatr, co raz bliżej. Co to wszystko miało znaczyć? Czym się skończy?

Naraz zarzuciła mi ramiona na szyję, poczęła tulić się do mnie i całować. Jak zwykle chłopcy w tym wieku pieszczot nie lubiłem i buntowałem się przeciw nim. Ta jednak — niepokojąca a słodka —niespodziewanie podobała mi się. Uszedł gdzieś lęk — było mi dobrze. Wtem skrzypnęła na schodach deska; myśleliśmy, że ktoś nadchodzi. Rosa skryła się za stosem bielizny a ja uciekłem. Tego dnia nie chciałem już tam wracać — sam nie wiedziałem dlaczego.

Nazajutrz byliśmy oboje podrażnieni. Wstyd, zbudzone pragnienia, lęk —mniejsza zresztą o przyczyny. Z błahego powodu popadliśmy w sprzeczkę; ja zagroziłem, że powiem o wszystkim rodzicom Rosy, a ona w pasji uderzyła mnie w twarz. Nie przebaczyłem jej tego już do końca wakacji i nawet rozstaliśmy się powaśnieni. Rosa rozpoczęła nauki w klasztorze, a jakoś wkrótce potem rodzice moi przenieśli się do Gorycji.

Wśród nowych wrażeń i znajomości zapomniałem o Rosie od razu i gruntownie. Ale właśnie nadchodził czas, w którym książki, a śladem ich życie, stały się dla mnie naraz próżne bez bohaterki miłosnej. I wtedy to, że tak powiem, odkryłem Rosę na nowo. Pamiętam, jaki silny był to dla mnie wstrząs, gdy po raz pierwszy pojąłem i wczułem się w ową strychową scenę. Moja mała towarzyszka stała się pierwszą kochanką mych marzeń. Chciwie teraz zasięgałem wiadomości o jej dalekim życiu. Nic się tam jednak szczególnego nie działo. Była w klasztorze.

Z dużym nakładem energii i sprytu zdołałem namówić rodziców na wycieczkę do Triestu — ażeby, złośliwym trafem, Rosy właśnie nie zastać. Tak, nie żywiony niczym, obraz jej zwolna zacierał się i blaknął. Z nieśmiałości miłosnej, najlepszej ochrony uczucia, zostałem w pewien wiosenny wieczór krótką drogą przez kolegów wyleczony. Odtąd pragnienia moje popłynęły koleją, na której wspomnienie Rosy było mi już tylko ciężarem. Umocniony piętnem zdobytej męskości, zacząłem podchodzić do życia, choć, jak to za młodu bywa, nie bez serdecznego lęku. I jeszcze w gimnazjum żywa kochanka wyparła ostatecznie z mego uczucia tamtą — kochankę urojoną, kochankę z marzeń.

Ale dopiero w wojsku (ojciec kazał mi po maturze odbyć wojskową służbę) rozpoczęło się dla mnie życie prawdziwe, życie niczym już nie spętane — i to jakoś bez przejść, od razu. Wszyscy je zresztą teraz znamy, to uczucie pewności i siły, jakie daje wojskowy mundur. Naraz spoglądasz na świat, jak gdybyś wsiadł na konia. W spotkanych kobietach czujesz poddane kochanki, mężczyzn lekceważysz. Zresztą na prawdę zmężniałem wtedy i wyrobiłem się fizycznie. Ciężka bo była to szkoła — wiesz, taka przedwojenna. Cały dzień strzelanie, ćwiczenia, marsze, bez chwili odpoczynku do siódmego potu. Ale za to wieczorem: w nowiutkim mundurze, ulica, kawiarnie, teatry. Wino, które masz za bezcen w tym kraju, kobiety, jakich nie spotkasz gdzieindziej. Parne noce trydenckie — nieprzespane, przehulane — a w końcu, wprost z objęć kochanki, znowu na musztrę.

Nie pamiętam dobrze, czy po ukończeniu owego roku, czy też już z Wiednia, gdzie zapisałem się na studia uniwersyteckie, wypadło mi pojechać na parę dni do Triestu. Tam od wspólnych znajomych dowiedziałem się, że Rosa już od dwu lat choruje: gruźlica. Od kilku miesięcy stan jest ciężki; musi leżeć. Jadąc w tę podróż chciałem oczywiście widzieć się z Rosą a może i snuł mi się po głowie bliższy stosunek, interesujący dalszy ciąg dzieciństwa. Wobec tego, com posłyszał ,postanowiłem nie iść do niej. Byłoby to przykre i dla niej i dla mnie. Po co psuć miłe wspomnienie dawnych lat?

Ale ciż sami znajomi powiadomili Rosę o moim pobycie. Bardzo się ucieszyła, miała nadzieję, że ją odwiedzę, zrobiłbym jej tym wielką przyjemność. Trzeba było pójść.

Dużo się zmieniło w stronach mojego dzieciństwa. Gdzie niegdyś przedmieście, było teraz miasto. Ani śladu po naszym dawnym strychu. Rosa mieszkała w trzypiętrowej kamienicy. Drzwi otworzyła mi matka i wprowadziła do jej pokoju niemal bez słowa, objaśniwszy tylko, że był znowu krwotok. Pokój wielki, jasny, dużo kwiatów. Ale już od progu czuło się woń lekarstw. W kącie leżała chora. Spotkawszy gdzieś na świecie, nigdybym nie był poznał tej twarzy zapadłej, zniszczonej i bladej, z małymi wypiekami na policzkach. Pozostały jej chyba jeszcze tylko oczy i ładne, czarne włosy.

Wejściem mym ucieszyła się Rosa wprost nad swoje siły, a potem leżała już cicho, zalękniona jakaś i niepewna. Widziałem, że się niepokoi, czy nie uczyniła na mnie zbyt złego wrażenia, że ma wątpliwości, czy nie przyszedłem wbrew chęci, tylko z obowiązku. Przepraszała mnie, jeżeli tak jest w istocie i pytała, czy pozwolę nazywać się jak niegdyś, po imieniu. Cóż zrobiło się z mojej dawnej, śmiałej Rosy ?

Matka odeszła. Coś trzeba było mówić, więc mówiłem, a ona słuchała bez ruchu, milcząca i wciąż jeszcze onieśmielona. Nie odrywała ode mnie oczu. W tych oczach, coraz większych, czytałem po kolei: zdziwienie, trochę smutnej zazdrości, a potem zachwyt. Nie spodziewała się mnie takiego zobaczyć. Cóż, nie było mi to przykre: niech widzi, że nie jestem już tamtym małym chłopcem, nad którym tak łatwo było panować. Zacząłem rozmawiać swobodniej i cieplej, wspomniałem nasze dzieciństwo.

Wtedy i Rosa nagle ożywiła się. Głos jej, zdyszany i trochę nieczysty, zaszeleścił w pokoju:

„Ach, ty nic wiesz jak się cieszę, że ciebie jeszcze oglądam. Ty to jest moje dzieciństwo, to najlepsze, co w życiu miałam. Jakbyś mi je tutaj przyniósł ze sobą. Od wielu już dni największe to moje pragnienie: ciebie zobaczyć, tamte czasy jeszcze raz sobie przypomnieć. Bo wiesz, nieszczególnie jakoś ułożyło mi się potem życie. Pomyśl: przez tyle lat klasztor, klasztor. I ferie czemuś zwykle nie takie wesołe, jak u innych. Prawie się nie bawiłam, nikt mnie nie pokochał. A teraz jestem chora...".

Opowiedziała mi swoją ubogą historię, lecz jakoś pośpiesznie, niedbale, jakby nie o to jej chodziło — i nagle, nie kończąc, nawet, zagadnęła:

„Ale ty, to musiałeś przeżyć już niejedno, prawda? — to poznać".

Uśmiechnąłem się znacząco. Rosa była jakaś zakłopotana, coś nie chciało przecisnąć się jej przez usta. Wreszcie, nie patrząc mi w oczy i skręcając w palcach róg kołdry, poczęła z wysiłkiem ku czemuś dążyć:

„No, sam widzisz, wprost nie ma o czym opowiadać. Życie takie próżne, takie bezwartościowe — aż mi wstyd. Czy uwierzysz, że nie tylko największe szczęście, ale chyba i największe przewinienie mego życia ,to jeszcze z tobą? Nasz... grzech, wtedy na strychu, pamiętasz?

Słuchaj, ja nigdy o tym z nikim nie mówiłam... ale kto wie, czy już długo będę żyć. Powinnabym przecież raz jeszcze nad tym wszystkim pomyśleć, osądzić. Wiesz — taki rachunek sumienia; czuję wprost jego potrzebę. Ale to tak trudno, tak nic nie jestem doświadczona. Jakże ci powiedzieć? — chcę, żebyś posłuchał, żebyś mi dopomógł. Ten mój... grzech wtedy z tobą... nigdy nie umiałam go sprawiedliwie ocenić... nie daje mi spokoju, choć to przecież tak dawno.

Przed kilkoma dniami jeszcze raz się z niego spowiadałam. Ksiądz powiedział, że to nic. Pewnie nie chciał mnie martwić. A zresztą, co się ksiądz na tem może znać.

Ty żyłeś... Spotkałeś pewnie wiele kobiet — rozmaitych. Powiedz... w tak młodym dziewczęciu to było wielkie już zepsucie? Mogła się ze mnie rozwinąć kiedyś... zła kobieta. Prawda, że tak?".

Widziałem, że Rosa włożyła całą duszę w swoje zapytanie. Młody bierze rzecz prosto, tak jak mu je powiedziano. Zdawało mi się, że dręczą ją religijne skrupuły.

„Ależ Roso, roześmiałem się, prawdziwą już z ciebie zrobili zakonnicę. Jakżeż to wtedy mogło być zepsucie? Dziecinnada — i tyle".

Drgnęła jak od niespodziewanego ciosu; przygasła. Myślałem, że to szorstkie nieco ujęcie sprawy uspokoiło ją. Jednakowoż, po chwili milczenia i jakby namysłu, znów wróciła do niej. Z jakąś żarliwą powagą poczęła mi udowadniać, że się omyliłem w swym zdaniu. Niby całkiem obiektywne, niby nie szło jej o nic poza prawdą. Ale mówiła aż do zupełnego znużenia swych biednych płuc — był to po prostu cały traktat, Bóg wie, ile razy już przemyślany. Opisała mi każdy ruch swój, każdą myśl z owego dnia tak dokładnie, tak wyraziście, że naprawdę przez chwilę w szpitalnym tym pokoju ożył nasz strych, sierpień i ona taka inna. Ale naiwny wybryk młodego dziewczęcia przeobraziła w takie misterium grzechu, że chwilami zdawało mi się, iż mam przed sobą w istocie pokutującą Magdalenę:

— Bo nawet trudno, aby mi wyznała to wszystko, co się w niej wtedy działo. Nam mężczyznom może to się wydać nieprawdopodobne, ale dlatego, że nie przypuszczamy, jak wcześnie dojrzewają dziewczęta — o ileż przed nami! I choć jej w klasztorze tak było ciężko, to może jest nawet szczęście, bo gdyby te wszystkie złe popędy mogły się swobodnie rozwinąć, Bóg wie, co by z nią się stało.

Zaczęło mnie to już nużyć, widziałem bezsens tego całego gadania, zresztą przykra była mi jej niepotrzebna udręka — tak bowiem, jak się już rzekło, wówczas to pojąłem. Usiłowałem kilka razy przejść do innego tematu — bez skutku. Wkońcu przeciąłem dosyć twardo:

„Ja ci powiem, Roso, prawdę: to są wszystko twoje wymysły i nic więcej. Ty się po prostu chcesz dopatrzeć grzechu tam, gdzie go wcale nie ma".

Skutek mnie prawdziwie zaskoczył. Rosa odwróciła się do ściany i wybuchnęła szlochem:

„Tak, dla ciebie to nic — bo ty mnie nigdy nie kochałeś".

Zmieszałem się. Co było począć z tymi oświadczynami i płaczem. Nie bardzo pojmując, czym w istocie, widziałem przecież, że sprawiłem jej przykrość. Bezradnie zacząłem głaskać jej dłonie, żeby utulić. Jakieś tam dobre słowa mówiłem .

Wtedy Rosa odwróciła głowę z nagłym blaskiem w zapłakanych oczach. Jej małe, okrągłe wypieki były teraz duże, jak policzek. Kurczowo chwyciła mnie za przesuwające się łagodnie ręce.

„Ja wiem, ty jesteś dobry — mówiła z prześmiechem — zawsze byłeś dobry. I pewnie mnie jeszcze trochę lubisz, kącikiem duszy z tamtych dni?".

A nagle: „Słuchaj, czy ja naprawdę jestem już całkiem brzydka?". Rozumiałem dobrze, o co jej idzie. Ale cóż — był to już tylko cień kobiety. Sytuacja stawała się naprawdę kłopotliwa i przykra. Skorzystałem z ataku kaszlu, który porwał Rosą i przypomniałem jej, że musi przecież unikać wzruszeń i leżeć spokojnie, bo znów przyjdzie krwotok.

Pojęła od razu, przybladła. Niemal do końca milczała już uparcie. Ażeby zapełnić przykrą ciszę, począłem dużo opowiadać o swoim życiu, którego nie znała, o pierwszych krokach, o wojsku. Rosa przerwała mi tylko raz:

„Ach ty żyłeś, bawiłeś się, a ja... Wam mężczyznom dobrze. Wam życie otwiera się powoli, ale całe. A my...? Wyprzedzamy was na krótko, by potem już na zawsze pozostać w tyle".

Odtąd słuchała bez słowa, bez drgnienia, z przymkniętymi oczyma. Oddychała tylko szybko, chciwie, walcząc o powietrze.

Jakoś zdołałem się z nią wkońcu pożegnać, a w kilka dni później opuściłem Triest. Wiadomość o jej śmierci doszła mnie w tym samym jeszcze roku.

Wspomnienia gen. Wł. Andersa

p. t.

„Bez ostatniego rozdziału"

Wychodzą równocześnie w 6 językach.
Książka, którą każdy Polak powinien posiadać.
Wydanie polskie w luksusowej, sztywnej oprawie zawiera:
520 stron tekstu, 80 ilustracji i szkiców oraz indeks.

Cena Ł. 1–0–0

Do nabycia w «GRYF» Publications Ltd.
59/61 Hatton Garden, London E.C.1. (tel. CHA 50 - 94)
bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.
Wysłać wypełniony kupon:

Do «GRYF» Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.
Proszę przysłać .... egz. «BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU»
na adres: ______

P.O.
Załączam M.O. na £.....
Czek
Podpis ______

KAWIARNIA KLUBU BIAŁEGO ORŁA
2 ALBERT GATE — S.W.1.
czynna codziennie od godz. 11 rano do 10 wiecz.
Poleca ciastka, pączki, zakąski zimne i gorące oraz kawę typu «Expresso»
Czasopisma i dzienniki.
Codziennie przy fortepianie p. Roger Czetwertyński.
0219

THE ZEGRE WATCH Co. Ltd.
11, Old Bond Street (I piętro) Londyn W. 1.
zawiadamia, że w związku z uruchomieniem wytwórni części zegarowych likwiduje dział naprawy zegarków z dniem 1. marca 1949. 218

jeśli cierpisz na
REUMATYZM
ARTRETYZM
używaj niebrudzącej maści
KLEROL
która ulży Twoim cierpieniom.
Wysyłka 1 słoika za nadesłaniem 4/6. + 6d za porto.

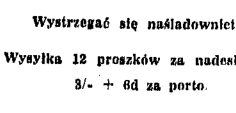

Wystrzegać się naśladownictw.
Wysyłka 12 proszków za nadesłaniem 3/- + 6d za porto.
Zamówienia wraz z należnością do:
O. CARLTON BERRY Co. Ltd.,
437 Grand Buildings, Trafalgar Sq.
London, W.C. 2.
0216

Dr. W. GRADIS
lekarz dyplomowany
w Buenos Aires i Berlinie
Specjalista chorób wewnętrznych i serca.
Przyjmuje:
ul. Cordoba 971, II piętro
T. A. 31 - 8816
BUENOS AIRES
Mówi się po polsku
0155a

LOTNICZO DO POLSKI
Parker lub Waterman . . . . . . sh. 30/-
Nylony, Gat. Export «54» . . . . . sh. 15/-
Cenniki na materiały, koce, obuwie, art. kolonialne i inne paczki bezpłatnie.
HASKOBA LTD.
29, REDCLIFFE, Sq., LONDON S. W. 10.
0212

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW I ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA
blisko Inspektoratu i Kombatantów
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road
London S. W. 7. Tel: FRObisher 7198
(Kolejka „Gloucester Road")
Ceny przystępne 0140

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

NAJSTARSZE I JEDYNE WYCHODZĄCE PISMO POLSKIE W ARGENTYNIE
«GŁOS POLSKI»
niezależny tygodnik wychodzący od 27 lat w Buenos Aires informuje swych czytelników o wszystkich przejawach życia politycznego polskiego i zagranicy. Posiada poza tym działy: kulturalny, kobiecy, dla dzieci — poświęca dużo miejsca dla wszystkich polskich organizacyj.
«Głos Polski» jest organem Związku Polaków w Argentynie i walczy o Polskę Niepodległą, Niezależną i Demokratyczną.
«Głos Polski» czytają wszyscy Polacy w Ameryce Południowej.
Pismo redaguje Komitet Redakcyjny, któremu przewodniczy Prezes Związku Polaków w Argentynie p. Stanisław Pyzik.
Adres Redakcji i Administracji: Av. L.N. Alem 641, Buenos Aires, Rep. Argentyna, tel. 31 - 6112.
0161a

PIERWSZA PRAWDZIWA POLSKA
KLINIKA DENTYSTYCZNA
Dyr. Dr M. WEINBERGA
CORRIENTES 3770 w Buenos Aires T. A. 79 - 2244
Lekarz Dentysta ze Lwowa, pierwszy i jedyny Polak dyplomowany przez Uniwersytet Argentyński
OFICJALNY LEKARZ-DENTYSTA KOLONII POLSKIEJ
Rwanie i leczenie zębów bez bólu. — Sztuczne, z najlepszego materiału po cenach przystępnych.
GWARANCJA DŁUGOTRWAŁA
Porady bezpłatne. — Przyjezdnych z prowincji załatwia się natychmiast
UWAGA: Rodacy są załatwiani osobiście przez Dr W. WEINBERGA
Godziny przyjęć: od 2 do 9 wieczorem. — W niedzielę i święta od 9 do 12.
0160a

POLSKIE BIURO ADWOKACKIE W BUENOS AIRES
calle Maipu 231. — telefon 34 - 1020, 34 0601
Dr. Roman Ciechanow — Dr. Roberto L. Rois
a d w o k a c i
SPRAWY CYWILNE, SPADKOWE, CELNE, RODZINNE, KARNE i t.d. W SĄDACH I U WŁADZ ADMINISTRACYJNYCH. UMOWY HANDLOWE, KONTRAKTY PRACY, SPRAWY MIESZKANIOWE.
0159a

KUPUJCIE KSIĄŻKI
H. Sienkiewicz — «Legiony» 4/
J. Kaden Bandrowski — «Miasto mojej Matki» — 3/
A. Mickiewicz — «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego» — 2/
Szpotański — «Prometeusze» — 3/6
S. Piasecki — «Jabłuszko», «Spojrzę ja w okno», «Nikt nie da nam zbawienia» — komplet (trzy tomy)—12/6
L. Blum — «Na miarę człowieka» — 1/6
J. Chałasiński, J. Ulatowski — «Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej» — 2/6
T. Felsztyn — «Energia atomowa» — 4/6
W. Sieroszewski — «Bieniowski» — 8/
K. Regamey, A. Jakubisiak — «Portret Kanta» — 3/
A. Koestler—«Krucjata bez krzyża» — 7/
T. Bielatowicz — «Passegiata» — 5/
M. Srokowski — «Ich tajemnica» — 1/6
K. Makuszyński—«Perły i wieprze» — 3/
G. Zapolska — «Sezonowa miłość» (dwa tomy) — 5/6
«Brygada karpacka» — 1/6
«W oczach pisarzy» — 9/.
Wszelkie zamówienia wykonuje odwrotnie
«GRYF» Publication Ltd. — 59/61 Hatton Garden London E.C.1.
0143a

LAVADERO „DERBY" y Tintoreria
Buenos Aires, c. Olazabal 2420
Barrio Belgrano (wysokość Cabildo 2300), tel. 76 - 5127
JEDYNA POLSKA PRALNIA BIELIZNY WSZELKIEGO RODZAJU WRAZ Z PRASOWANIEM I NAPRAWĄ. FARBIARNIA I CZYSZCZENIE CHEMICZNE (TAKŻE NA SUCHO) WSZELAKIEJ ODZIEŻY
Wykonuje zamówienia szybko, sumiennie i po cenach konkurencyjnych.
Na życzenie odbiór i dostawa do domu.
0156a

POLSKA FABRYKA WYROBÓW ALUMINIOWYCH
„ALMETA"
Sp. z ogr. odp.
Buenos Aires, Avenida La Plata 724
T.U. 60 - 8519
0157a

PIERWSZA POLSKA PLACÓWKA KSIĘGARSKA W ARGENTYNIE p.n.
Składnica Książki Polskiej w Buenos Aires
zapewnia emigrantowi polskiemu stały dopływ dobrej, interesującej lektury w ojczystym języku m.in. najpoważniejszych polskich czasopism emigracyjnych.
Katalogi na żądanie! Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.
0162a

POLSKIE STUDIO ARTYSTYCZNE
A R T A
C. J. Leluk - Deolecki, J. Neyman & L. Wiechecki
Urządzenia dekoracyjne wnętrz, sklepów i wystaw.
Reklamy — Plakaty.
Buenos Aires, Tucuman 644, piętro 5.
0158a

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska **ORBIS** 38, Knightsbridge London S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053.

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ Polastion Ltd.
Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD
68 Queensway — London W.2. (naprzeciw stacji kolejki podziemnej «Bayswater»)
Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615 0215

FREGATA Ltd.
NYLONY 13/6
gat. eksportowy, 1 para
Pióra Wieczne: złoto 14 karatowe
PARKER «Duofold» 30/-
HIGHTIME 19/6
STANDARD 15/-
LOTNICZO do Polski wysyła: DZIAŁ PACZKOWY
11, Greek Street, London W.1.
ZWRACAMY PIENIĄDZE! za paczki zaginione.
0221

Wyszła z druku i jest w sprzedaży nowość z zakresu ekonomii:
Prof. S. Gryzlewicza
«ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ»
stron 210. Cena egzemplarza 7/6
Do nabycia w:
«GRYF» PUBLICATION Ltd.
59/61 Hatton Garden London E.C.1.
oraz wszystkich polskich księgarniach.
0163a

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S.F.R. „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris co 508150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUĆ, Księgarnia «Wiedza» (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 15/1, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 600. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym

W ARGENTYNIE: kwartalnie 7,20 peso, półrocznie 14,40 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski,, Libreria Polaca, Av Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa.

W KANADZIE: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 107, Givins st. TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu «Przelotem» - P.O. Box 1261. Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (piastrów lib.).

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego»: Johannesburg, P.O Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3 — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew - Ossetyński, «Wilno», 28471 Ventura Boulevard, Agoura, P.O.Box. 113, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

HEBDOMADAIRE POLONAIS
ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a Avenue Rogier
ÉDITEUR (WYDAWCA): S Philippe Reg. de Comm No 141582/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie - Bruxelles
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon Bruxelles